

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oras zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 30 kop. Numery pojed. po kop. 25. Za zmianę adresu kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocz. (1/4 kop. od 1 zeta każdego egz.) i kosztów przesyłki do Petersburga. Prenumeratory «Kraju» mogą otrzymywać «Kuryera Codziennego» zamiast 3-ciu za 6 rs. rocznie, czyli rs. 1 k. 50 kwartalnie.

# KRAJ

PISMO POLITYCZNE,  
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi mieści się na Jekatierin. kanale 48. Kantor główny w «Księgarni Polskiej» Br. Hymowicza (Kanałska 26). Biuro otwarte od 11 urana do 4 pop. Redakcyi przysyłają interesantów we wtorki, czwartki i soboty od 2—4. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 26), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie w Warszawie. Zagraniczne agencya «Kraju»: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Adres Redakcyi i Administr. dla listów i telegramów: «Petersburg—Kraj». Rekopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 26, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 42.

TREŚĆ NUMERU:

Listy z Austrii, p. Unusa. Artykuły i korespondencje: Sprawa Kukizowska we właściwym oświetleniu. Wpływ kard. Ledóchowskiego. Lasy w Królestwie.  
Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Moje wspomnienia kryminalne. Wrażenia z balu polskiego. Prasa rosyjska o tymże balu. Z teki humorystycznej.  
Listy z Zachodu (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Paryża p. Zyzmę, ze Szlązka pruskiego p. Resurrectusa, z Poznania p. Domarata, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika i t. d. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»: z Rusi halickiej, z Pragi, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. L. S. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.  
Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Kronika rosyjska (życie i publicystyka), p. Scarabeiusa. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).  
Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Nowej-Aleksandryi p. Maks. Lewarta, z Białegostoku p. P. Q. R., z Mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, ze Żwińogrodki p. Jana Hgowskiego, z Żytomierza p. B. Markora, z Wołyńskiej gub. p. J. D. K. i t. d. Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Kuryer szkolny. Kurjer kościelny.  
Ekonomista. Z chwili obecnej, p. W. Ż. Współczesny stan produkcji spirytusu w Królestwie polskiem i północno-zachodnich guberniach, p. Tad. Zaleskiego (dok.). Przemysł łódzki w r. 1888. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa, p. Ad. Mł. Z rynków towarowych, p. Inter. Doniesienia. Odpowiedzi redakcyi. Zaślubiny i Nekrologja. | Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

W przededniu, wiersz Czesława. Andrzej Krzycki, poeta wieku XVI, p. S—ckiego. Podziemia warszawskie (Kartki z historii Warszawy), p. Żeliszawa. Społeczeństwo i organizm, p. Ad. Mahrburga (d. c.). Pochodnie ognia i miłości, obrazek wiejski p. Bronisława Grabowskiego (d. c.). Nowa praca o Wołyniu. «Wołyn. Istoriceskija sudby jugo-zapadnaha kraja», p. Jana Hgowskiego. Książę Adam Czartoryski według Tatiszczewa, część druga (d. c.). O wiersz Adama, p. Władysława Belę. Wybrzeże czy porbrzeże? p. Wilhelma Bogusławskiego. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki otrzymane w redakcyi «Kraju».

Listy z Austrii.

Wiedeń, 8 lutego n. s.

[Straszny tydzień. Samobójstwo wśród monarchów. Pogrzeb. Wielka dusza cesarza. Opozycja węgierska i upór austriacki. Sejm galicyjski. Płość i jakość pracy. Niebezpieczna sprawa propinacyjna. Zapal dla własnej kieszeni].

Straszny, ponury tydzień, pełen niebywałych emocyj, fantastycznych wieści i niemożliwych kombinacji—minął. Krwawe zwłoki następcy tronu złożone są w starym grobowcu u Kapucynów; a z nimi pogrzebano niejedną nadzieję, niejedną iluzję. To, co w tym tygodniu się zdarzyło i na jaw wyszło, w dziejach świata jest prawie bez przykładu i wyrok mądrego Ben-Akiby, że niema nic nowego pod słońcem, tym razem okazał się mylnym. Samobójstwo panującego lub mającego panować—od czasu cesarzów rzymskich zdarzyło się tylko dwa razy: negus Abisynji, Teodoros, po przegranej bitwie z anglikami przebił się dzidą i obłąkany król bawarski, udusiwszy poprzednio swe-

go lekarza, szukał śmierci w nurtach jeziora. Lecz w jednym i drugim razie powodem samobójstwa była utrata berła. Przytem władcy Rzymu, zadając sobie śmierć, unikali tylko zabójstwa z ręki rywalów lub buntowników. Dobrowolna zaś śmierć młodego, zdrowego, sympatycznego i ukochanego arcyksięcia, któremu nic nie zagrażało, pozostanie w dziejach odosobnionem, zagadkowym zjawiskiem i prawdziwie psychologiczne pobudki prawdopodobnie wieczną pozostaną pokryte tajemnicą.

Politycznych powodów tego krwawego dramatu nikt nie szukał i nie wymyślał, prócz jedynej «Post» berlińskiej, tego najgorszego organu owej tak charakterystycznie napiętnowanej «prasy płazów» (*Reptilien-Presse*), która ma wyłączny przywilej bezkarnego pomiatania wszelkimi wrodzonymi uczuciami czci i przyzwoitości. Owa osławiona «Post» w serdecznym żalu dzienników francuzkich i rosyjskich za zmarłym widzi wskazówkę, że samobójczą broń do ręki młodego księcia wcisnęła niechęć względem polityki ojca-cesarza, szczególnie zaś względem przymierzaz państwem niemieckiem.

W Lublanie biskup, w Meran i Bozen dziekani, a w Floridsdorf pod Wiedniem radykalny poseł do rady państwa ksiądz Eichhorn, odmówili żałobnych obchodów, niedozwolonych dla samobójców. Ztąd w kołach niby liberalnych wielkie narzekanie na fanatyzm klerykalny. W rzeczy samej udzielenie ceremonii religijnej nawet tym, którzy dobrowolną śmiercią stwierdzili brak wszelkiej wiary, odpowiada bardziej nieograniczonej pobłażliwości chrześcijańskiej i tolerancji; jednak ta pobłażliwość i tolerancja winna być zastosowaną do wszystkich samobójców. Skoro zaś tak nie jest (a powszechnie wiadomo, że nie jest), wyjątek na rzecz arcyksięcia jest raczej aktem poddańczej uległości, aniżeli chrześcijańskiej słodyczy. Lud tak dalece jeszcze pojmuje i przywykł do wykluczenia samobójców od ceremonij religijnych, że urządzenie staro-hiszpańskie pogrzebu następcy tronu, bardzo nieokazałe, przestarzałą tradycją przepisane, lud uważał za proste następstwo rodzaju śmierci.

Wielką pociechę w głębokim smutku jest mężna, niezłamana postawa cesarza. We wczorajszej odezwie do swych ludów przyrzeka im w niczem niezmiennione wytrwanie w obranym kierunku i w pieczołowitości około dobra publicznego. Ta odezwa, równie jak rzewne podziękowanie cesarza izbie poselskiej, wczoraj przez prezydenta Smolkę ogłoszone, zrobiły najlepsze wrażenie; jedynie «Neue freie Presse» stara się wmówić wiernym swym czytelnikom, że kierunek, o którym cesarz wspomniał, którego trzymać się obiecał, nie jest kierunkiem hr. Taaffe, lecz jakimś ogólnym kierunkiem 40-letniego panowania. Monitor lewicy w swym zapale zapomina, że cesarz był od r. 1849 do 1850 stanowczo represyjnym, od r. 1851 do 1860—absolutnym, a przytem klerykalnym i germanizatorskim, od r. 1861 do 1878 z przerwami konstytucyjno-centralistycz-

nym monarchą, a dopiero od lat 10 opiera się na autonomji krajów; że zatem o ogólnym kierunku tego panowania mówić niewolno.

Katastrofa w domu cesarskim przerwała na chwilę coraz groźniejszą opozycję węgierskiego parlamentu przeciw ustawie wojskowej. Ustały chwilowo rozruchy uliczne, co dowodzi, że i w masach ludu okazuje się nieraz wrodzona delikatność, szanująca boleść bliźniego. Ale od swych zapartywań nikt nie odstąpił i niesłychany upór sfer wojskowych w podtrzymywaniu przepisów niesłusznych, wstrętnych, rozwój umysłowy młodzieży uniwersyteckiej tamujących (§§ 14, 25 i 48), może, monarchję narazić na wielką klęskę, na upadek Tiszy, t. j. na usunięcie się jednego z najstarszych filarów wewnętrznego ładu i spokoju. Prawdopodobnie zaś wyjazd cesarza do Budapesztu będzie hasłem odwrotu wysokiej generalicyi, która zdaje się ciała ustawodawcze austro-węgierskie uważać za francuzkie parlamenty XVIII w., powołane jedynie do rejestrowania dekretów królewskich. Zapewniają, że wszyscy słuchacze uniwersytetów, technik i akademij prawnych węgierskich obowiązali się słowem honoru nie zdawać jako jednoroczniki egzaminu węgierskiego i doprowadzić tym sposobem *ad absurdum* postanowienia inkryminowane ustawy wojskowej, pozbawiając państw niezbędnego materiału oficerskiego i nakładając na wszystkie rodziny ciężar dwuletniej służby wojskowej. Wobec takich komplikacyj spodziewają się, że Tisza zdoła skłonić cesarza do zaniechania dalszego, dla sprawy publicznej szkodliwego upierania się przy postanowieniach, nie mających nic wspólnego z zachowaniem i ustaleniem siły zbrojnej.

Wypada mi wspomnieć jeszcze o dalszej działalności sejmu galicyjskiego podczas krótkiej styczniowej sesyi. Jeżeli na początku owej sesyi, gdzie ciągle brak potrzebnego kompletu zagrażał ważności uchwał, słusznie zarzucałem opieszałość, ta sama słuszność każe wyznać, że potem sejm pracował uporczywie, gorączkowo, bez wytchnienia, w sposób dotąd niepraktykowany. Bywały dnie o 10-godz. posiedzeniach, a ogrom druków sejmowych daje wyobrażenie o nawale załatwionych przedłożeń, wniosków i sprawozdań. Jeżeli o ilości pracy, mierzonej na godziny posiedzeń i arkusze druku muszę się wyrazić z uznaniem, zato jakość czyli wynik tej pracy zadowolenia budzić nie może. Sprawa ekonomiczna pierwszorzędna; wykup prawa propinacyi przez kraj, została załatwiona ustawą, której jednak dla mnogich usterek, niekonsekwencyj i punktów, uchwalonych wbrew oświadczeniu komisarza rządowego, sankcya udzieloną nie będzie. Według tej ustawy kraj za objęcie prawa propinacyi płacić ma 62,200,000 zhr. w 4% obligacyach z okresem umorzenia 26-letnim. Tą sumą 62,200,000 zhr. wynagrodzone być ma potrójne prawo uprawnionych właścicieli, mianowicie prawo używania wyszynku do końca r. 1910, to jest przez lat 21, prawo do jednego szynku po r. 1910 i do udziału w funduszu pro-

pinacyjnym, ustawą z r. 1875 zastrzeżone. Czysty dochód z prawa propinacji prywatnych właścicieli z wyłączeniem miast, tą ustawą nie objętych, wynosił według orzeczeń r. 1876: 3,090,000 złr., zaś według fasyj podatku dochodowego na rok 1887—2,987,000 złr., więc urzędowo około 3 mil., rzeczywiście zaś wynosi daleko więcej wskutek ogólnego prawie i znacznego obejścia podatku dochodowego za pomocą niższych fasyj. Licząc więc dochód propinacyjny według zeznań urzędowych w kwocie 3 mil., wynagrodzenie wynosi 20<sup>3</sup>/<sub>4</sub> razy więcej, w to używanie 21-letnie wliczone jest 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-razowym jednorocznym dochodem, szynk wieczysty 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-razowym, a udział w funduszu propinacyjnym 3<sup>3</sup>/<sub>4</sub>-razowym dochodem. Najślabszą stroną tej ustawy jest obliczenie środków na spłatę raty amortyzacyjnej, wynoszącej 3,899,000 złr., ponieważ dochody propinacyjne w chwili przejścia tego prawa w ręce kraju bez posiadania karczmy, gruntu i innych dodatków przez prywatnego właściciela do arendy przyłączonych, ogromnie spaść muszą i spadną, przeto raty amortyzacyjne nie będą mogły być pokryte dochodami, lecz funduszem rezerwowym, tak że w r. 1910, kiedy prawo propinacji raz nazawsze ustaje, a jeszcze 5 rat amortyzacyjnych rocznych będzie do pokrycia, ciężkie, może niewykonalne opłaty licencyjne i konsumcyjne będą musiały wyrównać niedobór z krzywdą kraju i konsumentów. Rząd wystąpił jako rzecznik interesów krajowych przeciwko większości komisji i sejmu i oświadczył, że sumę 60,200,000 złr. uważa za najwyższą, jaką na kraj nałożyć można i wyższej sumy wynagrodzenia do sankcji nie mógłby zalecić. Sejm pomimo to uchwalił sumę o 2 miliony wyższą. Ale co więcej, póki trwały rozprawy o wysokości ciężaru, jaki kraj znieść może, póki szło o to, czy można narzucić krajowi taki olbrzymi interes, pełen niebezpieczeństw i odpowiedzialności, czy należy obarczyć kraj taką pożyczką, 16 razy roczny dochód funduszu krajowego przekraczającą i uczynić go tem samem niezdolnym do innych ekonomicznych produkcyjnych nakładów, jednym słowem, póki szło o *res publica*, w rozprawach panował chłód, i umiarko-

ODCINEK „KRAJU”.

## LUŻNE KARTKI.

[Moje wspomnienia kryminalne. Wrażenia z balu polskiego. Prasa rosyjska o tymże balu. Z teki humorystycznej].

Is. «Głośna»—o, bardzo głośna—sprawa kukizowska oddała społeczeństwu naszemu jedną walną przysługę. Prasa warszawska powinna powziąć i zachować wieczną wdzięczność dla wszystkich aktorów tego smutnego dramatu o wesołym końcu, a przedewszystkiem dla pomyslowego agenta Szpanga, który był początkiem, gdyż dla prasy szczególniej była to gratka rzadkich zalet. Proszę słów moich nie wziąć za przytyk do bogatych sprawozdań pism niektórych—sam je czytałem z wielką skwapliwością, mówię zaś o przysłudze zupełnie innej i bez porównania ważniejszej. Sprawa kukizowska była kamieniem probierczym, który wykazał dowodnie, kto do jakiego u nas obozu należy. Bez niej bylibyśmy może zatracili, lub przynajmniej zapomnieli o zasadniczych różnicach między postępowcami i konserwatystami. Prasa warszawska posiada—któż o tem wątpi—meżów o przekonaniach twardych jak metale i krzemienie, ale cóż, traktując w ciężkich czasach o rzeczach realnych, tylko w prospektach noworocznych i za pomocą mniej lub więcej

wanie nosiło na sobie cechę obojętności. Skoro zaś uchwalono sumę 62,200,000 złr. dla uprawnionych i pozostało do uchwalenia, jak ową sumę należy podzielić między uprawnionymi, wtedy wybuchła gorączkowa namiętność, gwar, osobiste wycieczki między tymi, których dochody od r. 1876 zmniejszyły się, a owymi, których dochód rzeczywisty znaczniejszy od orzeczeń i od fasyj, i którzy hałaśliwie domagali się wynagrodzenia za dochody zatajone celem oszukania skarbu państwa i tem samem funduszu krajowego, czerpiącego cały swój dochód z dodatków do podatków stałych. Ten pojedynek obrońców kieszeni własnej skończył się kompromisem. 34 mil. przeznaczono dla 17<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-razowego wynagrodzenia uprawnionych według orzeczeń r. 1876, a 8,200,000 złr. rzucono na pastwę tych, którzy mają więcej, aniżeli świadczą wykazy urzędowe. Zatajenie dochodu, obejście podatku nawet przez sprawozdawcę komisji p. Skałkowskiego, zostało usprawiedliwione jako «walka przeciw fiskalizmowi». Tak ku zadowoleniu prywatnych interesów i z wielkiem narażeniem interesu krajowego została załatwioną ta sprawa, która przez tygodnie zaprzętała cały czas i całą uwagę sejmu, co miało przynajmniej ten skutek dobry, że ustawa służbowa, w której większość komisji administracyjnej umieściła w § 16 jako dozwolony środek domowej karności «celem wymuszenia posłuszeństwa» (*sic*) chłostę, byle zdrowiu karanego nie zaszkodziła, że ta ustawa, wogóle dziwnie stronniczo broniąca służbodawców przeciw sługom, została zepchniętą z porządku dziennego i prawdopodobnie nazawsze pogrzebaną.

Unus.

## Sprawa Kukizowska

WE WŁAŚCIWEM OŚWIETLENIU.

Lwów, 8 lutego n. s.

Przed pół godziną w gmachu tutejszego sądu karnego, ława przysięgłych, której przewodniczył pierwszy dyrektor banku krajowego dr. Wacław Domaszewski, wydała werdykt jednogłosny, uwalniający Aleksandra i Maryę Strzeleckich od oskarżenia prokura-

śmiałego stylu może zdradzać swoje uczucia i wyrażać poglądy filozoficzne i społeczne. Oba te środki wystarczyć jednak nie mogą. Pierwszy jest bardzo stanowczy, ale dla požądanej skuteczności potrzebowałby zmiany kalendarza i skrócenia roku przynajmniej o 24 razy. Drugi środek wymaga domyślności, nie każdemu danej. Proces kukizowski żadnych wątpliwości nie zostawił: konserwatysta—bronił Strzeleckich, postępowiec—demokrata—połepiał. Pierwszy czuł, iż dłoń z dobrego gniazda targnąć się mogła na życie kapłana; drugi wiedział dokładnie, do jakiej ohydy zdolny jest szlachcic i w dodatku posiadacz dóbr, dających 8,000 guldenów rocznego dochodu. Wyrok kryminalny, wydany na podstawie przekozań polityczno-społecznych, jest ostatecznem uproszczeniem procedury kryminalnej i niewątpliwie charakteryzuje nasz wiek, bogaty w różne wynalazki.

Dla mnie osobiście lwowska rozprawa sądowa miała jeszcze inne znaczenie, obudziła w całej pełni wspomnienie o innym śledztwie i o innym procesie, który odbył się dziesięć lat temu w Krakowie. Chodziło zupełnie o co innego, bo o propagandę socjalizmu, która dla zgodności z brzmieniem kodeksu ochrzczonej została: «zaburzeniem spokoju publicznego». Prócz tej różnicy było wszystko tak samo jak i tu. Była policja, której przewodniczył otoczony do dziś opinią znakomitego dyrektora, p. Englisz; odznaczył się szczególną biegłością i gorliwością p. komisarz Kostrzewski.

Dla dokonania aresztowań wówczas b. lic-

tora Girtlera, iż w zamiarze ograbienia ks. Jana Tchórznińskiego, chcieli go w nocy zamordować. Ponieważ sprawa tych osób, niewinnie przez pół roku więzionych, zajmowała w wysokim stopniu nie tylko uwagę publiczną, lecz także prasę warszawską, ba! nawet zagraniczną, przeto na podstawie osobistych informacji i spostrzeżeń opowiem wam treściwie cały proces kukizowski, którego akt końcowy, t. j. sama rozprawa ostateczna, trwała cały miesiąc.

W małym miasteczku Kukizowie, które jest od Lwowa o trzy mile oddalone, był przez lat 40 proboszczem ks. Jan Tchórzniński, człowiek zamożny, przytem sknera niesłychany. Gdy przed kilku laty, dla zbyt sędziwego wieku (obecnie ma on lat 86) i częściowej niepczytalności, przestał pełnić obowiązki kapłańskie, zamieszkał w małych oficynach dworskich, należących do pani Maryi Strzeleckiej, rodzonej siostry p. Stanisława Polanowskiego, członka izby panów, posła na sejm krajowy, obywatela, posiadającego dobra miljonowej wartości i pierwsze w kraju gospodarstwo, przytem tak popularnego, jak może nikt drugi w Galicyi. Wypada tu nadmienić, że tak Polanowscy jak Strzeleccy są spokrewnieni z najlepszymi rodzinami.

Pani M. Strzelecka ma syna Aleksandra; ten jednak mieszka w Bołszowie, o pół mili od Kukizowa. Prócz tego należy jeszcze do nich wieś trzecia, Ceperów. Wszystkie te dobra razem wzięte są warte najmniej 350,000 guldenów, długi zaś na nich ciążący jest wraz z posagową sumą pani Strzeleckiej (50,000) 200,000 guld. Stan taki w Galicyi nazywa się dobrym, gdyż tu wszystkie majątki szlacheckie są do połowy obdłużone.

Ks. J. Tchórzniński, mieszkający w oficynach kukizowskich, ufał swojej dziedzicze zupełnie, na dowód czego niech posłuży ta ważna okoliczność, stwierdzona przez zeznania licznych i wiarogodnych świadków, że ilekroć wyjeżdżał, powierzał jej klucze od swego mieszkania, że gdy chciał pieniądze zmienić lub jakie papiery zakupić, zawsze ją prosił, by mu w tem pomagała, nakoniec że nieraz oddawał jej do przechowania cały swój majątek ruchomy, wynoszący blisko 150,000 guld. *Zaufanie było tedy zupełne.* Ks. Tch., jak każdy Harpagon, chował pieniądze po dziurach rozmaitych, ilekroć zaś mu co przepadło i to jeszcze ongi, gdy na probostwie mieszkał, zawsze starał się sam tę rzecz zataić, ponieważ nie chciał, by ludzie o jego pieniądzech mówili.

W nocy z dnia 29 na 30 lipca r. 1888

nych delegowany był oddział, złożony aż z 6 Szpangów, t. j. agentów, zwanych nieurzędownie *szpiclami*. Z tych sześciu jeden umiał w rozmowie używać przymiotników i słów polskich, zestawiając je z rzeczownikami i częściami mowy nieodmiennymi niemieckimi, reszta należała do pobratymczego, czeskiego narodu. Meżowie ci okazywali tak wielką pogardę do wszelkich druków (może dla tego, że w tym wypadku były one początkiem całej sprawy), iż zatajali umiejętność czytania. Niepodobna przecież przypuszczać, że jej wcale nie posiadali! To też, robiąc wybór między książkami, wlekli do sędziego śledczego niewinne słowniki, pozostawiając jako nie budzące podejrzania broszury Las-sala. Po tem pierwszym akcie następował drugi w dyrekcyi policyi, gdzie już gorliwość posuwała się do wydzierania włosów z głów podejrzanych, oraz spisywane były protokoły; następnie oskarżony maszerował do więzienia kryminalnego, a jednocześnie agent doręczał sędziemu śledczemu zapewnienie sakramentalne, zawsze jednakie, że ten osobnik jest «najniebezpieczniejszym i najskrajniejszym socjalistą». Z równą ścisłością został zreferowany memoriał o ogóle ruchu socjalistycznego, na podstawie danych *urzędowych*, gdzie cudzoziemskie przymiotniki oraz nazwy ulic genewskich podane zostały za nazwiska «najskrajniejszych i najniebezpieczniejszych agitatorów». Dbalosc i czujność policyi była tak wielka, że w sprawie, w której nikogo nie skazano, schwytano około stu osób, z tych przeszło 60 musiało być uwolnionych przed

ktos księdza napadł i częściowo obrabował. Gdy nazajutrz rano pani M. Strzelecka przyszła doń wraz ze swym synem Aleksandrem, ksiądz na zapytanie, dlaczego jest skrwawiony, odrzekł, że w nocy z łóżka wypadł i sam się potłukł. Z początku wszyscy temu uwierzyli, lecz gdy następnie lekarz ze Lwowa sprowadzony orzekł stanowczo, iż rany na ciele księdza pochodzą od ręki zbrodniczej, wtedy p. Al. Strzelecki pojechał natychmiast do Lwowa i o smutnym wypadku sąd uwiadomił. Wkrótce potem wysłano na miejsce zbrodni sędziego śledczego Kownackiego z protokółantem Paparą. Sędzia, jako stały mieszkaniec Lwowa, znał z widzenia młodego Strzeleckiego, a że mu się zdawało, iż tenże żyje zbyt wesoło i wydaje więcej niż powinien, przeto powiedział sobie w duchu, co podczas ostatecznej rozprawy głośno zeznał, że zamachu na ks. Tch. dopuścił się niewątpliwie sam Strzelecki, a to prawdopodobnie dla tego, że pieniędzy potrzebował. Nie bez celu podkreślam to miejsce. Błąd, w który na samym już wstępie popadł sędzia śledczy, pociągnął za sobą skutki najzgubniejsze, bo jak z jednej strony stał się nieszczęściem samej rodziny, tak znów z drugiej przyczynił się w wysokim stopniu do skompromitowania nietyle może sądownictwa, co prokuratorów galicyjsko-austriackiej. W ten sposób zgóry uprzedzony, udał się p. Kownacki z protokółantem do Kukizowa, dokąd także przybył za dni kilka agent policyjny Spanga. Ten usłyszawszy od protokółanta, że sędzia Strzeleckich podejrzewa, ani myślał szukać istotnych zbrodniarzy, tylko gorliwie zaczął śledzić dziedziców Kukizowa. Po niejakiem czasie uwierzył, że zebrał dostateczną ilość poszlak, mogących udowodnić winę Strzeleckich. Jakiego rodzaju były to poszlaki, o tem dowiedzą się czytelnicy z kilku, które na próbę zaraz przytoczę, nie mogąc dla braku miejsca wszystkich powtórzyć. W nocy, kiedy ksiądz mordowany w Kukizowie, p. Aleksander dawał u siebie w Bołszowie wieczorek kawalerski. Widocznie — myślał Spanga — urządził on go wtedy umyślnie dla tem lepszego zamaskowania zbrodni. Nazajutrz p. A. był niewyspany. Nie ulega przeto wątpliwości, że po odjeździe gości chodził ksiądz mordować. Gdy usłyszał, że ksiądz jest chory i celem odwiedzenia go do Kukizowa pospieszył, zamienił tamże przed domem z matką kilka słów po francuzku. Ho! ho! pomyślał Spanga, dowód to niezbity, że naradzali się, jak zatrzeć ślady zbrodni. Wszystkie inne poszlaki nie mają od tych większej wartości i wszystkie one w wyobraź-

ni agenta policyjnego zrodzone, znalazły się potem wrzekomo jako dowody w akcie oskarżenia Girtlera. Pani Strzelecka popełniła jednak wielki błąd, który niemiłosiernie zemścił się tak na niej jak na jej jedynaku. Oto gdy nazajutrz po mordowaniu ks. Tchorznicki prosił ją, by ukryła u siebie jego kapitały, ponieważ lękał się, by mu co nie zginęło, ona wzięła pieniądze bez świadków, to jest postąpiła tak samo, jak to dawniej czyniła, gdy jej ksiądz swój majątek powierzał. Tym razem jednak należało większą ostrożność zachować, ksiądz bowiem był chory i łatwo mógł umrzeć. Wprawdzie później oddała wszystkie pieniądze sędziemu śledczemu, lecz wskutek fatalnego zbiegu okoliczności nastąpiło to dopiero wtedy, gdy agentowi policyjnemu już się zdawało, że tak w niej jak w jej synu widzi istotnych zbrodniarzy. Po tym fakcie uwięziono państwa Strzeleckich.

Rodzina nieszczęśliwych w pierwszej chwili poruszyła niebo i ziemię, żeby ich uwolnić, atoli wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne. Jako dobrze obznajomiony z grą zakulisową, od której nie są wolne żadne czyny ludzkie, muszę w tem miejscu odkryć kilka tajemnic, które rzecz całą we właściwym świetle przedstawia. Sędzia Kownacki wiedząc, na kogo się porywa, aby sobie plecy zabezpieczyć, za pośrednictwem dzienników lwowskich rozgłosił *urbi et orbi*, że poszlaki, świadczące o winie Strzeleckich, są niezbite. Dzienniki, acz nie wszystkie, łatwo mu uwierzyły, zwłaszcza, że żaden z nich nie przypuszczał, by sędzia śledczy mógł aresztować ludzi na tem stanowisku, przytem znacznych i zamożnych, gdyby nie miał w swem ręku nieomylnych dowodów ich winy. To, żeby sędzia polegał li na własnem uprzedzeniu i na domysłach agenta, dorobionych później do tegoż uprzedzenia, nikomu nawet przez myśl nie przeszło. Gdy pisma publiczne zaczęły już mówić o Strzeleckich, jako o istotnych zbrodniarzach, położenie sądu było arcytrudne. Bo czyż trybunał, do którego się odwołali, na wolność ich puszczając nie byłby tem samem wzburzył przeciw sobie opinii publicznej? Czyż nie byłoby wtedy wszyscy krzyknęli: «Puścili ich, bo są możni, bo Stanisław Polanowski ma wielkie wpływy!» Do tej okoliczności przyłączyła się druga, nierównie ważniejsza. Zapewne sobie przypomną czytelnicy «Kraju», że na początku 1888 r. w izbie poselskiej parlamentu wiedeńskiego deputowany Pernerstorfer miał mowę gwałtowną, w której uderzył na sądy lwowskie, pozostające wrzekomo z miejscowymi adwo-

katami w blizkich stosunkach i uwalniające nawet zbrodniarzy za pieniądze. Niedługo po tej mowie, która w Galicyi odbiła się echem potężnym, przysłała na stół sprawa Strzeleckich. Wtedy biurokraci zawołali: «Skoro Koło polskie nie broniło nas wtedy, gdy Pernerstorfer sprzedajność nam zarzucał, więc teraz weźmiemy rodzoną siostrę posła sejmowego i członka izby panów, aby wszystkich przekonać, jak jesteśmy bezstronni i sprawiedliwi!» Tak więc surowość, z jaką postąpiono ze Strzeleckimi, była w części ustępstwem dla uprzedzonej zgóry opinii publicznej, w części reakcją, spowodowaną mową Pernerstorfera, a w części aktem zemsty czysto biurokratycznej przeciw jednemu z wybitniejszych reprezentantów Galicyi.

Po uwięzieniu Strzeleckich, sprawę całą ujął w swe ręce starszy prokurator, Girtler. Dla zrozumienia obrazu, krótka jego charakterystyka jest niezbędną. Człowiek ten ma pewne zdolności, pracowitość jego jest nadzwyczajna, ale za to ani wychowaniem, ani szerszym i głębszym wykształceniem, ani charakterem nie wzniósł on się po nad poziom prawdziwych biurokratów. U niego logika, psychologja, ba! nawet sprawiedliwość sama mieści się w jednym tylko znaku, a tym jest §. Zresztą, tak samo jak osobisty i jedyny we Lwowie jego przyjaciel p. Kownacki, stawia i on sobie zgóry tezę, do której gwałtem wszystko nagina. Dla niego dedukcja ma zawsze większą wartość od indukcji, w miejsce zaś dowodów przedmiotowych stawia przekonania podmiotowe. Wszystko co napisał i wypowiedział w sprawie Strzeleckich, nosi na sobie nietylko cechy najwyższej nieudolności, przytem wrodzonej nienawiści do tej warstwy społecznej, która się u nas szlachtą nazywa, ale także owej zaciekłości iście biurokratycznej, która woli niewinnego potępić, niż się sama do błędu przyznać. Ten rys jego charakteru wytknęła mu nawet obrona. Ci, co p. Girtlera bliżej znają, mówią, że każdego człowieka uważa on zgóry za zbrodniarza, i że byłby najszcześniejszym, jeśliby dla udowodnienia swojej sumiennosci, mógł kiedy przed sądem oskarżać własnego brata lub ojca.

Strzelecki w więzieniu śledczym siedzieli 5 miesięcy. Gdy nareszcie pierwszego dnia rozprawy, 14 stycznia n. s. pojawił się olbrzymi akt oskarżenia, którego samo odczytanie w sądzie prawie pięć godzin zajęło, oburzenie całego kraju było bez granic. Każdy był pewien, że choćby w pierwszych dniach po uwięzieniu Strzeleckich nie było

procesem, ale po wielomiesięcznym i dotkliwym więzieniu.

Ta gorliwość nie przeszkodziła, że jednocześnie w tak małej mieścinie jak Kraków odbywały się przez kilka miesięcy zebrania jawne prawie dwu kół socjalistycznych; organizatorzy zaś ujęci zostali jedynie i wyłącznie wskutek prywatnych wskazówek drukarza Koziańskiego, należącego do policji, jedynie przez uczucia i pokrewieństwo z p. Kostrzewskim. Prócz tego podczas najgorętszych ścigań i aresztów, przez Kraków, jak przez trakt szeroki, przejeżdżali najrozmaitsi agenci, bawili tu tygodniami i nikt na nich uwagi nie zwrócił, pomimo całej ich niezręczności. Nie można jednak powiedzieć, że policja galicyjska nie ma wcale talentu, owszem ma duży, kiedy, będąc zupełnie bezsilną, umie jednak podtrzymywać swoją reputację. Zręczna taktyka polega na stanowczości, ile razy okoliczności zmuszą ją do czynu. Zdarzają się matki licznych rodzin, które na dźwięk rozbitego wazonu wypadają z kuchni i bez szukania winowajcy łupią pierwszego bębna, który im się pod rękę nawinie, nie badając czy to on winien, czy nie on. Tak samo robi policja austriacka. Szukać nie umie, ale za to śmiało i z najlepszą miną łupi. Jeżeli przyjedziesz z Kielec, dajmy na to, z najniewinniejszą intencją obejrzenia miasta lub odwiedzenia krewnych i zaopatrzonej jesteś w paszport najlegalniejszy, staniesz się przedmiotem brutalnego ścigania. Zawezwaj cię zaraz do dyrekcji, gdzie będziesz gubić się w domysłach, dlaczego przyjmują cię z taką

surowością i zalecają ostrożność, jakbyś był podobnym do ściganego przez świat cały opryszka. Jeżeli zaś przeszwarcowałeś się przez Maczki lub Michałowice, i nie masz innego papieru prócz kilku guldenów i bibułki do papierosów, to sobie nic z nikogo nie rób, oświadcza żeś przyjechał z Bochni albo ze Złoczowa i nikt cię nie zaczepi, choćbyś całą monarchję minował spiskami.

Był w tym procesie sędzia śledczy, p. Turek, który otaczał się kłębam dymu i usiłował płać krzyżowemi pytaniami, rezultat zaś był taki, że jeżeli badany miał jakiś taki spryt i był w dobrym humorze, to zdołał od p. Turka wydobyć wszelkie urzędowe tajemnice, dowiedzieć się o wszystkim, co mówili jego współnicy i przez to uniknąć wszelkiej sprzeczności. Pan ten umiał i czytać i pisać, ale na to ostatnie miał bardzo oryginalny pogląd, zdawało się, że jest on osobistym wrogiem Małeckiego i ortografją swoją stara się przedrzeć jego gramatykę. Mniemany występki popełniony został głównie przez książki, pisma i t. d., p. Turek zaś tak był biegły w rzeczach literackich, że Kraszewskiego miał za socjalistę, a o Jezuu wcale nie słyszał. Domysłność jego była godną kolegi Kownackiego ze Lwowa. Ktoś nie pamiętał, gdzie jadł obiad pierwszego dnia po przybyciu do Krakowa, ztąd dowód, że go jadł z socjalistami — więc burzył spokojność publiczną. Ktoś otrzymuje list z Warszawy od redakcyi «Nowin» na papierze z tytułikiem i adresem, panu sędziemu błyska myśl genialna, że to pewno organ

socjalno-rewolucyjny. Któż zdoła spisać wszystkie błyski genialnego sprytu tego filaru sprawiedliwości!

Był wreszcie prokurator, p. Brazon, i ten godzin być rodzonym bratem lwowskiego p. Girtlera. On również mówcą nie był, i również nie robił sobie skrępowań z dowodami: naciągał, przekreślał, zastrzegał sobie zażalenie nieważności, której nie wniósł. Tu i tam podstawą oskarżenia były nie zeznania świadków, nie orzeczenia znawców, lecz pomysły dowcipu policyjnego. Akt oskarżenia, jak się wypadkiem okazało, był dosłowną kopją odezwy policyjnej, chociaż p. prokurator opracowywał go miesiące.

Nawet przydujący p. Czyszczan był takim jak p. Siemionowicz. Rozumni i bezstronni, od razu widzieli nicosć dowodów i usiłowania prokuratora nielegalnemi środkami wywołać skutek, do otrzymania którego brakło mu dowodów. Tak samo więc jak w sprawie kukizowskiej, przydujący poskramiał prokuratora. Tylko wtedy sarkał na to «Czas», podejrzewając stronność względem socjalistów, a teraz sarkają demokraci, przypuszczając słabość dla szlachty. Ale to żadna różnica.

Na ławie oskarżonych siedzieli wtedy sporo młodzieży szkolnej z gimnazjum i seminarjum nauczycielskiego w tym jeszcze szczęśliwym wieku, kiedy nawet brak wasów pod nosem martwić nie zaczął. Jeden z nich został socjalistą z chwilą, gdy się czytać nauczył. Drugi w dzień Nowego roku nawrócił trzysta czy trzy tysiące chłopów, tłómacząc

jeszcze niezbitych dowodów ich winy, takowe niewątpliwie udało się prokuratorowi zebrać w ciągu dalszego śledztwa, które trwało blisko pół roku. Tymczasem, jak sam fakt uwięzienia nastąpił li dla tego, że zbyt porywczo, na sposób czysto niemiecki zaufano hipotezom, tak i cały akt oskarżenia oparł się wyłącznie na fantastycznych przypuszczeniach agenta policyjnego, które teraz stały się własnością samego prokuratora. Zdaje się jednak, że w głębi duszy nie był on przekonany o winie podsądnych, skoro przy końcu swego aktu naiwnie wyznał, że sprawa jest wprawdzie *bardzo ciemna*, lecz rzeczą ostatecznej rozprawy będzie należycie ją *wyjaśnić*. Bez dowodów zatem postawił Strzeleckich przed ławą przysięgłych, wołając: «Oto zbrodniarze!» Zaiste, jest to zdarzenie w dziejach kryminalistyki tak niezwykle i charakterystyczne, że warto, by się nad niem ci dobrze zastanowili, w których rękach spoczywają organy wykonywające sprawiedliwość.

Rozprawa trwała prawie miesiąc. Wszyscy świadkowie, których przesłuchano, a było ich 65, między nimi 6 księży i jedna zakonnica, mówili o obżalowanych jaknajlepiej. Niekorzystnymi dla nich świadkami, choć zresztą i to nie całkiem, co zgóry było do przewidzenia, okazali się tylko sędzia śledczy Kownacki i agent Spanga. Hypotezy pana prokuratora padały jedna po drugiej, tak że wkrótce nic z nich nie zostało. Widząc, że gmach starannie przezeń zbudowany w proch się rozsypuje, chwycił się już nie faktów, lecz prostych wyrazów, myśląc zapewne, że przynajmniej w ten sposób obżalowanych powikła, a w sędziach przysięgłych nieufność ku nim obudzi. Całemi godzinami badał więc świadków, czy p. Strzelecki mówił, że księdza «pobito», lub też, że go «mordowano», a znów potem chciał się dowiedzieć, azali pani Strzelecka chorobę ks. Tchórznickiego, którą tenże niekiedy miewał, nazywała konwulsją, epilepsyą, czy też apopleksyą. Przy tej sposobności wyszło także na jaw, że chociaż tortury, jako środek dowodu, są u nas dzięki Bogu zniesione, mimo to podsądna, 46-letnią staruszkę, osobę chorą, a jak dziecko słabą, formalnie torturowano; w śledztwie bowiem spisano z nią ni mniej i nie więcej niż 170 arkuszy protokółów. Pytania zaś tyczyły się samych drobiazgów, samych słów. Widocznie chciano ją powikłać, a gdy się to nie udało, prokurator w wywodzie końcowym uznał to za okoliczność obciążającą, ponieważ podsądna okazała się osobą przytomną. Taka też,

im, że w przyszłości własność będzie wspólna, a że posiadanie zbiorowe domów może być kłopotliwe, radził więc sprzedawać domy i kupować grunty; przy tej sposobności tak się biedak spił, że go na wozie do domu nieprzytomnego odwieźli. Trzeci swoje zasady tłómaczył za pomocą przykładu o butach, ale nikt go nie zrozumiał i wieczną pozostało tajemnicą, jaką właściwie przewrotną doktryną zbrodniarz ten burzył porządek publiczny.

Krakowiaczy sympatyę mieli dla biednych «socjalistów», którzy ani szatami ani obrośniętą twarzą nie zdradzali dzikich instynktów. Znosili więc do poczęcia różny pożywienie. Raz ktoś sprowadził obfitą ilość piwa i kilka butelek wina. Głowa jednego z oskarżonych okazała się równie wrażliwą na wpływ spirytusu, jak na powab doktryny socjalistycznej—zakreśliło się w niej. Po pauzie więc na pierwsze zapytanie oświadczył wyraźnie i głosem doniosłym, iż jest on «czerwonym rewolucjonistą». P. prokurator wpadł w wielką radość, zażądał zapisania tego wyrażenia do protokołu; wojował nim później jako niezbitym argumentem. Koledzy «czerwonego» bardzo się unosili nad odwagą towarzysza, sam zaś rewolucjonista, otrzeźwiawszy, długo drżał na myśl o strasznych skutkach zbyt zapału. Szczęściem przysięgli zawiedli radość prokuratora i obawy oskarżonego.

Z takiej to wesołej zabawki policja i prokurator długim więzieniem, żądaniem wysokiej kary i tragicznym tonem swych oskarżeń zrobili rzecz poważną. Malcy, zamiast zgromienia za próżniacze rzucenie książki i

jego zdaniem, mogła najłatwiej zbrodnię popełnić.

Teraz dam inny przykład sumiennosci prokuratora. Jeśli co, to istotny stan majątkowy Strzeleckich mógł on poznać dokładnie, tabulę bowiem wraz z hypoteką miał pod ręką, innych zaś szczegółów byłyby mu dostarczyły banki i ci, co na lichwę pożyczali. On jednak nie poszedł tą drogą, bo mu się prawdopodobnie zbyt długą wydała. Miasto cyfr ścisłych, niezbitych, pozamieszczał w akcie oskarżenia same kwoty przypuszczalne i nie wahał się nawet powiedzieć, że Strzeleckcy mają *około* tyle a tyle dochodu, a zaś *około* tyle a tyle długów. Łatwo się domyśleć, że w takim rachunku obadwa *około* musiały wypaść na niekorzyść podsądnych. Słowem usiłował on wzmówić w przysięgłych, że ponieważ Strzeleckcy mieli więcej wydatków niż dochodów, przeto, aby się ratować, mordowali! Tymczasem rozprawa wykazała, że ich *czysty* dochód roczny wynosi 8,000 guld., zaś cały majątek, po straceniu wszelkich długów 150,000 guld. Prokurator, bijąc prawdę sztuką krzyżową, doprowadził w myśleniu się do takiej doskonałości, że gdzieindziej na jednej tylko cyfrze 50,000 pomylił się na niekorzyść obżalowanych o 30,000 guld. W końcowym zaś wywodzie zapomniał znów o 4,000, która to cyfra, gdy ją obrońcy szczęśliwie znaleźli, odrazu jego hypotezy do góry nogami wywróciła. Walka w ten sposób prowadzona miała ten skutek, że proces wytoczony przez p. Gitlera pp. Strzeleckim, w pierwszych zaraz dniach przeistoczył się w zaciętą walkę między obrażonym sumieniem publicznym a prokuratorem, jako przedstawicielem krótkowidzącej i zacieklej biurokracji austriackiej. W walce tej wzięły udział wszystkie warstwy, wszystkie stany. Kto z tego punktu widzenia spojrzy na proces Kukizowski, a z innego, zdaniem mojem, nie można na niego patrzeć, ten musi go uznać nie za zwykłą sprawę kryminalną, lecz za fakt społeczno-polityczny niezmierniej doniosłości.

Pod koniec rozprawy prokurator widząc, że najzuchwalsze naciągania na nic się nie przydadzą, odstąpił od oskarżenia przeciw p. Aleksandrowi Strzeleckiemu; za to rzucił się tem gwałtowniej na jego matkę, myśląc, że może choć tę jedną, jeżeli ją czarno odmaluje, sędziowie potępia. A jak pięknych i logicznych używał do tego argumentów! «Widzę—mówił—że p. Strzelecki jest niewinny, bardzo też żałuję, że znalazł się na ławie oskarżonych, ale w wielkie to nieszczęście

wzięcie się do głupstw, zostali pasowani na bohaterów. Za władzą poszła część publiczności, szczególnie galerya, przeznaczona dla płci pięknej, której kilka przedstawielek zakochało się zaraz w doroslejszych męczennikach z ławy oskarżonych. Przemówienie głównego wodza zostało w licznych odpisach umieszczone nad sercami gorejącymi, a następnie stało się katechizmem licznych kółek tajemnych, które jak grzyby po deszczu powyrastały po procesie. Pp. też Kostrzewski, Turek i Brazon zrobili wszystko, co tylko było w ich mocy, ażeby zaszczerpieć i utrwalić socjalizm w Krakowie i w Galicyi całej; jeżeli się on nie przyjął, to wina nie ich, lecz wyjątkowej niepodatności gruntu, nadzwyczajnej niezdarności apostołów i szczególnej nicości doktryny. To jednak, że kilka jeszcze razy sprowadzano do więzienia drobiazg szkolny, poczytać można stanowczo za zasługę gorliwości organów bezpieczeństwa publicznego.

Poznawszy z tej strony przed laty 10 wartość władz śledczych w Galicyi, z wielką ciekawością czytałem sprawozdania procesu kukizowskiego, pragnąc się dowiedzieć, jak daleko zaszedł postęp. Nie posunął się ani na cal jeden. Wszystko tak jak było niegdyś. Początkowo zaczęła mnie zdejmuwać irytacja, ale stereotypowość ubolewań pism naszych jeszcze bardziej zirytować może, podziałała też na mnie jak antydotum i przyszedłem do przeświadczenia, że właściwie są to rzeczy pocieszające. Jeszcze raz przekonałem się, że wymyślania na nieudolność galileuszów są poprostu lek-

wtrącała go własna matka! Gdyby się była odrazu do zbrodni przyznała, jej syn nie znajdowałby się dziś na tem tu miejscu! Więc, aby przyjemność sprawić pp. Girtlerowi i Kownackiemu, miała przyznać się do zbrodni, której, jak to lekarze orzekli, nawet fizycznie nie mogła popełnić. W innym znów miejscu wołano patetycznie: «Wieczorem poprzedzającym ową noc fatalną, której księdza mordowano, pani Strzelecka poszła na grób męża. Ja wiem po co ona tam się udała. Oto chciała przebłagać ducha męża za to, iż dla dobra swoich dzieci, które były zrujnowane, postanowiła zabić księdza i jego majątek zrabować!» Genjalny ten argument, świadczący chyba o tem, że w głowie prokuratora coś się pomyliło, wszyscyśmy słyszeli. A gdy nareszcie p. Girtler postrzegł, że najzuchwalsze jego przypuszczenia nie wywołują skutku należytego, wtedy, zwróciwszy się do ławy przysięgłych, uderzył się w piersi i rzekł: «Ja wierzę, że pani Marya Strzelecka w nocy księdza mordowała, to jest moje najgłębsze przekonanie!» Wierzył, a jednak gdy niedługo potem obrońcy wykazali całą nicość jego argumentów, bał nawet wykazali mu proste fałszerstwo w rachunkach, on, ten mąż surowy wcale im *nie replikował* zaś później, gdy ława przysięgłych wydała wyrok *jednogłośny*, uwalniający podsądnych od wszelkiego oskarżenia, *nie wniósł zażalenia nieważności*. Z tego się okazuje, że chyba sam w to nie wierzył, co za wiarę swoją podawał, skoro bez stoczenia walki ostatniej uznał się za zwyciężonego.

Nim skończę, muszę jeszcze opowiedzieć szczegół niezmiernie ważny i charakterystyczny: Gdy po uwięzieniu pp. Strzeleckich cała ich rodzina w najwyższej rozpacz pogrążona nie wiedziała co począć, wtedy p. St. Polanowski, przekonany o niewinności swej siostry, chciał najać pewnego agenta policyjnego, znanego ze zdolności niepospolitych, aby ten w Kukizowie szukał istotnych sprawców zbrodni. Agent przystał na tę propozycję, sąd niby się na to zgodził, lecz wyższa władza nie dała agentowi urlopu. Dlaczego tak się stało—łatwo się tego domyśleć. Ponieważ prokurator powiedział, że winnymi są Strzeleckcy, przeto innych sprawców nie należało szukać. Zślepienie jego pod tym względem było tak wielkie, że nawet dalszych członków rodziny Strzeleckich podejrzewał o współudział w zbrodni, kazał ich śledzić i prywatne ich listy otwierał.

W chwili, gdy te słowa piszę, radość tak we Lwowie, jak i w całym kraju jest powszechna. Każdy człowiek uczciwy cieszy się,

komyślnem uprzedzeniem, które weszło w nałóg. Czytelnik niewątpliwie ze mną się zgodzi. Pomijam nawet tę okoliczność, iż jeżeli przy takich Szpangach nie rozbijają na ulicach i na drogach, to wyraźnie świadczy o wysokiej moralności, której gwarantowana bezkarność skusić nie zdoła. Ale zaprzeczyć niepodobna, iż poziom rozwoju Galicyi podniósł się—widzieliśmy to na zjazdach, widziemy na objawach pracy i umiejętności, których z rokiem każdym przybywa, widzimy że sprawozdań o ruchu przemysłowym. Ktoś—pesymista jakiś — mógłby przypuścić, iż to zasługa rządu, który «sprzyja krajowi», tymczasem ile razy popisze się jakiś organ rządowy — zgroza zdejmuje; zasługa więc cała spada na samo społeczeństwo, które własnymi siłami dźwigać się potrafi, składając właśnie w Galicyi dowody żywotności rasy.

\* \* \* \*

wz. Jednostajne, powszedniemi troskami zaprzątnięte, na luźne gromadki drobnych, wzajemnych niechęci rozbite, szare w ogólności tło naszego życia w Petersburgu sprawia, że jedyny doroczny bal Towarzystwa katolickiego staje się balem «prawdziwym», w pełnym tego słowa znaczeniu, punktem roziskrzonym od światła kinkietów i od wspomnień rzetelnej wesołości, rzetelnie ochoczej zabawy. Moralisto! który przez zęby cedzisz sarkastyczne swe: «o, co do zabaw, to bawić się my umiemy», ty, co masz tyle gotowych komunałów o nielogiczności tańców

że rodzina zacna została od wszelkiego zarzutu oczyszczoną; i że ci, którzy wierząc bez dowodów w winę podsądnych, plwali na całą jedną warstwę społeczną, zostali sromotnie upokorzeni. Prawdziwe jeszcze szczęście, że w tym wypadku cios dotknął ludzi zamożnych, którzy mieli obrońców zdolnych i odważnych i że ci oddali się sprawie gorliwie. Pytam jednak, coby mogło stać się z człowiekiem biednym, któryby w podobnym wypadku otrzymał obrońcę z urzędu, i gdyby ten, co się nieraz zdarza, nie pilnował sprawy należycie? Czy taki biedak nie mógłby niewinnie dostać się do więzienia i w niem umrzeć? Proces Kukizowski w stopniu nierównie wyższym niż mowa Pernerstorfera wykazał raka, toczącego organizm naszej Temidy, sądzą przeto, że zaniepokojenie i boleśnie obrażone sumienie publiczne ma prawo żądać, by ci, w czym reku najwyższa władza spoczywa, wglądali w istotę rzeczy i nie pozwolili nadal ludziom nieudolnym igrać ze sprawiedliwością!

Sequens.

## Wpływ kard. Ledóchowskiego.

Otrzymałszy depezę z błędną wiadomością o śmierci kardynała Ledóchowskiego, «Nowoje Wremia» zamieściło taki artykuł wstępny:

«Zgon kardynała Ledóchowskiego stanowi fakt polityczny dość znacznej doniosłości, lubo w obecnych okolicznościach przebieg może nieopstrzeżenie. Zmarły kardynał grał w Watykanie rolę wielce wpływową, która odbiła się dotykałnie na niektórych wypadkach ostatniego lat dziesiątka. Polak z pochodzenia i ducha, kardynał Ledóchowski był jednocześnie nieprzejednanym wrogiem Rosji i jednym z najniebezpieczniejszych przeciwników księcia Bismarka, wówczas, kiedy kanclerz niemiecki próbował oprzeć na «kulturkampfe» swój program ostatecznego utrwalenia zjednoczonych Niemiec. Ludzie świadomi utrzymują, że Ledóchowski był głównym doradcą, a w pewnych razach i kierownikiem papieża Leona XIII przy warsztacie walki politycznej, która zmusiła rząd niemiecki do całego szeregu ważnych ustępstw na rzecz Kurii rzymskiej. Świetny rezultat tej walki podniósł o wiele i utrwalił powagę zmarłego kardynała, pomimo to, iż, jak mówią, Leon XIII osobiście nie żywił względem niego szczególnej sympatii, znajdując, iż w Ledóchowskim zbyt często patriotyzm polski przyćmiewał «księcia kościoła».

Wiadomo przynajmniej, iż niestychana powolność i małe powodzenie obecnie prowadzonych pomiędzy Watykanem a Petersburgiem układów komentowane były, nawet w kołach bliskich papieżowi, energicznym i uporczywym przeciwdzia-

łaniem kardynała Ledóchowskiego; umiał on zniewolić Leona XIII do nierozzerwanego łączenia kwestyi położenia katolicyzmu w Rosji z interesami polaków rosyjskich, których zmarły był zawsze gorliwym i żarliwym obrońcą. «Patriotyzm» polski Ledóchowskiego utrudniał ustawicznie dążności obecnego zwierzchnika kościoła katolickiego, który potrafił zabezpieczyć duchowieństwo katolickie Francji i Niemiec od skutków antyklerykalizmu francuzkiego i kulturkampfu niemieckiego. To, czego dopiął papież w Paryżu i Berlinie, okazywało się być nieziszczalnem w Petersburgu, a głównie dlatego, że o to nieustannie starał się kardynał Ledóchowski.

Śmierć tego polskiego pralata prawdopodobnie pomyślnie wpłynęła na przebieg układów Watykanu z gabinetem petersburskim. Leon XIII osobiście nie przyjął «nieprzejednanej» polityki swego poprzednika Piusa IX. Dowiódł tego, chcąc jakoby żyć w zgodzie z rządem republikańskim francuzkim, nawet wtedy, kiedy ten doprowadzał swój antyklerykalizm do ostateczności fanatycznych. Od roku 1883 Watykan kilkakrotnie zaznaczał gotowość zbliżenia się z rządem rosyjskim; wszakże, jak tylko gotowość ta wywołała próby nowych pertraktacji, zaraz wystąpiły na scenę żądania Kurii rzymskiej, które, ze względu na czysto polski swój koloryt, widocznie były dziełem rąk kardynała Ledóchowskiego. Coś podobnego powtórzyło się przed niedawnym czasem, po powrocie naszego nieurzędowego agenta dyplomatycznego przy najwyższym kapłanie rzymskim ubiegłej jesieni z Petersburga do Rzymu, z nowymi instrukcjami, co do których wielkie żywiono nadzieje. Idący za radami kardynała Ledóchowskiego, najbliżsi doradcy papieża dążyli wszelkich starań, aby sprawę utrudnić i to im się udało.

Zgon polskiego «księcia kościoła» niewątpliwie ułatwi dalszy przebieg wspomnianych układów; życzyć tylko sobie należy, aby odtąd prowadzone one były w ten sposób, iżby dowodząc papieżowi gotowości rządu rosyjskiego do ostatecznego uregulowania położenia duchowieństwa katolickiego w Rosji, nie doprowadziły do ustępstw na rzecz Watykanu, które mogłyby szkodzić interesom państwowym Rosji.

## Lasy w Królestwie.

W N-rze 29 «Gońca Urzędowego» ogłoszony został następujący komunikat urzędowy:

W korespondencji z kraju zachodniego, podanej w N-rze 3 gazety «Russkoje Dielo», zaznaczonem jest między innymi, iż opóźnienie rozciągnięcia na gubernie nadwiślańskie mocy obowiązującej ustawy o zaoszczędzeniu lasów—pociągnęło za sobą najsmutniejsze następstwa. Owe wielkie sprzedaże lasów na wycięcie, do jakich i poprzednio uciekali się miejscowi właściciele ziem-

jest najbardziej interesującym momentem balów polskich w Petersburgu. Pamiętam, że przed paru laty jeden ze sprawozdawców rosyjskich dziwił się, jak mogą polacy, naród tak mało energiczny zdaniem jego, posiadać tak ognisty i poetyczny taniec narodowy. Sprawozdawca nigdy nie opuszczał Petersburga, nie wiedział przeto, że nutę mazurową wygrały już oddawna i fujarki pastusze, i skrzypek karczemny, i artysta salonów, że w niej lud i radość i tęsknotę opiewał, że porusza ona całą gamę uczuć najrozmaitszych i w jedną je harmonijną całość jednoczy. Zwłaszcza, gdy nuta ta rozbrzmiewa na skrzypkach takiego mistrza jak Lewandowski, którego słuchając przypominasz sobie i odczuwasz w sobie wszystko, co kiedykolwiek w mazurówem tempie w ucho ci wpadło. Sielską nutą zalatuje cię «przepióreczka», przez chwilę kołysze cię tęskny mazurek; «chcesz, bym wydarł cię z pamięci», budzi cię zamaszysty «hej ten mazur istna bieda», odurzają dźwięki dawnych wspomnień, a mistrz mazura snuje coraz inne wariacje na główny temat, że «żyje mazur». Żyje mazur, zwija się i rozwija koło taneczne, pryska na pojedyncze ogniwa i pary, szykuje się w kolumny na wzór tego, jak bywało niegdyś i jak jeszcze długo będzie. Rzecz dziwna, nie posiadamy dotychczas obok przedziwnych opisów poloneza i krakowiaka równie pięknego opisu mazura. Opisywał go Mickiewicz, ale wiersz ten, zresztą niebardzo udatny, utonął wraz ze ś. p. «Tygodnikiem Powszechnym» w ogólnej niepamięci; opisywali

scy, w celu otrzymania kapitału obrotowego, z wydaniem ustawy o zaoszczędzeniu lasów doszły do rozmiarów niepraktykowanych. Właściciele lasów nagwałt sprzedają takowe na wycięcie, nie targując się bardzo i pokrywając niedobór ceny powiększeniem skali sprzedaży, aby tylko większą pozyskać sumę. Dla usunięcia ograniczeń co do prawa sprzedaży lasów, z pośpiechem zawierane są umowy o zniesienie służebności włościńskich. Sprzedaże lasów zaczynają być kontraktowane na taką skalę, że—jak świadczy korespondent—były nawet przykłady sprzedaży przestrzeni, wynoszących po kilkaset wiorst kwadratowych. Tak spotęgowana podaż ze strony właścicieli lasów, umożliwiła niżenie cen drzewa, (które też spadły do połowy), dzięki znowom przemysłowców leśnych, zwłaszcza berlińskich, z którymi konkurencja wielce jest utrudniona, ze względu na umowy, jakie pozawierali oni z drogami żelaznymi, przewożącymi drzewo. Tą drogą rujnuje się kraj cały, tracący jedno ze swoich bogactw naturalnych, obok czego wyniszczenie lasów odbija się zgubnie na całym bycie ekonomicznym ludności miejscowej; rujnują się i właściciele lasów, zyski zaś osiąga ją jedynie przemysłowcy leśni niemieccy.

To, co wyżej przytoczono, nie może na siebie nie zwrócić uwagi; to też departament leśnictwa uznał za swój obowiązek udzielić następujących wyjaśnień co do kwestyi, dotkniętej w korespondencji:

W guberniach nadwiślańskich cała przestrzeń lasów wynosi 2,653,000 dziesięcin. Z powyższej przestrzeni około 563,000 dzies. jest własnością skarbu i lasy te zostają w zawiadywaniu zarządu leśnego skarbowego; około 226,000 dzies. należy do majoratów, a lasy tej kategorii eksploatacyjne bywają podług planów gospodarczych, pod dozorem zarządu leśnego skarbowego, obok czego zboczenia od rzeczonych planów, oprócz kar na winnych wymierzonych, pociągają za sobą w wypadkach ważniejszych oddanie lasu pod bezpośredni zarząd skarbu; około 1,025,346 dzies. należących do właścicieli prywatnych i obciążonych służebnościami włościńskimi, stosować się muszą do planów gospodarczych, sporządzonych na zasadzie przepisów Najwyżej w d. 31 grudnia 1875 r. zatwierdzonych. Plany te gospodarze rozpoznaje i zatwierdza ministerstwo spraw wewnętrznych, dozór zaś pod względem ich wykonania na miejscu stanowi obowiązek miejscowych instytucji do spraw włościńskich. Lubo zniesienie służebności włościńskich drogą umów dobrowolnych samo przez się nosi moc obowiązującą planów rzeczonych, wszakże zauważyć należy, że też umowy zawierane są pod kontrolą rzeczonych instytucji do spraw włościńskich, a kontrola ta znacznie zmniejsza możność takich umów, któreby korzystnymi były dla samych tylko właścicieli lasów.

Co więcej, właśnie w guberniach nadwiślańskich dobra prywatne, obciążone pożyczkami miejscowego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, stanowią nader znaczną przestrzeń ogólnego obszaru dóbr tej kategorii i dobra pożyczką taką nie obciążone są rzadkim wyjątkiem; lasy zaś, na

dobroczyńnych, podejrzewam cię tylko o jedno: nie umiesz tańczyć, lecz nawzajem przyznając ci chętnie, że gruntownie posiadłeś popularną sztukę nudzenia się. Masz tedy—co do siebie—słusność: ludzie, obdarzeni tym ostatnim talentem, rzeczywiście nie powinni na bale uczęszczać... Ale, czy wolno im o balach rozprawiać?—kwestya pozostaje otwartą. Co do mnie, gotów jestem rozgrzeszyć ich z tej słabostki... wielkopostnej, z uwagi, że się przez to nic zgoła nie zmieni. Bal był zawsze i długo jeszcze zapewne być musi głównym źródłem dochodów Towarzystwa, a przeto i naturalnym przedmiotem starań i zabiegów jego członków, mniejsza już nawet o dowód, że się bawić bądź co bądź umiemy pożytecznie. A nie jest to znów w obecnej chwili przymiot tak podrzędny. Bawiono się szczerze, a kto o tem narazie chciał wątpić, dość mu było spojrzeć na ożywione twarze, dość było złowić parę ustępów gętkiej, niekiedy ciętej rozmowy towarzyskiej. Ale jeśli już ma być mowa o twarzach, to, jak powiadał Heine: «panowie, przykleknijcie, albo przynajmniej zdejmcie kapelusze, bo rozpoczynam rzecz o polkach». Owóż, wyliczając piękności balu polskiego, inni sprawozdawcy opuścili naturalnie bardzo wiele, które tedy gdybym wyliczać zaczął, miejscaby mi za brakło... — przykleknę chyba i zamilczę.

O godz. 11 na sali jeszcze bardzo przestronno, pierwszego walca tańczy zaledwie par kilkanaście, ale przed rozpoczęciem mazura sala zapelnia się po brzegi, jak to zresztą zazwyczaj bywało. Od lat kilku mazur

inni, lecz nie odpowiedniego popisom p. Podkomorzego i Wiesława nie posiadamy, Niemniej przeto «mazur żyje»... A ty pesymisto, który nie lubisz nawet patrzeć na mazura, uciekłeś do bufetu, aby tam podziwiać piramidę z lodu, improwizowane szampana schronienie! Nadto złe języki powiadały o tobie, że zawiele «palileś» w bufecie, tak iż delikatny recenzent «Grażdanina» się zakaszlał, że następnie skarżyłeś się na brak winta i zaostro krytykowałeś rezultat pieniężny balu. Temu ostatniemu wierzyć nie chcę i nie mogę. Jeśli zaś istotnie mazura przesiedziałeś w bufecie, to cię bardzo żaluje.

Po mazurze wesołość spadła o kilka stopni, za to temperatura podniosła się o kilkanaście. Panie były wciąż piękne, lecz kwiaty powędły, tancerze byli ochoczy, lecz tłum spektatorów, trzymający się przedtem skromnie pod kolumnami, coraz dalej się zalewał. Rozmowy ostatecznie stawały się coraz mniej ożywione i stopniowo zabawa gasła, by jeszcze na chwilę buchnąć żywszym płomieniem w kotyljonię i echem milknącym zaświadczyć, że «żyje mazur». Na dworze było wilgotno i zimno, panowała najbrzydsza godzina szósta zrana, maruderzy powoli opuszczali olbrzymi gmach klubu szlacheckiego, unosząc wśród mgły północnej wspomnienie świetnej zabawy i chwilowego pobytu w krainie, gdzie kobiety tak piękne, gdzie mężczyźni tacy energiczni i weseli, gdzie kwitną świeże kwiaty i gdzie gra Lewandowski...

które wydano pożyczkę, na mocy przepisów zatwierdzonych przez dyrekcję Towarzystwa rzeczono-ego w dniu 13 marca 1861 roku, również stosować się muszą do planów gospodarczych, Towarzystwo zaś czuwa nad wykonywaniem tych planów. Jedynie przy późniejszych przyznawaniach pożyczek, a głównie po wydaniu nowej ustawy dla tegoż Towarzystwa z dnia 9 czerwca 1888 roku, wymaganie planów podobnych nie jest dla Towarzystwa obowiązującym.

Niezależnie od tego w powyższej przestrzeni lasów prywatnych mieszczą się obręby leśne, sprzedane przez skarbnik na spłaty ratami, stosownie do przepisów z d. 1 lipca 1871 r. o sprzedaży dóbr poduchownych, oraz pewne obręby pojedyncze, jak np. lenne, zostające w posiadaniu emfiteutyżnym, należące do dóbr obowiązanych opłacać corocznie pewne sumy na rzecz funduszu edukacyjnego, które to dobra, na mocy prawa, zostają pod nadzorem zarządu leśnego skarbowego.

Wyszczególnione wiadomości wyrażają pewną wątpliwość co do możliwości tak wielkich hurtowych sprzedaży lasów na wycięcie, jakie zaznacza korespondencyja. W każdym razie wiadomości powyższe dość były ważne, skoro przy rozpoznawaniu projektu ustawy o zaoszczędzeniu lasów w porządku prawodawczym, poruszono kwestyę, czy zachodzi rzeczywista potrzeba rozciągnięcia gubernie nadwiślańskiej moc ustawy w całości takowej, czy też dość będzie ograniczyć się na zastosowaniu środków, zaprowadzonych przez ustawę co do lasów uznanych za *ochronne* i wpływających bezpośrednio na obfitość wody w rzekach, jakimi są lasy, rosące u źródeł i początków rzek i ich dopływów. W ostatnim właśnie kierunku kwestya powyższa opracowywana jest przez ministerstwo dóbr państwa i w krótkim czasie wniesiona zostanie pod rozpoznanie władzy prawodawczej.

Do przytoczonego wyżej departament leśnictwa widzi potrzebę dodać, iż jeśliby nawet kwestya była zdecydowana przez władzę prawodawczą w rzeczonym duchu, to bynajmniej to nie będzie tamować możliwości i w razie koniecznej potrzeby rozciągnięcia na gubernie nadwiślańskie mocy obowiązującej ustawy w jej całości, zgodnie z art. VI zdania rady państwa. Najwyżej zatwierdzonego w dniu 4 kwietnia 1888 r. przez wniesienie tej kwestyi do komitetu ministrów, co będzie drogą o wiele krótszą. Jeśli zaś ustawa, zastosowana w swej całości, spotka się z umowami, za pomocą których, jak poświadcza korespondencyja, właściciele lasów i przemysłowcy leśni usiłują zapewnić sobie obejście prawa, to umowy takie naturalnie nie będą mogły przeszkodzić zastosowaniu ustawy. Każda umowa zachowuje moc swoją jedynie co do tego, co nie pozostaje w sprzeczności z prawem, wobec którego jest wykonywana, a żadna umowa prywatna kiedykolwiek i jakakolwiekby drogą była zawarta, nie może stanowić zasady do niewykonywania prawa obowiązującego.

x. Od lat kilku bal na korzyść katolickiego Towarzystwa dobroczynności prasa petersburska uporczywie nazywa «balem polskim». Przyjmujemy tedy tę utartą, jakkolwiek niezupełnie słuszną nazwę, której sprawozdawcy używają zresztą bez żadnej «*arrière pensée*» i przekąsu. Zazwyczaj niezgodny między sobą, nawet w sprawozdaniach teatralnych, chór dziennikarstwa petersburskiego o balu polskim odezwał się bardzo zgodnie i bardzo przychylnie. Sprawozdawcy zaznaczają przedewszystkiem, że bal odznaczał się wielką wykwintnością, doborem towarzystwa, a zarazem znakomitem ożywieniem.

«Bal polski» — pisze «Now. Wr.» — jest jednym z tych, na które zgromadza się całkiem odrębne towarzystwo. Zazwyczaj na wszystkich balach publicznych w Petersburgu spotykamy jedne i te same osoby. Na balu zaś polskim widzimy damy i mężczyzn innego towarzystwa, zamkniętego w swoim kółku i raz tylko do roku pokazującego się oczom szerszej publiczności. Już więc nawet dla tego balu wczorajszy był interesującym.

Dla zrozumienia nacisku, jaki kładą sprawozdawcy na dobór towarzystwa, należy wiedzieć, iż na bale publiczne w Petersburgu wiskają się zwykle osobniki a szczególnie osobniczki mniej poważnego prowadzenia się. Ztąd gospodynie balu polskiego muszą przy sprzedaży biletów zachowywać nadzwyczajną ostrożność, aby utrzymać opinię «najprzyzwoitszego», jaką sobie bal ten wyrobił.

«Bal w sali klubu szlacheckiego — powiada

## LISTY Z ZACHODU.

Paryż, 14 lutego.

△ Przed kilku dniami na placu Panteonu święcono odsłonięcie pomnika Jana Jakóba Rousseau. Na piedestale brązowego posagu autora «*Contrat social*» umieszczono uchwałę konwentu, który w swoim czasie zdecydował, że pomnik Rousseau ma stanąć na jednym z placów publicznych. Uchwała ta teraz dopiero weszła w życie, rozpoczynając niejako szereg uroczystości jubileuszowych. Nadmieniam o tym fakcie na tem miejscu, ażeby przypomnieć, że pisarz, uczczony dziś pomnikiem na placu Panteońskim, jest autorem rozprawy, wypracowanej na propozycję Wielhorskiego, w roku 1772, p. t. «*Considerations sur le gouvernement de la Pologne*». Rady, jakie dawał wówczas Rousseau, spotkały się ze zmiennymi kolejami losów, które je na swych falach rozniosły; możemy jednak pamiętać, że rzecz była pisana z nieklamana dla nas sympatya i że autor «*Emila*» prócz rad przejściowych i z natury swej zmiennych pouczał, żeby skarby najdroższe dla każdego społeczeństwa przechować w sercu, gdzie zawsze będą bezpieczne i przetrwać mogą długie chwile.

Wiadomość o śmierci sędziwego Ignacego Domeyki dotknęła żywo spółziomków i przyjaciół, którzy go niezbyt dawno, w październiku, zegnali, gdy w daleką udawał się podróż do Chili. Domeyko wsiadł na statek w Bordeaux i przebył 42 dni na morzu, udając się przez cieśninę Magielańską, drogą, okalającą południową Amerykę. Trafił przytem na czas nader niepomyślny do podróży. Od samego Bordeaux do Lizbony trapiły go burze, które zresztą w całym ciągu podróży ustawicznie zrywały się, jak zwykle w tej porze roku. W Buenos-Ayres podróży nasz znalazł się w 40 stopniach gorąca. Niepodobna było przedsięwziąć już ztąd drogi lądowej przez Kordyliery na mulach, góry były już bowiem śniegiem pokryte. Okrążając południową Amerykę, Domeyko spotkał się znów ze śnieżnymi burzami i zimnem. Przybył do Sant-Jago wycieńczony, gdyż przez całą drogę cierpiał na chorobę morską, której z łatwością uległ; odbył przytem podróż na statku angielskim, statki zaś te nie odznaczają się zbytnią wygodą ani dogodnym regulaminem, kuchnia ich przytem strawną być może tylko dla anglików. Przeszedłszy taki czysciec w drodze, sędziwy starzec nie mógł odzyskać sił, mimo że ich posiadał jeszcze

«Piet. Gazeta» — w zupełności utrzymał swą ustaloną od lat kilku reputację. Znaczna ilość pięknych kobiet, wytworność toalet, ożywione tańce, wszystko to nie ustępowało popisom z lat poprzednich. Publiczność, zgromadzona na balu, była wcalem tego słowa znaczeniu przyzwoitą i wyborową. Ton ten czuć się dawał we wszystkim, poczynając od toalet damskich, braku brylantów i kończąc na skromnych butonierkach na klapach fraków.

Co do piękności królujących na balu, oraz co do świetnych toalet, zdania sprawozdawców podzieliły się. Pisma wymieniają rozmaite imiona, co może służyć za wyraźną wskazówkę, jak wiele było i pięknych twarzy i wspaniałych toalet. Jużto w opisie tych ostatnich zabrakło nieco pp. sprawozdawcom werwy i fantazyi, którą znowu «Piet. Gazeta» okazała zawiele, zabawnie unosząc się nad toaletą jakiejś nieznanym damy, ubranej tak, jak «musiały się ubierać na dworze królewskim żony magnatów polskich za czasów Rzeczypospolitej». Nie wdając się w spór, czy w rzeczy samej żony magnatów tak się ubierały, sądzimy, że ogólny charakter strojów na balu Towarzystwa dobroczynności najlepiej scharakteryzował «Piet. Listok» temi słowy:

«Brak wityrn jubilerskich» bije w oczy. «Panie» i «panny» widocznie pragnęły dowieść, że najlepszą, najbogatszą ozdobą dla kobiety wogóle nie są brylanty, szafiry, rubiny, ale piękność naturalna, przyjemna twarzyczka i uprzejmość w obejściu.

O szarej, a raczej czarnej rzeszy towarzystwa męskiego zdania były dość zgodne;

spory zasób i zgasł. Ignacy Domeyko pozostawił, jak wiadomo, dwóch synów i córkę, zaślubioną stryjeczemu bratu p. Domeyce z Litwy. Państwo Domeykanie na wieść o śmierci ojca udali się do Chili i przejeżdżali niedawno przez Paryż. Małzonka czcigodnej pamięci Ignacego Domeyki i zmarła już dawniej.

Nastroiwszy kronikę moją na ton żalobny, niech mi wolno będzie wspomnieć jeszcze o niespodziewanym i przedwczesnym zgonie w Paryżu b. profesora warszawskiego konserwatorium, znanego pianisty Gustawa Lewity. Utalentowany interpretator Chopina i Schumanna powrócił właśnie po długiej podróży artystycznej po Ameryce, która mu przyniosła niemało sławy i dolarów, przygotowywał się właśnie do wystąpienia z koncertem w Paryżu, miał już korzystne *engagements* na czas wystawy, gdy nagle prawie śmierć, zapalenie mózgu, które się nagle wywiązało, przecięło pasmo tych planów i nadziei. Gustaw Lewita zmarł w 36 roku życia. Grono krewnych, przyjaciół i znajomych odprowadziło zwłoki artysty na cmentarz Père-Lachaise. Przemawiał nad grobem duchowny miejscowy, następnie zaś parę słów przemówił w języku polskim p. Jakób Kohn.

I jeszcze jeden nekrolog. W Bordeaux zmarł Jan-Nepomucen Dutkowski, urodzony w roku 1812 w Sandomierskiem, wychodźca z r. 1831. Zmarły był lekarzem i na tem stanowisku zjednał sobie ogólną sympatya.

Zygm.

Szlązk pruski, 13 lutego.

△ Życie nasze, jak to już z charakteru korespondencyj moich niewątpliwie wywnioskowaliście, nie obfituje w fakty ogólniejszej doniosłości i szerszego interesu. W ciężkiej walce o byt musimy borykać się z powodzią nieustannych zamachów rządu i prasy na byt narodowy, a w szczególności na język. Dla nas to kwestye najważniejsze i stanowią o samem istnieniu; obawiam się jednak, że was znużę powtarzaniem jednostajnych przejawów gorliwości teutońskiej. Dlatego, chociaż mam do zanotowania sporą wiązkę oburzających faktów ucisku i nienasyconego niczem apetytu zaborego gazet, ograniczę się na zacytowaniu tych, które mogą mieć dotkliwsze skutki. Po próbie uczynienia z kościoła organu germanizacyjnego, przyszła kolej na rodzinę, do której też starają się wtłoczyć gwałtem wrogą mowę niemiecką. Wydział dla spraw kościelnych i szkolnych regencji opolskiej w d. 15 z. m. wystosował do inspektorów szkolnych na Szlązku prusk.

wszystkich uderzyła znaczna ilość fraków ozdobionych, wedle zwyczaju petersburskiego, rozmaitego rodzaju «znaczkami». Sprawozdawcy «*Listka*» bardzo się to podoba, sprawozdawca «*Now. Wrem.*» obiektywnie tylko nadmienia, że

«Polacy bardzo lubią dwie karyery: inżynierską i lekarską; w ostatniej zaś głównie obierają psychjatrię jako specjalność (pp. Baliński, Mierzejewski, Czeczot, Tomaszewski i inni)».

Sprawozdawca zaś «*Piet. Gazety*», wylizawszy mundur, gwiazdy, znaczki i kokardy, dodaje w końcu z dość zabawnym patosem:

«Najefektowniej wszakże wyglądał skromny frak p. Spasowicza, na którym nawet kwiateczka nie było».

Mazur podobał się rozmaicie. «*Now. Wr.*» znajduje, że naogół tańczono go z wielkim ogniem i zapalem, posiadał mniej cech baletowych, a więcej salonowych, co zresztą jest bardzo naturalne, ponieważ

«w pierwszej parze mazurą tańczyła hrabina Tyszkiewiczowa z p. Zwanem i publiczność ujrzała, jak tańczy narodowy swój taniec prawdziwa arystokratka-polka».

Sprawozdawca «*Piet. Gaz.*» jest bardzo wymagający w dziedzinie choreografii i znajduje, że:

«Mazur nie przedstawiał nic uderzającego. Czy nasze wymagania się wzmogły, czy też umiejętność tancerzów się zmniejszyła, czy też w ciasności klubu szlacheckiego niema miejsca i przestrzeni dla «zręcznego mazura krakowskiego» —

pismo, które brzmi: «Celem rozszerzenia języka niemieckiego, wzięliśmy na uwagę założenie ochronek dla dzieci po wsiach powiatów tych, których ludność mówi bądź zupełnie, bądź przeważnie po polsku, względnie po morawsku. Nakazujemy panu oznaczyć nam w przeciągu tygodni 4 wsi 2 lub 3 w okręgu swym inspektorskim, które nadają się najlepiej do założenia ochronek, oraz wyrazić nam opinie swą o tem, czy będzie dla nas z pożytkiem, jeśli poruczymy kierunek instytucji tej i naukę w takowej zakonnicom niemieckim; wzywamy pana zarazem, abys nam oznaczył także sumę, jakiejby potrzebowało urządzenie pierwsze i roczne koszta utrzymania tychże ochronek. Podpis: v. Tes-sen...»

Tutejszy organ katolicki «Schless. Volks-Ztg» zwraca z tego powodu uwagę, iż zakonnic katoliczek nie znajdzie się ilość odpowiednia, a wtedy—wedle tysiąc razy już praktykowanego zwyczaju—dzieci katolickie poruczone zostaną opiece protestantek. Wyższe władze kościelne powinny to rozważyć, czy popierając germanizację, jednocześnie nie szkodzą interesom kościoła, których bronić powinny... Rzuciwszy się na rodzinę, prusacy kościoła nie zaniechali.

Słyszymy z wiarogodnego źródła, że *nowy katechizm*, używany nad Renem, ma wniść niebawem w używanie na Szlązku pruskim, jako lepszy od używanego tu dotąd, ale czy będzie on przetłumaczony na polski, o tem niczego dowiedzieć się nie można, co sobie tu tłómaczymy: że *nie* będzie tłómaczony... Też samą datę co rozporządzenie wydziału opolskiego, nosi odpowiedź p. ministra oświecenia i wyznań na podanie «związku językowego niemieckiego» (*Deutscher Sprachverein*). P. minister «chwali zasługi związku około wpajania w lud przeświadczenia o dostojności, sile i bogactwie *mowy macierzystej*, i przyczynianie się tym sposobem do dokonywającego się *odmładzania narodowości*. Niema-bo szkoła—pisze dalej minister—zadania wyższego, skoro tylko dokona uprzednio wychowania w wierze i w moralności, nad zadanie pielęgnowania języka *niemieckiego*, jako najnieodzowniejszej i najnaturalniejszej podstawy wykształcenia wszelkiego. Z taką szkołą jak nasza—kończy minister—która silna będąc tą wiarą, kroczy z pewnością siebie w przyszłość, zaobfituje też w pełni—mam niepłodną nadzieję—serce młodzieży w cześć i miłość dla języka macierzystego...»

Wydalania nie ustają: kazano wynosić się ztąd zaraz dwóm tkaczom, pochodzącym z Królestwa, a zatrudnionym od lat 12 w Pietrzu;

z Mikułowa zaś wydalono dwóch poddanych austriackich z Krakowa, którzy zatrudnieni byli jako drukarze *polskiego* pisma... Kiedy wrzała walka t. z. kulturalna, założyły pewne sfery pismo p. t. «Szlązak», w dwóch redagowane językach: polskim i niemieckim; tendencją *istotną* pisma było przeciągnięcie robotników, zatrudnionych przy kopalniach i hutach, na stronę t. z. partyi katolików państwowych, *pozornie* zaś wywieszało ono sztandar dbałości o dobro robotników. Reminiscencya ta budzi się we mnie, gdy czytam, że stowarzyszenie górniczo-hutnicze zamysła znów obecnie wydawać pismo nowe dla górników i hutników górnoszlązkich. W jakim celu i w jakim języku, o tem dotąd nic nie słyhać, choć celu łatwo się domysleć i języka tak samo...

Resurrectus.

Poznań, 17 lutego.

Δ Komisya kolonizacyjna przedłożyła sejmowi sprawozdanie za r. 1888. W roku tym zakupiła ona 11 dóbr rycerskich, jeden majątek szlachecki, 7 dóbr nierycerskich i 9 samodzielnych zagród włościańskich. Znacznie więc mniej jak w roku ubiegłym; mniej zaś dla tego, że wogóle podaż dóbr się zmniejszyła, a trudności parcelacyjne nakazywały komisji zwolnić tempo kupowania. Parcelację dokonywano w r. 1888 w 12 dobrach, razem z 5,162 hektarami obszaru. Dodawszy roboty zeszłoroczne, wynika, że rozparcelowano na papierze dotychczas 11,413 hektarów. Główna trudność parcelacyjna polega na wyszukaniu osadników stosownych. W r. 1888 zgłosiło się kandydatów 952, z tych zaś zapisano na urzędową listę tylko 593: 551 ewangelików, 28 katolików, 3 menonitów i 1 żyda. Zatem, jak powiada sprawozdanie, i liczba kandydatów na parcele znacznie się zmniejszyła, albowiem odpadli już teraz wszyscy zawiedzeni w nadziejach spekulanci, i tacy, którym się zdawało, że przez urzędową kolonizację zdobędą sobie stanowisko i własność «bez trudu». Z owej liczby 593 w rzeczywistości jednak jeszcze znaczna część odpadła, bo w całym roku 1888 zawarto ostatecznie tylko 223 kontraktów parcelacyjnych. Z tych znów rozwiązać trzeba było natychmiast 22, tak że prawomocnych układów zostało z całego roku 1888 tylko 201. Wogóle dotąd wystawiono na sprzedaż parcelacyjną 545 osad, z obszarem 10,932 hektarów. Z tych w ciągu dwóch lat tylko 337 osad (6,451 hek.) sprzedano stanowczo, mianowicie 303 ewangelickim, a 34 osad osadnikom katolickim. Rezultat

zatem wcale nie tak świetny, względnie do środków, jakimi władza rozporządza. Widać mało zaufania w Niemczech żywią do tej patryotycznej - spekulacyjnej sprawy, kiedy dotąd dopiero 301 odważnych się znalazło. Pochodzi to zaś mianowicie ztąd, że władza, jako władza, nie szczędząca na dyety i t. p. koszta zgóry, ma «węza w kieszeni» dla dołu. Targuje się z osadnikami, opisuje ich jak baranów, słowem dba o to, żeby «nie bez trudu» doszli do kawałka chleba. Dlatego przyplływ kandydatów na parcele jest coraz mniejszy, ale, jak się sprawozdanie wyraża, za to «zdrowszy». Do najzdrowszych żywiołów zaś zalicza sprawozdanie tych, co choć z małym groszem, z robotników prostych stają się małymi właścicielami. Są to ludzie socjalnie idący w górę. Ten sam objaw spostrzega się i u naszych włościan. Na kilku morgach osiadli robotnicy (w Kujawach t. n. büttnerzy, «idący na bytnerkę») dorabiają się chleba, a zamożni gospodarze, zasmakowawszy w zbytku i przyjemnościach kultury, tracą fortuny. Sprawozdanie komisji ostatecznie nie zamilcza, że w jednym wypadku musiała władza parcelanta niewypłacalnego subhastować, a w 3 wypadkach osady z powrotem odkupić. Wielkie nadzieje pokłada komisya w nowym sposobie sprowadzania osadników ryczałtowo z jednychże okolic, mianowicie z Wirtembergji, t. zw. szwabów.

Pogrzeb ś. p. posła Magdzińskiego odbył się w Bydgoszczy z wielkim udziałem najróżnorodniejszej publiczności. Ks. poseł msgr. Stablewski powiedział piękną mowę, którą *in extenso* powtórzyły obydwie większe dzienniki. Mowa to bardzo poetyczna, bardzo się też tu podobała. Spadek publiczny po ś. p. Magdzińskim tworzą aż dwa krzesła poselskie, jedno w sejmie, drugie w parlamencie. Pismo, najbardziej u nas wprawne w obsadzaniu krzeseł poselskich, zapewnia, że tym razem już nie rozdział «godności» ale «obowiązków» nastąpi «bez uprzedzeń» i tylko ze względu na kwalifikacye kandydatów. Bardzo to przyzwoicie brzmi, ale niekoniecznie dobre światło rzuca na minione praktyki, a wątpliwości co do przyszłych zupełnie nie usuwa. Dziś u nas tym hasłem «przyzwoitym» nikt wiary nie daje, bo się tylokrotnie okazały zwodniczą zasłoną zawsze tych samych praktyk. Wiele wrzawy w «gazetach» zrobiła tu «napaść» na Koło polskie ze strony demokratycznej «Frankfurter Ztg». Po śmierci Magdzińskiego, ostatniego z Mohikanów, niemiecki organ nie widzi już zupełnie w Kole polskim żywiołów, z któremiby się liczyć opłaciło.

nie wiemy. Ale takich mazurów mieszkańcy Petersburga widzieli wiele».

Przeciwnie sprawozdawca «Listka» rozpytywa się w entuzjazmie, kresląc obraz następujący:

«Kiedy z umajonej zwrotnikową zielonością estrady dał się słyszeć sygnał do mazura, kiedy prowadzący tańce zawołał: *à vos places mesdames et messieurs!* ruszyły się jakby wichrem niesione cztery pary, potem ośm, później szesnaście, trzydzieści dwie i tak dalej—złożyło się to w jakiś czarodziejski obraz».

Powszechne jednak laury zdobył sobie w prasie rosyjskiej p. Lewandowski. Jest on zdaniem «Now. Wrem.»:

«w swoim rodzaju drugim Straussem. Gra i dyryguje mazura jak nikt inny. Ileż tam ognia i zapala! To też niedarmo wdzięczni polacy uwieńczyli go wczoraj wśród głośnych wiwatów i oklasków».

Sprawozdawca «Grażdanina» rozpiął się nawet obszerniej o ulubionym dyrektorzem orkiestry teatru Rozmaitości:

«Imię p. Lewandowskiego — pisze «Grażdanin» — jako kompozytora przeslicznych mazurów i jako wzorowego kapelmistrza, oddawna jest znaniem. Piszący te słowa obecnym był w r. 1884 w Zamku warszawskim na balu, na który raczyli przybyć Ich Cesarzkie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani. Na balu tym grała orkiestra balowa p. Lewandowskiego, który sam nią dyrygował. Orkiestra rzeczona była wyborną pod każdym względem, co rosyjan w podziw wprowadziło. Na balu polskim p. Lewandowski musiał dyrygować nie swoją orkiestrą, ale zebraną w Peters-

burgu; bez względu jednak na tę okoliczność, pod jego kierunkiem kapela zrobiła furorę».

Poprzestajemy na tych cytatach, z których czytelnik może się przekonać, że bal w Petersburgu zyskał sobie powszechne uznanie i że ustaliwszy swą reputację, będzie i nadal przynosić naszej dobroczynności niezbędny a obfity zasilek.

\* \* \* \*

Z TEKIHUMORYSTYCZNEJ.

PRZYPOWIEŚCI GOSPODARSKO-POLITYCZNE NA LUTY.

Gdy w Gromnicę śnieżyk pruszy,  
Boulangier Floqueta kruszy.

Na świętego Hipolita  
Kto katolik—browe czyta.

Jeżeli na świętego Mateusza  
Ustawa wojskowa się nie rusza,  
To i na Romanę pannę  
Będzie miał Tisza walki nieustanne.

Na świętego Cyryaka  
Spokój w Rzymie dał drapak.

Kiedy zimno na Gertrudę,  
Trza odpędzić wszelką złudę,  
By po świętym Hipolicie  
Znikła wieść o deficycie.

Na świętego Walentego  
Więcej złego niż dobrego.

Na świętego Konrada  
Do pokoju dusza rada.

Na Leona i Cherubina  
Niemcom na Samoa idzie ślina.

Jeżeli na świętego Macieja  
Będzie na świecie zawieja,  
To Mataafa nie głupi  
Skórę niemcom srodze złupi.

Figaro wied.

URYWEK Z OPISU WRAŻEN, DOZNANYCH W AFRYCIE PRZEZ PEWNEGO PODRÓŻNIKA.

... Wysoko nad morzem leżą wzgórza i wyższe góry, na których śnieg nie taje, — z tego też prawdopodobnie powodu zapal niemców do polityki kolonialnej stanowczo ostygł.

W dolinach klimat łagodny, temperatura dochodzi do 35° Reaumura, wobec czego członkom niemieckiego towarzystwa kolonizacyjnego w Afryce jest tak gorąco, że myślą nawet dla poratowania zdrowia opuścić niewdzięczne krainy...

Płodność panuje tu niezwykczajna; czarnych synów zdolnych do walki trudno wystrzelać — tak ich jest dużo. W ostatnich czasach wyginęła tylko «palma pokoju», nawiasem mówiąc śliczne drzewo, ale bardzo rzadkie...

Kapłanów plemion afrykańskich ogarnął zapal cywilizowania niemców...

Bombe.

MATAAFE I TOMASESE.

Z pięknych wysp Samoa,  
Kędy pelza boa,  
A na drzewach zwisają banany,  
Bieży wieść Hioba,  
Że królowie oba  
Dra się z sobą jak wściekłe szatany.

Pierwszy Tomasese  
Napchał sobie kiesę  
Talarami od księcia Bismarka;  
Drugi Mataafa,  
Twardy jako rafa,  
Na niemieckie zakusy wciąż sarka.





przekracza zakres swych czynności, nie mając ku temu ani prawa, ani fachowego uzdolnienia.

Wolną na szczęście od podobnej kontroli jest druga instytucja, o której z kolei mówić mi wypada. Świetnie złożył egzamin za rok ubiegły wydział Koła literacko-artystycznego, zarówno w kierunku merytorycznym jak i moralnym. Wydział ten starał się z Koła wytworzyć ognisko, u którego członkowie z rodzinami znaleźćby mogli przyjemne, poważne a niekosztowne rozrywki, ognisko, z któregoby rozchodził się dodatni wpływ na życie społeczne stolicy kraju. Wprowadzone przez Koło pogadanki z dziejów literatury i sztuki miały na celu ułatwienie kształtowania się opinii publicznej i nadanie tejże większej powagi i trzeźwości w sądach o współczesnych potrzebach naszych. Wreszcie postanowił wydział wydawnictwo «Rocznika» (peryodyczne), który będzie rejestrować całoroczny ruch lwowski ze wszystkich dziedzin umysłowo-artystycznych. Dalsze powodzenie Koła uważa ustępujący jego wydział za punkt honoru i szlachetnej ambicji narodowej. Sądząc z dzisiejszej sytuacji, wszelkie pod tym względem obawy winnyby być płonne. W ciągu ubiegłego roku liczba członków instytucji wzrosła prawie dwójnasób: do 306. Naturalnie, tylu literatów i artystów w ścisłym słowa znaczeniu Lwów nie posiada, ale posiada tyle «inteligencji» i jej to prawdziwym klubem jest dziś lwowskie Koło. Dochódów w r. 1888 miało ono blisko 6,000 złr., wartość inwentarza przenosi 2,000 złr., a «fundusz zapomogowy» doprowadzono do 300 złr. Jeśli dodamy, że z kłopotów, sprawionych niepowodzeniem pisma «Lwów—Stryjówi», nakoniec instytucję wyprowadzono całkiem, zachowawszy jeszcze przeszło półtora tysiąca egzemplarzy, stanie się jasnym, jak silny grunt już dla Koła uzyskano i na jak pomysłnej drodze rozwojowej ono się znajduje. Sprawozdaniu tegorocznemu dodaje wartości część kronikarska, bardzo bogata i zajmująca, gdyż pomieszczono w niej wszystkie utwory, na rautach Koła deklamowane, a wyszłe z pod piór pierwszorzędnych. Podczas wybierania nowego wydziału zaszedł ciekawy epizod. Na pięciu listach agitacyjnych figurował jako kandydat na wiceprezesa Henryk hr. Skarbek. Tuż jednak przed głosowaniem zwrócono uwagę na d-ra Ludwika Kubalę i chociaż dr. K. oświadczył, że godności tej przyjąć nie może, dano za nim głosów 49, a za hr. Skarbkim 45. Wobec takiego zaufania dr. K. zrzeczenie się pierwotne cofnął, a przy ściślejszem wotowaniu zwyciężył ogromną większością. Dzięki temu odniosła tryumf t. zw. «partya demokratyczna», a reprezentacja Koła zyskała nową a tak piękną dziś i cenną firmę literacko-naukową. Co do mnie, z takiego wyniku cieszyć się tembardziej i z tem większym naciskiem go chwale, iż, krytykując w swoim czasie kandydaturę d-ra Kubali na posła do rady państwa, sam równocześnie wskazywałem prezesurę np. Koła, jako jeden z najwłaściwszych zaszczytów dla tej niepospolitej między nami osobistości.

Żałuję, iż nie mogę z podobnem uznaniem wyrazić się o kierowniku lwowskiej sceny, p. Władysławie Barączu; wzbrania mi jednak tego choćby... opinia «komisji teatralnej», która z polecenia wydziału krajowego czuwać ma nad rozwojem naszej Melpomeny i rozstrzygać o jej subwencyonowaniu z funduszków krajowych. Komisja ta wydała właśnie swój referat za sezon ubiegły, pełen uwag dla dyrekcji wcale... niepoehlebnych. Pod względem doboru sił i liczby, scena lwowska, zdaniem komisji znawców, ma warunki pierwszorzędne i godne zazdrości, mimo to repertuar poważny był strasznie zaniedbany, skład jego niestosowny, a rozwój talentów «frudniony wskutek tego, że dyrekcja i jej doradcy kierują się względami na osoby, a nie na sztukę... Komisja obawia się, by dzisiejsze stosunki nie wpłynęły na jeszcze większe spaczenie i tak już zwichniętego gustu lwowskiej publiczności. Repertuar operowy nie odznaczał się ani rozmaitością ani nowością, chyba... wykonanym przez siły operetkowe. Komisja domaga się pielęgnowania i kształcenia sił śpiewackich, by wytworzyć z nich

operę czysto polską. Tymczasem między reżolucjami, wnoszą komisya, by subwencyi operowej narazie nie wypłacić i wogóle zasilanie teatru pieniędzmi krajowemi uczynić zawieszonym stanowczo od ścisłego wykonania rad przez komisję, a więc przez wydział krajowy udzielonych. Oby na taką «stanowczość» raz już się zdobyto. Inaczej bowiem wszelkie podobne sprawozdania i cała «komisja teatralna» pozostanie sama — największą i najśmieszniejszą, lecz bardzo demoralizującą farsą.

Nota.

Kraków, 14 lutego.

△ W korespondencji krakowskiej w 3-m N-rze «Kraju»; znajduje się między innymi następujący ustęp: «Koło w ostatnich czasach znacznie się ożywiło, zadając kłam tendencyjnie rozsiewanym pogłoskom o jego upadku. Wkrótce ma przystąpić do Koła całe Towarzystwo lekarskie, a i mały klubik artystów podobno ma zamiar dać za wygraną swym separatystycznym dążnościom i połączyć się z Kołem». Tymczasem rzecz tak stoi: klub malarzy i rzeźbiarzy nie ma wcale zamiaru dać za wygraną swym odrębnym dążnościom. Nie ma również zamiaru łączyć się z Kołem, jakkolwiek ze strony Koła były kilkakrotne propozycje w tym duchu. Klub malarzy i rzeźbiarzy w mieście takim jak Kraków jest koniecznym, czego już cyfry dowiodły. W ciągu roku zeszłego suma ob-stalunków, za pośrednictwem klubu wykonanych, przez rozmaitych malarzy i rzeźbiarzy w klubie i po za klubem, wynosiła przeszło 1,500 złr. Jak na instytucję, złożoną przeszłego roku z 12 członków, to wcale zdaje się nieźle.

Dziś klub liczy 30 członków, z tych 22 malarzy i rzeźbiarzy. Jednocześnie zacierają się powoli niesnaski, jakie w gronie artystów niegdys «w Kole» doszły do skandalu. Znikło już bardzo wiele uprzedzeń, a wieczory (bez kart i kolacyjek) klubowe należą do bardzo serdecznych i koleżeńskich zabaw. Naszem zdaniem i nadal starać się należy o odrębne dążności.

Ape.

## Ziemie słowiańskie.

└ Bułgarya. Na pierwszą wieść o zgonie arcyksięcia Rudolfa książę dał rozkaz zamknięcia odbywającego się właśnie balu «Czerwonego krzyża». Następnego dnia minister spraw zagranicznych Strański złożył w austriackiej ambasadzie w imieniu rządu kondolencyę, którą generalny konsul p. Burian przyjął raczy. Drobnym ten frkik ilustruje wymownie stosunki austriacko-bułgarskie. Inaczej działo się w roku zeszłym po zgonie cesarzów niemieckich; wtedy rząd bułgarski obchodził żałobę jaknajzupełniej prywatnie i kondolencyi w ambasadzie niemieckiej nie składał wcale. Dwór nie zdejmie żałoby przez 4 tygodnie, wskutek czego odwołano wszystkie karnawałowe bale, mające się odbyć na dworze. W tutejszym katolickim kościele filipowski biskup katolicki odprawił żałobne nabożeństwo za duszę nieboszczyka; na nabożeństwie był obecny książę ze swą, ministrowie, wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi. Była też wybrana deputacja, która miała w imieniu rządu uczestniczyć na pogrzebie, lecz gdy austriacki poseł zakomunikował, że na pogrzebie nie będzie żadnych deputacji, deputacja nie wyruszyła i tylko matka księcia, jako należąca do rodziny zmarłego, udała się na pogrzeb... W nowozbudowanym teatrzyku «Osnowa» odbył się na część pisarza i publicyisty Lubena Karawelowa muzykalno-deklamacyjny wieczorek. Bułgarzy najmniej ze wszystkich słowian mają talentu i pociągu do muzyki, za to przewyższają oni innych w ekonomji i polityce. Ku wielkiemu zdziwieniu na wieczorku było bardzo mało gości; zjawili się tylko książę z całą swą i licznym orszakiem policyi. Jestto *signum temporis* obecnego duchowego życia Bułgaryi... Na mocy uchwały ministerjalnej rady aresztowano wszystkich, którzy się swego czasu podpisali na adresie, wystosowanym do bułgarskiego egzarchy w Konstantynopolu na nowy rok. Z poprzedniego mego listu dowiedzieli się czytelnicy o treści tegoż adresu jakoteż i o odpowiedzi egzarchy. Treść adresu była spokojną, ale dobitną; była w nim mowa o prześladowaniu bułgarskiego kościoła, które to prześladowanie ma pochodzić z «nieczystego źródła». Egzarcha i podpisani na adresie prosili przeto Boga, żeby już raz wyschły «żyły tego nieczystego źródła, zatruwającego wszystko,

co dla bułgarów jest najdroższe». Aresztowanych pomieszczano przy zbiegowisku setek ludu we wszystkich cyrkulach stolicy. Większa część jednak (ogólna liczba wynosi 50) już wypuszczono za kaucją po 20,000 fr. od osoby. Między aresztowanymi znajduje się najwięcej bogatych kupców (np. Grozew, który zbudował kolej Caribrod-Sofja-Wakarel), doktorów medycyny i prawa, dalej uczonych (historyograf T. Burmow, ekonomista J. E. Geszow, historyk Drandarow) i byłych urzędników. Proces odbędzie się w krótkim czasie. Jestto, według naszego zdania, zupełnie niepotrzebna komedia, wywołana przez sam rząd. O rozpędzeniu synodu jakoteż o adresie, wystosowanym wskutek tego zajścia do egzarchy, dawno już tu wszyscy zaczęli zapominać; tymczasem zaś rząd starą sprawę nanowo i to z większym dla siebie niżli poprzednio niebezpieczeństwem rozdmuchał... Zaczął wychodzić nowy dziennik polityczny «Bułgarya nie śpi». Co do kierunku politycznego jest on niczem innym, jak tylko drugim lichszem wydaniem «Swobody». Oby tylko nowy organ, budząc ze snu innych, sam przypadkowo nie zasnął, jak to się już z wielu innymi dziennikami przytrafiło. *Petko.*

└ Ruś Czerwona. Wybory posła do rady państwa w powiecie zbarskim w miejsce s. p. Grocholskiego wypadły niekorzystnie dla rusinów. Kandydat rusiński ks. M. Siczynski uległ kandydatowi polskiemu, hr. Borkowskiemu. Ta klęska wyborcza, mimo że łatwą była do przewidzenia, wywołała pewną konsternacyę szczególnie w obozie narodowców, udokumentowała bowiem, że postępy rusińskiej idei narodowej w ostatnich latach są nadzwyczaj słabe i że Rada Narodna stanowczo niema—czy szczęścia w wyborze swych kandydatów, czy też siły i wpływu dla przeprowadzenia ich wyboru. Z powodu nadużyć, jakie miały miejsce przy wyborze, «Czerwonaja Ruś» przypomina uchwałę wiecu rusińskiego, która rusińskiemu komitetowi wyborczemu daje prawo w razie skonstatowania nadużyć, jać się polityki abstynencyi, t. j. nie brać udziału w dalszej akcji wyborczej. Trudno jednak przypuścić, żeby ogół rusinów obecnie przystąpił do takiej polityki, chociaż z drugiej strony napewno przypuścić można, że jeżeli akcja wyborcza ze strony rusinów pójdzie i dalej tym samym torem, jak szła dotychczas, t. j. jeżeli rusini nie wystąpią do walki wyborczej w imię pewnych zasad społecznych, politycznych i ekonomicznych, więcej określonych niż to było dotychczas, i jeżeli nie znajdą między polakami elementu, z którymby się mogli szczerze porozumieć, to i przyszłe wybory do sejmu krajowego wypadną dla nich równie niekorzystnie, jak i poprzednie. *Taras.*

└ Czechy. «Narodni Listy» w artykule wstępnym p. t. «Nowy kierunek kwestyi słowiańskiej» mówią z uznaniem o zmianie w «Słowiańskim Towarzystwie dobroczynności» i cieszą się z tego, że miejsce prof. Lamańskiego zajął p. Komarow; powiadają nadto, że artykuł tego ostatniego p. t. «Wzajemność słowiańska» może zadowolnić wszystkich słowian. «Narodni Listy» utrzymują dalej, że «na dziś mamy tylko jeden wspólny interes polityczny: mamy bronić naszej ziemi i naszego języka od najazdu germańskiego. To jest zadanie, które kilka generacji rozwiązywać będzie... Wobec smierci arcyksięcia Rudolfa wszelkie inne kwestye zblakły i zeszyły na drugi plan. Czesi żałują szczerze zmarłego, w którym wielkie pokładały nadzieje, ale gazety niemieckie upewniają, że nieboszczyk był niemcem od stóp do głowy i wcale słowian nie milował tak gorąco, jak się to im wydaje... Stronictwo młodocześnie miało w niedziale 3 lutego posiedzenie, na którym postanowiono, aby się już teraz przygotowywać do przyszłych wyborów do sejmu. Uchwalono, aby w każdym okręgu urządzić komitet, pracujący na rzecz kandydata młodocześniego. Na czele tej agitacji wyborczej staje dr. Herold. Jeżeli umysłem trzeźwiejszym nie uda się doprowadzić do jakiegoś porozumienia, na co przy usposobieniu gromadki pp. Gregorów nie zanoszą się wcale, dojdzie niewątpliwie do takiej walki, z której będą korzystali... kandydaci niemieccy. Jeśli naród da się porwać w wir zaciekleści stronniczej, mogą czesi dożyć takich wypadków, które podobnie jak pamiętna bitwa pod Lipanami, zadadzą im srogi cios... własną ręką. *Nasz.*

└ Czarnogórze. «Glas Crnogorca» w N-rze 4 z 22 stycznia r. b. (s. s.) pisze w gorących słowach o zgonie cesarza w i c z a R u d o l f a. Między innymi mówi: «Jako czarnogórcy, dzielimy boleść naszego potężnego przyjaciela, Najjaśniejszego Władcy i Jego domu, dzielimy ją z tym szczerym bolesnym udziałem, który—jak jesteśmy przekonani—ogarnia naszego Najjaśniejszego G o s p o d a r a i cały dom panujący wobec założonego wypadku, co okrył żałobą Jego dobrego przyjaciela, zawsze przychylnego Jemu, Jego domowi i Czarnogórze». Artykuł ten—jak powiadają—był inspirowany z samego dworu książęcego. *Vranica.*

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Najdoskonalszy objaw życia politycznego we Francji. Panowanie kaprysu. Spadek po Floquet'cie. Jakiego gabinetu warta izba. Manifestacja w Peszcie. Rządy tłumów. Irlandya i Anglja.]

Nareszcie stał się we Francji fakt w zupełności godny izby obecnej i istniejących stosunków stronnicych. Można go też uznać za najdoskonalszy objaw i najbardziej charakterystyczne znamie chaosu, do jakiego doszła trzecia republika. Upadło ministerium Floquet'a w sposób, dotąd nigdzie nietylko nie widziany, ale nawet nie przeczuty. Tydzień temu przedstawiciel monarchicznej prawicy, baron de Mackau, postawił w izbie wniosek o odłożenie rozpraw nad rewizją konstytucji na jeden tydzień. Minister-prezydent żądał rozpraw natychmiastowych i stanowcza większość go poparła. Pan de M. jako zasadniczy przeciwnik panującego porządku rzeczy, miał szczerzy zamiar wnioskiem swoim zaszkodzić rządowi; okazało się, iż większość stoi po stronie p. Floquet'a i chce natychmiast roztrząsać sprawę rewizji konstytucji. Taki jest jedyny wniosek, jaki można było wyciągnąć z powyższego zajęcia i ministerium z największą ufnością oczekiwało na swych ławach końca rozpraw i głosowania, wnosząc jaknajstuszniej z wstępu, że rewizja konstytucji nie jest jeszcze dla nich fatalną skalą rozbicia, a kres da się jeszcze odwlec na czas jakiś. Ale pomimo wyraźnego wypowiedzenia woli i żądań większości, na trybunie stała p. hrabia Douville-Maillefeu i znowu żąda, z innych tylko powodów, odroczenia rozpraw. Znowu każdy zdrowy rozsądek, jaki był wtedy obecny w izbie, mógł być najpewniejszym, że wniosek ten najniewypływiej upadnie. Pan D.-Maillefeu jest stronnikiem świeżo upadłego ministerium, wszelkie interpelacje stronników rządu zwykle czynione bywają po porozumieniu się z takowym i zawsze mają na celu wzmocnienie stanowiska gabinetu. Tak było zawsze i wszędzie w praktyce parlamentarnej. Tym razem rezultat jest tem pewniejszy, że główny argument projektodawcy (blizkie nowe wybory) nie jest żadną nowością, nikogo przekonać nie zdoła, nie zmieni woli izby, tembardziej, że pragnie odroczenia już nie na tydzień jeden, ale na czas nieograniczony. Tymczasem — o dziwo — większość izby oświadcza się za wnioskiem i p. Floquet upada. I jeszcze nie koniec osobliwości, stronnictwo p. D.-M. głosuje przeciwko jego wnioskowi, natomiast popierają go przeciwnicy. Najniewypływiej, jedyny to wypadek w dziejach parlamentarizmu. Dziwiał się ludzie w całej Europie, rozmyślając, ile razy na jednym posiedzeniu zdołano zadzwąć ze wszelkich praw zdrowego rozsądku. Ale właściwie tego szczególnego zajęcia można się było spodziewać; od iluz to lat we Francji nie ma siły państwowej, któraby jako-tako gwarantowała stan rzeczy na jutro, nie ma stronnictwa pewnego, stałego, które mogłoby być rządem; wszystko opiera się i zależy od fantazy i kaprysu. Republikanie umiarkowani w każdej chwili byli w stanie obalić ministerium nieprzyjazne, nie robili tego, bo tak się podobało ich fantazy, kaprys zaś przyszedł po wniosku pana barona, podczas przemówienia pana hrabiego, no, i obalili ministerium. Zatem cud się nie stał, wszystko w porządku! Jaka izba, takie jej sprawy! Dobrze przynajmniej, że francuzi mają się czemś pocieszać, blizkie są nowe wybory, oparte na nowej zasadzie, koniec więc anarchji, koniec upadków gabinetu, blizka jest nowa era; zresztą idee wejda w grę, kraj przemówi i t. d. Tymczasem mogły już być fakty przekonane, że jak niema środka przyciągającego, to zywioły różnorodnie nie skupia się w większą całość. Gdzieindegz rząd stara się o wytworzenie stronnictwa nowego, większego, — tu obowiązkiem i cnotą jest dbać, aby się ona sama przez się stworzyła, aby wola narodu przemówiła niby natchnienie wieszczce. I widzimy jaki rezultat: niema ani większości, ani rządu.

A teraz co będzie dalej? Kto obejmie teki osieroczone przez pana Floqueta? Dwu-

zwykle kandydatów wysuwa siła rzeczy: autora projektu śmiertelnego dla zeszłego gabinetu i prezesa izby, gdyż obaj mają za sobą większość. W danym razie niema tej alternatywy. Pan Douville-Maillefeu zapewne sam nie uważa się za godnego nawet na Boulanger'a, ale zdania tego nikt z nim nie dzieli, więc prezesostwo gabinetu tymczasem musi go jeszcze ominąć, ale tymczasem, bo naturalnie i na niego kiedyś kolej przyjdzie. Jedynym więc kandydatem jest prezes izby p. Méline. Ma on podobno wezwać na pomoc różnych b. ministrów z poważniejszych gabinetów, wymieniają więc pp. Rouvier, Waldeck Rousseau, Flourens i t. d. Takie jednak ministerium byłoby dysonansem wobec izby, która godną jest p. Douville-Maillefeu w asystencji pp. Ives Guyot'a, Tony Revillon, karczarza Bailly, Numa Gilly i t. p. wielkości, zawdzięczających mandaty i sławę pornograficznym pisemkom i skandalowi.

Porządkom francuzkim wtóruje na wschodzie Peszt. Tu codzień odbywają się manifestacje drugorzędne, a czasami urządzana bywa «manifestacja-monstre» i wtedy na ulicę występuje 70,000, a wedle innych 30 tysięcy mężów, uważających się za jedynych posiadaczy patriotyzmu, jasnego sądu o rzeczach, słowem za zbawców ojczyzny. O co tu chodzi, zgadnie przyszłość dopiero, za powód zaś podane jest — jak wiadomo — niezadowolone z nowej ustawy wojskowej. Trudno jednak przypuścić, aby to rzeczywiście było źródłem ruchu. Właściwie pierwiastkiem niezadowolenia są studenci, chodzi im o dłuższą służbę wojskową i egzaminy w języku niemieckim. Jest więcej niż nieprawdopodobne, aby gdziekolwiek na świecie studenci mieli jeszcze tyle wpływów, aby zdolali całe duże miasto poruszyć. W tym razie występują oni przytem jako rzecznicy własnego interesu, przywilejów egoistycznych, przeciwko ustawom, pomyslanym w imię dobra kraju. Ludność germanizacji przeciwko obawiać się nie potrzebuje, oficerowie muszą umieć po niemiecku, a proponowana jest najlagodniejsza forma egzaminu, gdyż nje w szkołach od wszystkich, a tylko od przyszytych oficerów. Gdzież więc racya ruchu, gdzie przyczyna, że mieszkańcy Pesztu idą za wielkimi politykami z ławy szkolnej przeciwko własnym reprezentantom, ludziom dojrzałym, którzy przeciwko rozumieć coś mogą. Przed kilku tygodniami wyraziliśmy nadzieję, iż węgry są zbyt wyrobieni politycznie, aby dla szczegółów ustawy mieli narażać swój związek z Austryą, w którym im jest bardzo wygodnie. Naturalnie, stosowało się to do zwyczajnego porządku rzeczy, kiedy zaś wpływ i rząd spoczywa w rękach niepowołanych, z chwilą, kiedy sprawami kraju kierować poczyna masa na ulicy, bez znajomości rzeczy, bez rozważa i rachuby, a szczególnie, jeżeli jako natchnienie występuje zarozumiała i rozdrażniona młodzież, — wtedy wszystkiego spodziewać się można. Jak wszędzie tak i tu ulica okazała bezlitośną dzikość. Ojciec, zrozpaczony stratą syna jedyne, cesarz, któremu węgry wiele zawdzięczają, nazajutrz prawie po katastrofie zjeżdża do Pesztu i tu — nie szanując bólu, bez cienia delikatności — witają go wrzaskami, burdami i t. d. Wobec tego ironją jest zapewnienie, iż cesarz posiada miłość całego narodu madjarów, a nienawiść cała skierowaną jest przeciwko Tiszy i jego kołegom ministerjalnym.

Sprawa irlandzka nie zawsze bucha płomieniami, ale zawsze słyhać w jej wnętrzu złowrogie wrzenie. Proces Parnell'a z «Timesem» daje niustannie powód do objawów niezadowolenia ze strony irlandzkiej i świadczy, do jakiego stopnia niechętnie, a może nawet nienawistnie patrzają na osobistość najbardziej wybitną na wyspie sąsiedniej. Widoczną jest chęć utopienia w bagniskach skandalu politycznego wszystkich posłów irlandzkich. Z drugiej strony irlandzcy też pamiętają o swoich interesach, a mając po za sobą część radykalnych i liberalnych anglików, chwytają się, dawniej już za O'Connellem, wypróbowanego środka przeniesienia ruchu opozycyjnego do samej Anglji. Świeżo urządzono wielką manifestację w Deronport.

Niesiona trumna wśród pochodni oznaczać miała pogrzeb prawa zwyczajnego i początek ery bezprawia. Tym razem jednak zakończyło się niezbyt pomyślnie dla biednych irlandczyków, gdyż ponura uroczystość zakończyła się bójką i manifestantów bronie musiała publiczność.

L. S.

### Wiadomości polityczne.

Niemcy. Pierwszy występ nowego ministra sprawiedliwości był bardzo niepomyślny; dep. Hermes interpelował go w nieprawnej sprawie publikacji listów Geffekena; minister zrzucił odpowiedzialność z siebie, spłatał się i popadł w sprzeczność; mówią o blizkiej dymisyi. Redaktor «Kreuz-Zeitung», baron Hammerstein, został usunięty z zarządu parlamentarnego frakcji zachowawczej w sejmie pruskim. Książę Filip Koburski, który się udał był do Berlina, w celu zakomunikowania cesarzowi szczegółów o katastrofie meyerlińskiej, przyjęty był u dworu z wielkimi honorami i w dniu 4 (16) wrócił do Wiednia. Rząd złożył parlamentowi księgę białą, w której sprawie wysp Samoa poświęcono 44 dokumenty.

Austro-Węgry. Sąd poprawczy w Peszcie skazał 20 osób za udział w zaburzeniach ulicznych d. 10 lutego n. s. na więzienie od dwóch miesięcy do półtora roku.

Włochy. Z wielu okolic kraju donoszą o szerzeniu się ruchu robotniczego. W Parmie nastąpiło starcie z wojskiem. Wielu rannych.

Turcja. W. Porta oznajmiła p. Nelidowowi, że przed upływem lutego wniesie 50,000 funtów tureckich na rachunek kontyrbucyi wojennej.

Serbja. Krązą pogłoski o zamiarze kr. Milana koronowania się w r. b. Ministerium dotąd nie sformowane; wobec niustannych zwycięstw radykałów na wyborach, oni mogą tylko utworzyć gabinet, król jednak widocznie im nie dowierza i zwleka, pomimo zapewnień z ich strony o najlojalniejszych uczuciach i gotowości do posłuszeństwa w sprawach zagranicznych. W wiedeńskim telegramie dziennika «Nowosti» zaznaczoną została pogłoska o zamachu na życie króla Milana w drodze z Belgradu do Niszu. Zeźródła rzymskich donoszą o projekcie małżeńskim związku króla z księżną Ipsilantą.

Rumunja. Izba powzięła powtórnie uchwałę, odrzucając wniosek stawienia przed sądem dawnego ministra Bratiano.

### KRONIKA ZAGRANICZNA.

> «Matin» w korespondencji z Berlina donosi, że charakter księcia Bismarka tak dalece ujemnie się zmienił, że podwładni z trudnością wytrzymują kaprysy kanclerza. W kancelaryi swej ustawicznie laje on drzących przed nim urzędników, a posłom niemieckim przy dworach zagranicznych ciągle posyła nagany. Najwięcej ze wszystkich ma do zniesienia ambasador niemiecki w Londynie, hrabia Hatfeld, którego kanclerz podejrzewał zaczął o sprzyjanie owdowiałej cesarzowej Wiktorji. Tak korespondencya opowiada, że kanclerz wszędzie widzi samych wrogów, intrygujących przeciw niemu, lub podkopujących go; niedawno jeszcze w sali recepcyjnej cesarza z takim gniewem napadł na dyżurnego szambelana Mirbacha, z powodu iż ten nie zaraz zameldował jego przybycie, iż sam cesarz wyszedł niezwłocznie do sali, aby uspokoić kanclerza.

> Jakies nieporozumienia etykietalne powstały pomiędzy żonami ambasadorów a małżonkami posłów i agentów, akredytowanych przy dworze konstancyjskim. Na wieczorze u posła jednego z królestw południowo-europejskich panie ambasadorowe były nieobecne; cały szereg balów i wieczorów, zapowiedzianych na karnawał, odwołano. Podobno inicjatywką tej towarzyskiej abstynencji jest pani White, małżonka ambasadora angielskiego, Kędzierska z domu.

> W pierwszym wydziale trybunału cywilnego w Paryżu rozpoznawana była świeżo sprawa interesująca dla literatów i dziennikarzy. Przedmiotem sprawy były pretensje do prawa używania pseudonimu dziennikarskiego. Dowcipny dziennikarz Henry Fouquier (żonaty z polką) umieszczał w «Gil-Blas» wesołe pogadanki, opowiadania i t. p. pod pseudonimem «Colombine». Każdemu wiadomo było, że pod niewieścim tym pseudonimem ukrywa się Fouquier. Ten ostatni niezbyt dawno porzucił «Gil-Blas» i w innym dzienniku podpisywał się poprzednim pseudonimem. Ze swej strony w «Gil-Blas» jak i wprzód można było napotkać podpis «Colombine». Fouquier uznał w tem ujęcie dla swej renomy i podał skargę do sądu. Redakcyja «Gil-Blas» dowodziła przed sądem, że przed udziałem Fouquiera w dzienniku już pseudonim rzeczony był używanym. Trybunał akcyę Fouquiera odrzucił, skazawszy go na poniesienie kosztów sądowych.

### Z TYGODNIA.

Petersburg, 9 lutego v. s.

Koło polskiemu w parlamencie berlińskim bezpośrednio, a społeczeństwu po-

średnio dostała się w organie partii postępowej, «Frankfurter Ztg» ocena, wyróżniająca się wybitnie od wszelkich dotychczasowych kwalifikacji niemieckich. Kiedy ks. Bismarck piorunował przeciwko polakom, zwłaszcza kiedy rozprawił o wszechpotężnym wpływie polek, można było ubolewać nad ciosami, zadanymi nam przez ramię ks. kanclerza, ale jednocześnie widzieć w tych właśnie wycieczkach świadectwo żywotności społeczeństwa i narodu. To też chętnie przytaczano jako dowód przeciwko krytyce stosunków poznających owe «polskie kobiety», których się sam żelazny książę obawia. Z lekceważącą oceną «Frankf. Ztg» polemika jest trudniejszą, bo wymaga przytoczenia nie słów, lecz faktów. «Na polaków», powiada organ postępowy, w parlamencie nikt nie zważa; nie dla tego jednak, że jest ich tylko 16, boć onego czasu 7 członków partii postępowej odgrywało wielką rolę, a 12 socjalistów umieją swoje zapatrywania przedstawić w sposób nakazujący szacunek. Nigdy nie można wiedzieć, jak polacy będą głosować, a pono, oni sami o tem nie wiedzą, gdy zaś przychodzi do ostatecznej rozprawy, większa ich część świeci nieobecnością. Są to bardzo mili i elegancy panowie, którzy, gdy od czasu do czasu zaszczycają parlament obecnością swoją, stanowią bardzo miłą dekorację przedsiomków, budzą zajęcie wielkie u pań przychodzących na trybunę, dla których są zaprawdę bardziej niebezpieczni niż dla rządu w parlamencie. Jeżeli wogóle są w parlamencie obecni, głosują z centrum, bawiąc się w politykę utylitarną.

«Wywłaszczani z własnych siedzib, głosują jako przyczepka do centrum za kolonialnymi awanturami w Afryce, wspierając zaś swemi głosami podatek od spirytusu, pomagali do zebrania tych środków, które są potrzebne do kolonizowania ich własnej ojczyzny. Żaden z nich nie miał tyle humoru, żeby z okazji polityki kolonialnej odezwać się o polityce wypędzania polaków, choć sposobność tak była dobrą. Dziwni to politycy, ci niby to wrogowie państwa «*polnischer Zunge*», a jeszcze dziwniejsi naturalnie masza być ich wyborcy».

Powyższą ocenę «Kur. Pozn.» nawiązał do naszego artykułu w N-rze 2, zaznaczając, że «jeden pocisk na Koło polskie wyleciał z nad Newy, z petersburskiego «Kraju», drugi z łamów demokratyczno - postępowej «Frankf. Ztg.». O ile jednak «Kuryer», w sposób zresztą dla nas nie pożądany, połączył swych przeciwników, streszczając ich zarzuty, o tyle rozdzielił ich w swojej polemice. Nam odpowiada, że Koło polskie nie mogło sobie zdobyć wpływowego stanowiska w sejmie, na wzór koryfeuszów opozycji niemieckiej (będącej w każdym razie opozycją narodową, z którą rząd liczyć się musi), ponieważ jest ono (Koło) przedstawicielem tej drobnej liczby polaków skazanych przez rząd na zagładę, a więc uważanych za opozycję bezwzględną. Organowi zaś postępowemu odcina się ogólnikiem, że Koło polskie nie może dzielić bezwzględnej opozycji partii postępowej i zadawać kłam swoim zasadom w imię p. Richtera. Na jakimże więc wreszcie stanowisku ma stać owó Koło polskie, nie posiadające w rzeczywistości wpływu ani u rządu, ani u opozycji? Z argumentacji «Kur. Pozn.» wynikać się zdaje, że tak smutna sytuacja Koła jest następstwem okoliczności niezależnych, nie zaś chwilowych błędów taktycznych i niejakiego zaniedbania obowiązków. Jeżeli tak, to doprawdy jest to pesymizm o wiele przewyższający wszelkie smutne wnioski Domarata, z którym tak zawzięcie polemizował «Kuryer Poznański». Poglądów «Frankf. Ztg» na konieczność

opozycyjnej taktyki ze strony posłów polskich bynajmniej nie podzielamy i nie myślimy też przyklaskiwać jej krwawym sarkazmom, o czem «Kuryer» ubocznie napomyka, ale trudno odmówić przynajmniej pewnej dozy słuszności smutnemu obrazowi nicości wpływów politycznych Koła. Bo nie o to tu chodzi, że Koło np. w kwestyi cel zbożowych lub projektów afrykańskich głosowało niezgodnie z opozycją niemiecką, ale o to, że głosowi swemu nie umiało nadać nakazujących szacunek motywów i poważnego znaczenia. Mamy przed sobą w tej chwili obszernie sprawozdanie o świeżych debatach zbożowych; widzimy tam przemówienia Brämli'a, Heydebranda, Krebera, Kardorfa, Bennigseny i wielu innych, ale jakoś nie widzimy przemówień polskich, chociaż — jak słusznie «Kur. Pozn.» powiada — «posłowie nasi są przedstawicielami kraju, którzy z rolnictwa żyje i rolnictwem stoi». Ogólnikowa odpowiedź na powyższe zapytanie o stanowisku Koła jest łatwą i zgodzimy się w niej zapewne z «Kur. Pozn.», że stanowisko takie winno być równoznacznem z obroną interesów narodowych. Ale taka obrona wymaga przede wszystkim ciągłej i systematycznej pracy i sumiennego spełniania obowiązków. Jeżeli wogóle uzyskanie jakiegokolwiek wpływu politycznego w parlamencie jest pożądanem, to wskazywana przez nas i przez Domarata droga jest jedyną, niewolno zaś wątpić o jej skuteczności, dopóki się na nią nie wstąpiło. Zazwyczaj odpowiadano nam, że owszem Koło stale trzymało się tej taktyki, nie zaniedbując pracy systematycznej, a tylko dołączając nadto traktatową apostrofę. Słowa «Frankf. Ztg» dowodzą czego innego; a gdybyśmy nawet chcieli posądzać organ postępowy o stronność, to posiadamy świadectwo samego «Kuryera Pozn.», który powiada:

«Ze nie wszyscy posłowie polscy w parlamencie liczą się ze swemi obowiązkami i te obowiązki wypełniają, że poprostu pewna część tego Koła parlamentarnego rzadko stale w Berlinie podczas kadencji parlamentarnej przesiaduje i pracuje — to jest faktem niezaprzeczonym. W takich warunkach praca ta staje się powoli dorywczą, brak jej ciągłości i systematyczności, którą praca poselska odznaczać się powinna. Ta też okoliczność przeważnie i jedynie zapewne skłoniła czasu swego posła Witolda d-ra Skarżyńskiego, że się z parlamentu wycofał i ta też okoliczność doprowadziła do tego, że przy głosowaniu nad jedną i tą samą kwestyą, pewna część posłów naszych głosowała tak, a druga nie, jak się o tem czasie swego obszernie pisało. Jeśli się w ważnych kwestiach na telegraficzne wezwanie prezesa wyjeżdża do Berlina wieczorem, aby jechać noc całą i następnie krótko przed posiedzeniem informować się o co chodzi, a potem po oddaniu głosu patrzeć do książeczki kolejowej, kiedy odchodzi najbliższy pociąg do milej zagrody domowej, to inaczej być nie może i takie wypadki częściej powtarzać się muszą. Przy obradach nad ustawą wschodnio-afrykańską wszystkie stronnictwa wypowiedziały zaraz w jeneralnych rozprawach swe zdanie i gruntownie je umotywowały. Polacy, chociaż mieli doskonałą sposobność zaapelowania do humanitarnych uczuć parlamentu, milczeli i dopiero na końcu w krótkich słowach powiedzieli: głosujemy za ustawą ze względów chrześcijańskich — i na tem koniec».

Sądzymy, że powyższe słowa, tak wymownie potwierdzające pierwsze wystąpienie Domarata, mogą być uważane jako zakończenie długotrwałej polemiki i w zupełności łączymy się z żądaniem «Kuryera», aby znalazło się choć niewielkie grono posłów, którzyby z zamiłowania i poczucia obowiązku zajmowali się sprawami parlamentarnymi i czuwali nad dobrem wyborców, powierzających im swe interesy. Oby się to tylko spełniło, a wówczas bezwątpienia «Frankf. Ztg» przestanie się naigrawać z wybranych i dziwić się wyborcom.

Wiedeński korespondent «Now. Wr.»

tłomaczy ostatnie rozruchy i manifestacje peszteńskie ogólną sytuacją monarchji habsburskiej. Zdaniem jego, objawia się tam od pewnego czasu, szczególnie pomiędzy ludami słowiańskimi, widoczne ciążenie w stronę Rosyi. «Ruch demonstracyjny — powiada on — obudził się w Węgrzech jednocześnie z ruchem w Galicyi. Zarówno tam jak i tu uwydatnił się ogólny rys charakterystyczny: część ludności poczuła w sobie pewien pociąg ku Rosyi. Spostrzegając zbliżające się niebezpieczeństwo germanizacji, ludność pomieniona przekłada nad tę ostatnią pojednanie się z Rosyą, która mniej niż Niemcy posiada sił i zdolności do niszczenia narodowości obcych». W związku z tym faktem staje też i książęca nominacja biskupa krakowskiego, nie mająca — jak korespondenta o tem zapewniono «w domu ministra-prezydenta hr. Taaffego» — innego znaczenia, oprócz zachęcenia polaków galicyjskich do lojalności parlamentarnej, tak burzliwie świeżo zamęczonej w Węgrzech. «W każdym razie — pisze korespondent — między obecnie udzielonym biskupowi krakowskiemu tytułem książęcym a takimże tytułem z czasów Polski niepodległej żaden stosunek bezpośredni nie zachodzi, wszystkie zaś improwizacje galicyjskie na temat blizkiego odbudowania Polski są najzupełniej fantastyczne», jak tego między innymi dowodzi i ta również okoliczność, że rząd austriacki nakazał baczne dochodzenie policyjne w sprawie kongresu, zamierzonego przez polaków miejscowych. Kongres ten zebrać się miał we Francyi, lecz obecnie «inicjatorom wypadnie chyba wybrać inne jakieś państwo w Europie zachodniej». Nadto, zachcianki niektórych kółek polsko-galicyjskich pokrzyżowane niedawno zostały w inny jeszcze sposób: «Obecne marzenia o odbudowaniu Polski — powiada korespondent — o ile one przybrać zaczęły odcień nieprzyjazny dla Rosyi, spotkały się z protestem w łonie samychże polaków galicyjskich: oto w tych dniach młody hr. Mniszech wraz ze swoimi zwolennikami zrobił postanowił oświadczenie, wykazujące niezbędną zgodę z Rosyą». Wreszcie, wracając raz jeszcze do rozruchów w Peszcie, korespondent podkreśla ten szczegół, że najgłośniejszy do nich powód: ustawa o języku niemieckim w wojsku węgierskiem, «potępiony został najenergiczniej przez Stefana Karolyi, który, jak wiadomo, cieszył się szczególną łaską zmarłego następcy tronu arcyksięcia Rudolfa», a ztąd wniosek niezbyt odległy, że i pogłoski o politycznych motywach katastrofy meyerlińskiej nie byłyby może całkiem pozbawione podstawy. Cały ten wywód korespondencyi «Now. Wr.», jakkolwiek nieco zamętny i powikłany, dałby się ubocznie — co do rozruchów w Węgrzech — potwierdzić z innych źródeł. Jeśli bowiem przyjąć mamy za pewnik, że w Austro-Węgrzech ujawniać się zaczął za dni naszych prąd nieco przychylniejszy dla Rosyi, to z takiego obrotu rzeczy przede wszystkim niezadowoleni być mogą i powinni politycy niemieccy. Jakoż półurzędowa korespondencya z Berlina, zamieszczona w «Pesther Lloyd», która w tych dniach obiegła prasę europejską, zdradza jaknajwyraźniej pochodzenie «kancelaryjne» jeśli nie kanclerskie. Pragnąc wpłynąć na usmierzanie gwałtownych wystąpień opozycji węgierskiej, komunikat straszy ją najrozmaitszemi widmami, w szczególności zaś mniemaniami wojowniczymi zamiarami Rosyi i osławionym na Zachodzie «panslawizmem». «Alboż — woła autor — członkowie opozycji węgierskiej nie wiedzą, że pod gładką i spokojną napozór powierzchnią chwili

obecnej wrą, wypadki niezmiernie poważne? alboż nie podejrzewają, że mniemany pokojowy nastrój obecny lada chwila przeobrazić się może na coś wręcz przeciwnego? Nie sposób przecież przypuścić, by panowie oponenti nic nie słyszeli o tem, że Rosya, pomimo pokojowych swych zapewnień, uzbraja się bez przerwy i że nie tak jeszcze dawno nastąpiło między Petersburgiem a Paryżem zbliżenie, następujące wielce uzasadnione obawy?...» W tym duchu i tonie pisany jest cały artykuł. Intencje jednak jego aż nadto są przezroczyście, ażeby z samej jego osnowy dały się wyciągnąć jakiegokolwiek inne wnioski nad dwa następujące, oddawna zresztą znane i utarte, a mianowicie: Strasząc opozycję węgierską, Berlin wspiera pośrednio dość otwarcie zaakcentowane prusofilskie dążności gabinetu Tiszy; powtóre i ważniejsze, chodzi tu o stłumienie w zarodku owych zwracających się ku Wschodowi «sympatyj», o których wspomina korespondent «Now. Wrem.», a to przez rzucenie podejrzania na żywioły niezadowolone w Austrii, jakoby one działały za namową «postronną». Szczęściem czy nieszczęściem, zanadto to stara i znana taktyka, której próbkę najświetniejszą przekazały nam dzieje drugiej połowy wieku XVIII...

Dwie korespondencje do «Now. Wr.» z Warszawy poruszyły kwestję rozwinięcia w Królestwie polskim dziennikarstwa rosyjskiego. Jedna z nich, zaznaczając potrzebę «prywatnych» czasopism rosyjskich nad Wisłą, utrzymuje, że jedyne pismo rosyjskie w tym kraju «Warsz. Dniew.» nie odpowiada wcale tej potrzebie i że miejscowa publiczność rosyjska zmuszoną bywa zaspakajać swą ciekawość z pism polskich, przeważnie z «Kuryerów». Przytem korespondent postawił «Warsz. Dn.» pewne zarzuty, na które redaktor-wydawca tego pisma p. Kułakowski wystosował do «Now. Wr.» list usprawiedliwiający. Treść listu obraca się około myśli, iż «Warsz. Dn.» w charakterze pisma półurzędowego w żaden sposób współzawodniczyć nie może z «Kuryerami» pod względem podawania rozmaitych wieści, pogłosek etc. Jednocześnie atoli «Now. Wr.» podało też i replikę korespondenta, wykazującą, iż prasa polska zajmuje się nie samemi tylko «wiadomościami brukowemi» i nie owe to właściwie wiadomości interesują rosyjan, mieszkających w Królestwie. Zaniedbywanie się organu rosyjskiego przypisać należy, oprócz nieożywionej jego treści, także i tej jeszcze okoliczności, iż wychodzi on zaledwie w 280 numerach rocznie, wtedy gdy pisma polskie liczą tych numerów po 360 na rok. Skorzystało z zawiązanej w ten sposób polemiki «Now. Wr.» i w artykule p. t. «Prasa rosyjska w Królestwie polskim» uznało, iż kwestya poruszona ma wielką doniosłość, utrzymując, że żywienie się rosyjan w Królestwie umysłowym pokarmem polskim nie jest wcale pożądanem; nie tai wszakże przekonania, że urzeczywistnienie zamierzonego w tym punkcie celu połączone będzie z pewnemi trudnościami, pomimo iż prywatne czasopismo rosyjskie powinnyby znaleźć niemało prenumeratorów bądź pomiędzy konsystującymi tam wojskowymi, bądź w sferze urzędników cywilnych i duchowieństwa prawosławnego, zwłaszcza na Podlasiu, czyli «Rusi chełmskiej». W każdym razie «Now. Wr.» nie pochwała programu «Warsz. Dniewnika»; pismo porusza sprawy zbyt różnorodne, więc z konieczności dorywczo i luźnie, objętość zaś pisma zanadto jest szczupłą, by mogło ono stać się organem miejscowym rosyjan. Ci ostatni nie mogą prze-

cież pozostawać obojętnymi na kwestye i zdarzenia lokalne i na potrzeby okolic, w których zamieszkują. Z tego powodu dziennik petersburski projekt wydawania gazety prywatnej, zwłaszcza niekosztownej (na wzór wielce rozpowszechnionego w kraju zachodnim «Swieta»), w zupełności pochwała.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

### Zmiany w służbie rządowej.

W min. spraw wewn. Mianowani: zostający w rozporządzeniu jen.-gub. warsz. rad. stanu *Humbert*—człon. stałym urzędu do spraw włośc. pow. nowogródz. gub. mińskiej; człon. stały urzędu do spraw włośc. pow. krasnojarsk. rad. kol. *Dejnek*—człon. stał. rady dobroczyn. publicz. w Kownie; młodszy cenzor warsz. kom. cenz. rad. stanu *Emauski*—starszym cenz. tegoż komit.; zostający przy min. spr. wewn. rad. hon. *Zagodowski*—młód. cenz. warsz. kom. cenz. Z a t w i e r d z o n y: rad. kol. *Rogowski*—na urzędzie radcy rządu gub. orenbur. Z a l i c z o n y do min. spraw wewn.: kom. do spr. włośc. pow. wrocław. sekr. gub. *Aksakow*. U w o l n i o n y od służby na własne żądanie: starszy cenzor warsz. kom. cenz. rad. stanu *Fecht*.

W instyt. Cesarzowej Maryi. Mianowani: nauczyciel gimn. realn. w Warszawie rad. stanu *Wróblewski*—nauczycielem geografii i przyrodnictwa w Aleksandryjsko-Maryjskim instytucie wychowania panien.

W min. oświaty. Wydelegowani zagranicę w celach naukowych: ordynator nadetatowy cesarsk. uniw. w Warsz. lekarz *Przeszyński*; prywatdocent. ces. uniw. w Dorp. doktor *Openchowski* i kandydat ces. uniw. w Warsz. *Wulf*—pierwszy na sześć miesięcy, drugi na rok, a ostatni na lat dwa.

W min. sprawiedl. Mianowani: sekr. sądu okr. w Kownie *Klusznirow*—p. o. sędz. śled. 2 rew. pow. rosieński. gub. kowieński; Piotr *Sypowalow*—sędzią gminnym okr. 4 pow. tomaszow. gub. lubelskiej.

W min. wojny. Mianowany: naczelnik str. ziem. i policem. m. Radomia kapitan *Danilecuk*—na takiż urząd do m. Łodzi.

W kancel. prób na imię Najjaśniejszego Pana podawanych. U w o l n i o n y od służby na własne żądanie dla słabości zdrowia: radca prawny teje kancel. rzecz. rad. stanu *Neuhardt*—z posunięciem na radcę tajnego.

W min. komunikacyi. Wydelegowany: zostający przy temże min. inż. kom. rad. dworu *Janowski*—do pełnienia obowiązków starszego inżyniera oddziału technicz. kom. czasowej budowy portów handlowych.

## KRONIKA ROSYJSKA.

(Życie i publicystyka).

Niedawno redaktor londyńskiej «Pall-Mall Gaz.» p. Stawd wydał książkę pod tytułem «Prawda o Rosyi», zbiór wrażeń z dwumiesięcznej podróży autora. W książce tej zresztą bardzo żywo napisanej p. Stawd robi bardzo słuszną uwagę, że społeczeństwo rosyjskie odznacza się wielką obojętnością w kwestyach polityki wewnętrznej, skutkiem czego zastęp osób, wyznających otwarcie jakiegokolwiek kierunek polityczny, jest stosunkowo niewielki. P. Stawd podoba się przede wszystkim kierunek narodowy t. z. «panslawistyczny» (*panslavistic party*), «byłaby to bowiem jedyna partya, do której mógłby należeć Anglik, gdyby się Rosjaninem urodził.

Sądząc z opinii prasy rosyjskiej o «Sławiańskich Izw.», zdanie Anglika o partyi sławianofilskiej jest nieokreślone, okazuje się albowiem, że jest kilka kierunków panslawistycznych. Numer pierwszy «Izwestij» spotkał się z ostrą krytyką np. w «Grażdaninie», jako wydawnictwo «sławianofilstwa zwyrodniałego». Cechy tego zwyrodnienia «Grażdanin» widzi w tem, że redakcja «Izwestij» sympatycznie się odezwała o duchowieństwie bułgarskim, tymczasem, zdaniem «Grażd.», obecne cierpienia Bułgaryi są następstwem antykanonicznej działalności tegoż duchowieństwa w czasie oddzielenia się od patryarchatu greckiego, a pierwszym krokiem na drodze ku lepszemu winno być połączenie się narodowego prawosławnego kościoła w Bułgaryi z kościołem greckim. Drugą cechą zwyrodnienia jest umieszczenie korespondencyi z Warszawy pod rubryką polacy, a

nie pod rubryką rosyjanie. Nadto «Grażdanin» obiecuje jeszcze wiele innych dowodów przytoczyć.

Niewątpliwie dowodów analogicznych do ostatniego znajdzie organ ks. Mieszcz. sporo. W ostatnim np. N-rze «Izwestij» znajduje się (znowuż pod rubryką polacy) bardzo ciekawy i doniosły list z powodu zamierzonych reform w składzie osobistym urzędników na kolejach w Królestwie. List rzeczony dotychczas nie był omówiony w prasie rosyjskiej, pomimo że traktuje o kwestyi zasadniczej, chyba ważniejszej od wielu przez prasę do znudzenia powtarzanych.

Jeżeli jednak ma być dwa czy trzy «panslawizmy», to tyleż istnieje «konserwatywizmów», a już daleko więcej «liberalizmów». Niedawno «Kijewlanin» tak charakteryzował obecne kierunki polityczne w prasie: «Kierunek konserwatywny, wytrzymawszy walkę w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, wyszedł z niej zupełnym zwycięzcą pod względem formy i treści, po zwycięztwie jednak w obozie konserwatywnym zarysowały się różnice wybitne. Część prasy konserwatywnej przyjęła program reakcyjny: zniesienia reform zeszłego panowania, większość jednakże tak daleko nie zachodzi i kierunki umiarkowane naturalnie muszą się zbliżyć. Większość społeczeństwa nie sprzyja zasadniczym zmianom obecnego położenia w jakimkolwiek duchu i równie niechętnem okiem patrzy na «rewolucyjny radykalizm», jak i na «rewolucyjny konserwatywizm».

Tak wyrokuje «Kijewlanin». Charakterystyka powyższa myśli publicystycznej o tyle jest jednak niezupełną, że nie obejmuje rozmaitości poglądów na kwestye stosunków międzynarodowych tak zewnętrznych, jakoteż i wewnętrznych. Pomijając jednak już nawet to ważne przemilczenie, zauważyć należy, że charakterystyka «Kijewlanina» jest bardzo szematyczna. Podziały i podziały poglądów politycznych być może odpowiadają jeszcze różnicom prasowym, ale bynajmniej nie są obrazem usposobień społecznych, które najlepiej charakteryzuje zauważona przez Stawd'a «obojętność».

Zanik zainteresowania się politycznego zazwyczaj wywołuje zainteresowanie się literacko-naukowe. Dziwny więc to objaw zaprawdę, że w prasie i krytyce rosyjskiej słyszemy ciągle kazania na temat upadku literatury. Upadek literatury jest już o tyle skonstatowany, że istnieje nawet kilka poglądów na przyczyny takowego. Niedawno obchodzono w Moskwie jubileusz 50-letniej działalności literackiej poety Szenszyna, znanego w literaturze pod nazwiskiem matczy-nem Feta. Jakkolwiek Fet nie należy do pierwszorzędných gwiazd poetyckich, na ubogiem obecnie niebie poezyi rosyjskiej wybitnie się wyróżnia. Główną jego zasługą są przekłady klasyków rzymskich, tudzież Goethego i Schopenhauera, tłómaczył także wiele wierszyków ulotnych z polskiego. Kunsztowne pod względem formy a zgodne z duchem oryginału rzeczzone przekłady, są owocem niezamordowanej 50-letniej pracy i świadectwem niepospolitego talentu.

Otóż z powodu właśnie owego jubileuszu «Russkoje Bogatstwo» ogłosiło artykuł, w którym, zaznaczając brak młodych talentów w literaturze, przypisuje ten objaw «propagandzie oportunistycznej», rozwojowi «literatury rzemieślniczej» i t. p. Przeciwnie prof. Antonowicz w «Kijow. Słowie» przyczyny upadku widzi nie we współczesnym stanie umysłów, lecz w epoce propagandy wszelkich «izmów», negacyi ideałów estetycznych, które ujemnie wpłynęły na rozwój i wykształcenie talentów. Jest w tem może pewna doza słuszności, ale czy nie zawiele już wpływu przypisuje się epoce reform liberalnych?

Scarabeius.

## PRZEGLĄD PRASY.

O «Sławiańskich Izwestjach». «Warszawskij Dniewnik» pomieszcza osobny artykuł wstępny z powodu zmian, jakie zaszły w wydawnictwie «Sławiańskich Izwestij». Cieszy się «Dniewnik», iż wydawnic-

two to pozyskało «trwale podstawy materialne», przesyła parę komplementów p. Komarowowi, poczem dość długo rozwodzi się nad waścią serbsko-bułgarską, jako przykładem, w którym wrogowie słowiańszczyzny (Austria) używali dwóch narodów słowiańskich za narzędzie swych własnych celów. Wracając do rzeczy, poświęca «Dniownik» kilka słów zału dawniejszej redakcji prof. Łamanskiego, która «dawała bardzo wiele poważnego i ważnego materiału i budziła myśl», a przystępując nakoniec do pierwszego numeru nowych «Izwiestij» zaznacza, iż spotkał w nich kilka poglądów, zdaniem «Dniownika», nieusprawiedliwionych. Ze zdań tych przytacza on następujące, wyjęte z artykułu wstępnego pod tyt. «Wzajemność słowiańska»:

«Nie będziemy tutaj — pisali «Sław. Izwiestja» — rozstrząsać kwestyj ogólnosłowiańskiego języka literackiego, z powodu którego zużyto tyle piór i atramentu. Za bardziej praktyczną dla najbliższej przyszłości uważamy kwestję rozpowszechnienia znajomości jednego lub przynajmniej głównych narzeczy słowiańskich we wszystkich ziemiach słowiańskich».

Otóż to właśnie zdanie niepodobało się «Dniownikowi», który wola: «Dziwna myśl!» a następnie poucza autora artykułu «Sław. Izw.» że już przed półwiekiem Kollar proponował słowianom uczyć się nie wszystkich, ale tylko czterech głównych narzeczy. I ta myśl wszakże już się przeżyła, zdaniem «Dniownika», który przychylił się raczej do zdania słowaka Sztura, aby wszyscy słowianie znali oprócz swojego tylko jeden język rosyjski.

«Praktycznem jest tutaj tylko to — powiada «Dniownik» — co już się tworzy przez samo życie».

Na znajomość języka rosyjskiego — zgoda; jestto oczywiście jedno z pierwszych narzeczy głównych, o znajomości których mówią «Sławianskija Izwiestja». Nie widzimy wszakże powodu, dłaczegoby rosyjanie mieli być upośledzonymi w rzeszy słowiańskiej i oprócz własnego narzeczca żadnego innego nie posiadać?

Jeszcze o «Izwiestjach». Dziennik praski «Politik» również poświęcił jeden z ostatnich swych artykułów wstępnych «Sławianskim Izwiestjom». Organ Riegera zaznacza na wstępie, że dopóki redakcja «Izwiestij» zostawała pod kierunkiem prof. Łamanskiego, wpływ tego organu w słowiańszczyźnie dodatnim być nie mógł, że zrozumieli to słowianofile rosyjcy i że skutkiem tego prof. Łamanski z redakcyi całkiem ustąpić musiał:

«Ma się rozumieć — pisze «Politik» — żeśmy z największym zajęciem śledzili stanowisko «Izwiestij» pod nową redakcyą p. Komarowa. Redakcyja przyrzekała być obrazem obiektywnym stosunków we wszystkich krainach słowiańskich. W artykule zatytułowanym «Solidarność słowiańska w czasie obecnym i w przyszłości», bardzo jasno powiedziano: «Nie będziemy tu poruszać kwestyj wspólnego języka, z powodu której tyle już atramentu zużyto. Za praktyczniejsze uważamy rozpowszechnienie znajomości wszystkich, a przynajmniej ważniejszych języków ziem słowiańskich». Jakkolwiek «Warsz. Dniow.» wprost przeciwko tej myśli z namietnością zaprotestował, wszakże ona jedynie jest słuszna. U nas uczą się chętnie języka rosyjskiego, jak i innych języków słowiańskich. Literatura rosyjska przedstawia dla nas więcej interesu, aniżeli wiele innych. Wymagamy wszakże z drugiej strony, aby i w Rosyi znanym było nasze językiem i naszą literaturą. Literatura nasza zastępuje na to tak ze względu na swą starożytność, jak i ze względu na wysoki stopień, na którym obecnie znów stoi. Możemy przeto powinszować «Izwiestjom» tej mądrej myśli i spodziewamy się, że ani protesty «Warsz. Dniownika», ani list jenerała Czerniajewa, podającego już za fakt pewny, że słowianie gotowi są zrzedzić się własnego języka na korzyść rosyjskiego, nie sprwadzą p. Komarowa ze wziankowanego, prawdziwie słowiańskiego kierunku».

Dalej czyni «Politik» zarzut następujący:

«Natomiast korespondencye, mające zaznajamiać czytelników z położeniem rzeczy w innych krajach słowiańskich, wiele zwłaszcza co do Czechów do życzenia pozostawiają. Nie żądamy bynajmniej od «Izwiestij», aby przyjmowały jedynie korespondencye z naszego obozu. Wydawnictwo poważne, pragnące swoich czytelników gruntownie o stosunkach zagranicznych informować, powinno właściwie podawać korespondencye ze wszystkich obozów politycznych, albo też wiadomości, pochodzące od korespondentów, że tak powiemy, po za stronictwami stojących, ale stosunki dokładnie znających. Z tego punktu widzenia, korespondencye «Izwiestij» o sprawach czeskich żadną miarą za dawalające uznane być nie mogą».

Zarzut podobny mogliśmy też i od

siebie zrobić «Izwiestjom»; wiadomości bowiem, dotyczące stosunków galicyjskich, wiodcznie pochodzą od osób nader mało tychże stosunków świadomych i odznaczają się stronniczym zaślepianiem. Uwzględnić wszakże należy, iż nowa redakcyja nie miała jeszcze dość czasu do należytego zorganizowania swych sił współpracowniczych i że z czasem postara się niewątpliwie o korespondentów poważniejszych i bezstronniej na rzecz patrzących».

Polacy i rosyjanie. Z faktu, iż pisma polskie zamieszczają korespondencye z Petersburga i z Rosyi środkowej, «Warsz. Dn.» wyprowadza następujące wnioski:

«Nieprawdaz, że Polska, przynajmniej nasza rosyjska, sama może nie zdając sobie z tego sprawy, coraz bardziej zwraca się ku Wschodowi, tak jak Rosya coraz baczniej spogląda na zachodnie swe kresy, o czem znów świadczą obfitość wiadomości z Zachodu w prasie rosyjskiej, co prawda wiadomości częstokroć niezbyt dla Polaków przyjemnych. Zważywszy zaś, że my rosyjanie, jako ludzie, a nawet jako naród, wciąż jeszcze tak samo nie lubimy Polaków, jak i oni nas, należy z tego podwójnego prądu wyprowadzić taki poucający dla obu stron wniosek: istnieje pomiędzy nami, t. j. Rosyją i Polską jakaś, może zresztą mało jeszcze uświadomiona siła, jeśli nie swobodnego ciążenia, to przynajmniej fatalnego wzajemnego przyciągnięcia, siła potężniejsza, aniżeli życzenie lub niezyczenie ludzi jednego lub drugiego narodu...»

Wywody powyższe powtórzone zostały przez pisma petersburskie, które pododawały swoje komentarze. Tak np. «Nowosti» dopisały:

«Oczywiście należy sobie tylko życzyć w interesie stron obu, aby ten prąd wzajemnego zbliżenia i rozumienia się nie wysechł, lecz stopniowo wzmacniał się i rozszerzał».

«Nowoje Wremia» zaś czyni następujące zastrzeżenie:

«Nie możemy się jedynie zgodzić ze zdaniem «Warsz. Dn.», jakoby rosyjanie nie lubili Polaków, zwłaszcza w tymże stopniu, co Polacy rosyjan. Pogląd ten, bynajmniej niezgodny z rzeczywistością, przynajmniej w tem, co dotyczy rosyjan, pozostawić należy zupełnie na odpowiedzialności gazety warszawskiej. Gdyby w rzeczy samej tak było, jak utrzymuje «Warsz. Dn.», to przedewszystkiem żaden znośny «modus vivendi» z Polakami nie byłby możliwym do wynależenia, a zresztą i sama misya «Warsz. Dn.» okazałaby się najzupełniej niewykonalną».

#### WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× Wiadomości dworskie. JCWWKs. Konstanty Mikołajewicz, we środę dnia 8 lutego powrócił z Oreandy do Petersburga.

× Reforma urzędów powiatowych. «Mosk. Wied.» donoszą, iż Najjaśniejszy Pan, mając sobie doniesieniem o różności zdań, jaka zaszła w radzie państwa, co do zasadniczych kwestyj reformy powiatowej, zaaprobował wszystkie zasadnicze postanowienia projektu o naczelnikach ziemskich, uznając nadto za konieczne dla zabezpieczenia składu osobistego tychże naczelników i dla zmniejszenia wydatków, znieść sędziów pokoju w rewirach wiejskich, sprawy zaś rozdzielić pomiędzy naczelników ziemskich, sądy włościńskie oraz ogólne instytucje sądowe. Reforma ta, zgodnie z wolą Jego Cesarskiej Mości, rozpoznawaną ma być ostatecznie przez radę państwa przed feryami letniemi.

× Referat prof. Spasowicza. Moskiewski dziennik «Russkija Wiedomosti» podaje następujące sprawozdanie: «Dnia 6 lutego o godzinie 8 wieczorem, w auli uniwersyteckiej odbyło się posiedzenie moskiewskiego Towarzystwa prawniczego, zwołane dla wystuchania referatu członka honorowego tegoż Towarzystwa, p. Włodzimierza Spasowicza «O urządzeniu gmin i o sądach gminnych w guberniach Królestwa polskiego». Oprócz członków Towarzystwa, na posiedzeniu obecnymi byli profesorowie i studenci uniwersytetu, adwokaci i mnóstwo publiczności, przepelniającej salę. Po otwarciu posiedzenia, prezes Towarzystwa S. A. Muromcew wygłosił krótką mowę, w której w imieniu Towarzystwa powitał p. Spasowicza, jako uczonego kryminalistę, którego prace dostarczyły nauce prawa karnego nowych, świeżych poglądów; jako niepospolitęgo historyka prawa, odznaczającego się szerokością swych poglądów; jako utalentowanego profesora, który umiał zespolić ze sobą studentów przez trwały związek moralny; jako głosego adwokata, który w procesach sądowych nie miało się przysłużyć sprawie wolności słowa i zasad humanitarnych. Mówie tej

towarzystwo hucane oklaski i okrzyki «bravo». Następnie wstąpił na katedrę p. Spasowicz, powitany głośnie oklaskami i odczytał swój referat, co się przeciągnęło do godziny 11 wieczorem. Po ukończeniu odczytu, który wywołał wiele owacji, S. A. Muromcew, zaznaczając, że prelegent wypowiedział wiele płodnych myśli, dotyczących najżywotniejszych kwestyj i zapoznał publiczność z instytucyami, lubo znajdującymi się w granicach Cesarstwa, w szakże mało rosyjanom znanymi, wyraził prelegentowi głęboką wdzięczność Towarzystwa. Z kolei p. Spasowicz dziękował za pełne zapale przyjęcie, jakiego się wcale nie spodziewał. Obecni odprowadzili prelegenta od katedry aż do drzwi głośnie oklaskami».

× Bal katolickiego Towarzystwa dobroczynności odbył się w ubiegły piątek 3 b. m. w największej w Petersburgu sali klubu szlacheckiego. Osób zebralo się mniej niż ostatnich lat, ogółem około 1,500 — dochód wyniesie około 3,500 rs., t. j. prawie o połowę mniej niż w roku zeszłym — ale zabawa zyskała — poprzednie bowiem były zbyt tłumne. Sala była bardzo pięknie udekorowana kwiatami, dostarczonemi przez zakład ogrodnicy Ejlersa. Na wstępie stało kilku członków komitetu balowego ze swym dzielnym prezesem sen. Gartkiewiczem na czele — przyjmując wchodzących gości i pilnie kontrolując bilety. Kilku gospodarzy czuwało nad porządkiem wewnętrznym; chodziło głównie o to, żeby zachować balowi naszemu *prestige* towarzystwa dobrocowego, żeby nie przesłiznęły się osoby, dominujące zwykle na balach publicznych, a nie posiadające odpowiednich kwalifikacyj towarzyskich; w tym względzie największą energję okazał sen. Gartkiewicz, on to bowiem zmusił do odwrotu dwie córy wesolego świata, przybyłe pod patronatem jednego z niemieckich baronów. Dzięki tej cenzurze prewencyyjnej i zasadom austriackiego «postępowania obiektywnego» (konfiskata artykułów szkodliwych), bal przybrał charakter prawdziwego «salonu», w którym wdzięk i skromność łączyły się ze swobodą i wesolnością. Te przymioty cechowały przedewszystkiem gospodynię balu, odznaczoną białemi kokardami z cyfrą wianą S B C (*Société Bienfaisance Catholique*). Pani jenerałowa Kierbedziowa z senatorową Małkowską i panią Besserową, żoną profesora akademii medycznej — rozlewały gościnnie herbatę i chłodzące napoje i rozdzielały słodycze. Hrabina Tyszkiewiczowa z pod Wilna, córka hr. Alfreda Potockiego, o arystokratycznie pięknych rysach i wspaniałej postawie wraz z Eugenią Kierbedziową, żoną dyrektora drogi żel. rostowo-władykaukazkiej i panią Żukową przyjmowały gości głównie ze świata dyplomatycznego. Panie: Świecicka — żona dyrektora drogi ż. nowgorodzkiej, Sędzikowska — żona członka zarządu drogi moskiewsko-brzeskiej, Olszewska — żona inżyniera, reprezentanta firmy Lilpop i Rau i panna Walicka sprzedawały kwiaty; wreszcie, jako gospodynię balu w wydziale wewnętrznym figurowały panie: jenerałowa Wojnicka, senatorowa Gartkiewiczowa, pani Czeczottowa, żona dyrektora zakładu obłąkanych, pani Riesenkampowa z domu Koziello-Paklowska — żona fligel-adjutanta Jego Ces. Mości i pani Helena Piltz — żona redaktora «Kraju». Z wybitniejszych gości byli na balu: ambasador niemiecki jen. von Schweinitz, który już po raz trzeci zaszczyca bal nasz swoją obecnością, poseł turecki Szakir-pasza członkowie poselstw francuzkiego, włoskiego, hiszpańskiego i szwedzkiego. Z gości zamiejscowych zauważyliśmy: hr. Stanisława Ożarowskiego z Warszawy, hr. Józefa Potockiego — syna b. namiestnika Galicyi, właściciela dóbr na Podolu, hr. Augusta Potockiego, kap. Grabczewskiego, państwa Kiślańskich z Warszawy, państwa Ossowieckich z Moskwy, p. Al. Klubukowski, fortepianistę Śliwińskiego, d-ra Ad. Ulanowski, dalej rad. taj. Ryżowa i Hübeneta, wielu jenerałów i wyższych urzędników. Był również obecny Henryk Siemiradzki. Tańcami dyrygowal ze zwykłą energją i znajomością wszystkich tajemnic strategii i taktyki mazurowej i kotylnonowej inżynier Żwan, dobrawszy sobie do pomocy kilku najdzielniejszych «wędzirejów». Na estradzie gustownie otoczonej zielenią usadowiła się orkiestra pod wodzą dyrektora orkiestry warszawskiego teatru Rozmańcości, Leopolda Lewandowskiego. Nie potrzebujemy dodawać, że uroku tańcom dodało muzyczne przewodnictwo słynnego kapelmistrza, polskiego Straussa, kompozytura nieskończonej ilości mazurów, zawsze dziarskich i swojskich i zawsze odrębnych. Lewandowski

zaproduktował nowego mazura *ad hoc* napisanego p. t. «Dla was», wzamian otrzymał od publiczności artystycznie odrobioną srebrną papierośnicę z napisem «od nas» i wieniec laurowy. Zabawa przeciągnęła się do 6 rano.

× **Sprawozdanie z wyprawy.** We środę 1 lutego, na walnym posiedzeniu cesarsko-rosyjskiego Towarzystwa geograficznego, rzeczywisty członek tegoż, rodak nasz, sztabs-kapitan Bolesław Grąbczewski, wygłosił sprawozdanie ze świeżej swej wyprawy (o której w r. zeszyt donosiliśmy) w głąb Azji, a mianowicie, do nieznanych prawie, a przynajmniej niebadanych jeszcze zupełnie okolic Kundzutu i Raskumu po za łańcuchem gór Hindukusz. P. Grąbczewskiemu w wyprawie towarzyszyły tylko czterech kozaków i trzech doświadczonych w podróżach krajowców z prowincji fergańskiej. Wyprawa p. Gr. trwała przeszło cztery miesiące; przebyto około 3,000 wiorst, a z tych 2,400 wiorst po za granicami państwa rosyjskiego, a 1,380 wiorst przez całkiem nieznane okolice, w których jeszcze noga żadnego podróżnika europejskiego nigdy nie powstała. Wymierzył p. Gr. podczas swojej wyprawy wysokość nad poziomem morza w 158 punktach, oraz określił szerokość geograficzną 14 punktów; nadto niożył słowniki narzeczy kundzuckiego i wachenickiego, a także zgromadził wiele materiałów do kolekcji naukowych różnego rodzaju, jakoto: etnograficznych, geologicznych, botanicznych i innych, wreszcie zdjął fotograficznie 120 krajobrazów i typów miejscowych. Zdobyć jednak takich rezultatów połączone było z niemałymi trudnościami, które odważny podróżnik musiał przezwyciężać, znosząc głód i pragnienie, upały i mrozy 30°, przebywając wieczne śniegi i górskie ścieżyny i przepaście. Zagrzały mu też rozmaite niebezpieczeństwa ze strony chińczyków i afganów, których unikać należało. Po wielu tedy trudach dostał się p. Gr. do Balszydu, stolicy chanatu kundzuckiego, gdzie z pewnem zdziwieniem dowiedziano się o wyłącznie naukowym charakterze wyprawy. Azyatom takie podróże dla celów abstrakcyjnych nie mogły się w głowie pomieścić i p. Gr., pomimo protestacyj tegoż, uporczywie przypisywano misję polityczną. Zresztą w stolicy p. Gr. doznał świetnego przyjęcia i wydana na jego cześć ucztę, w której uczestniczył sam chan i wielu jego urzędników. Po przyjęciu od p. Gr. podarunków, któremi, jakkolwiek wartość ich przewyższała 1,000 rs., chan nie był bardzo zachwycony, musiał odważny podróżnik przyjąć u siebie władce Kundzutu obiadem. Przy obiedzie chan nieco zanadto sobie pozwolił i skutkiem tego zasłabł ku wieczorowi. Wobec tej choroby p. Gr. znalazł się w fatalnym położeniu, bo podejrzewano go o otrucie; musiał tedy leczyć chana i sam lekarstwo zażywać, nie mogąc ruszyć dalej przed zupełnym wyzdrowieniem chana, w obawie, aby go za zbiega nie poczytano. Pobyt p. Gr. w chanacie kundzuckim trwał dni 40. Przez ten czas zbadano dobrze okolice. Kundzut jest to typowy rozbojniczy zakątek Azji, w którym przechowały się w całości wszelkie szczególności Wschodu, a między innymi zaprzędawanie ludzi w niewolę. Mieszkańcy głównie żyją z łupieztwa. Niestrudzony podróżnik wybiera się za parę miesięcy na nową wyprawę, obszerną zaś sprawozdanie z zeszluszcznej wycieczki ukaże się wkrótce w druku nakładem Towarzystwa geograficznego.

× **Dr. Adam Ulanowski, organizator nowej wyprawy afrykańskiej,** chwilowo bawi w Petersburgu. Dr. Ulanowski dał się poznać od lat kilku jako entomolog i podróżnik po Kaukazie i Persyi. Zbiory jego ornitologiczne odznaczone zostały w Wiedniu złotym medalem. Ostatnimi czasy dr. Ulanowski był asystentem prof. d-ra Benedykta Dybowskiego. Wyprawę, której przewodniczył dr. Ulanowski, urządza zoologiczne Towarzystwo niemieckie, łącząc na taką znaczną sumę. Podróżnicy kierują się do zatoki Winińskiej i mają tam zabawić dwa lata. P. Ulanowskiemu towarzyszy w wyprawie artysta-malarz Włodz. Zamarajew, znany ze swolch ilustracyj w pismach warszawskich p. Józef Siemiradzki i inni.

× **Drugi koncert Słowińskiego.** Drugi koncert pianisty Józefa Słowińskiego, o którym tak pochlebnie wyraziła się tutejsza krytyka, odbędzie się w nadchodzący poniedziałek wieczorem w sali miejskiego Towarzystwa kredytowego. Bilety są do nabycia w księgarniach Büthnera i Bernarda. Tym razem słynny artysta grać będzie na jubileuszowym fortepianie fabryki Bekkera, oznaczonym N-rem 10,000. Wyborowy ten instrument, odznaczający się, jak i zresztą wszystkie fortepiany Bekkerowskie, przesłiznym tonem, nagrodzony był kilkoma złotymi medalami na ostatnich wystawach.

× **Kronika muzyczna.** Dnia 5 b. m. w południe w sali klubu szlacheckiego odbył się doroczny koncert «Towarzystwa Patriotycznego», zostającego pod protektorem J. C. W. W. Ks. Katarzyny Michałówny. Koncert ten jest wyjątkową uroczystością w Petersburgu. Dodaje mu bla-

sku obecność Dworu Cesarskiego i znaczenia dyrekcyja artystyczna Ant. Rubinsteina. Tym razem znakomity twórca «Demona», przewodnicząc orkiestrze teatru wielkiej opery, zaproduktował tragedję muzyczną Beethovena «Egmont», ilustrowaną śpiewem pani Mrawinej. Pani M. trzyma dziś prym w operze cesarskiej jako *soprano* liryczne i koloraturowe. Szczególniej zachwycała elegancie audytorium odśpiewana z wielką ekspresją popisowa aria z «Hamleta» Thomasa, «*Air de folie*», w której, jak w czarnoksiężkiem zwierciadle, odbiły się wszystkie boleścią i szaleństwem targane struny duszy nieszczęśliwej Ofelji. Kochankę Hamleta wyobrażamy sobie wprowadzić nieco inaczej—bardziej eterycznie i wiotko, pani Mrawina ma może za dużo tryskającej zdrowiem siły, za dużo wabiącego uśmiechu i powabnej okrągłości form — ale siłą artystycznego zakłączenia zdołała jednak złudzenie wywołać i utrzymać, czego dowodem były głośne i jednomyślne oklaski. W koncercie wziął udział pierwszy tenor pan Figner, czarując inteligencją i poezją w wykonaniu. W inteligencji tej mistrzowskiej szczególnie uwidatniła się piękność przeszlicznego fragmentu «Noe», najnowszego utworu rodaka naszego, p. Erazma Dłuskiego. Jedyny to numer programu, którego powtórzenia publiczność zażądała. Do powodzenia koncertu przyczynił się niemało czarujący smyczek Auera i znany warszawianom świetny i wykończony śpiew barytonowy Padilli. W środę 8 b. m. w sali Tow. kredytowego pani Timanowa urządziła własny koncert w przymierz z p. Kamińska (*mezzosoprano*), Zabelem (*arzysta*), i panem Bzulem (*wiolonczelista*), uczniem Wierzbilowicza. Dzięki szczególnie pełnym siły dramatycznej i zalet wokalnych produkcjom pani Kamińskiej—koncert mimo, że sala nie była «wypelnioną po brzegi»—miał zasłużone powodzenie. Dziś we czwartek wieczorem w teatrze Maryjskim odbędzie się pierwsze przedstawienie wznawionej opery zasłużonego profesora konserwatoryum i słynnego krytyka Solowjewa «Kordelja». P. Solowjew był, jak wiadomo, kandydatem na opróżnione po Zarzyckim stanowisko dyrektora instytutu muzycznego w Warszawie, posady tej wszakże nie przyjął, z powodów, które niewątpliwie zaszczyt mu przynoszą. *L. T.*

× **Ks. Mieszczerski, żydzi i polacy.** «Obecnie w Petersburgu — pisze kronikarz «Grażdania» — zaczynają się pokazywać nowe typy żydów—żydzi-polacy... Przyjęcie prawosławia dla interesu żydzi uważają za środek niewystarczający: znaleziono nowy sposób weiskania się w różnej sfery działalności w Petersburgu, pod nazwiskami polskimi i z rodowodami swego szlacheństwa. Nie zawadziliby zbadać tę kwestyę. Kto wie, twórczemu nadrabinowi wszystkich żydów rosyjskich, petersburskiemu Gincburgowi, przyszła może fantazyja podpowiedzieć tę myśl swym dzieciom duchowym: zaopatrzyć się moje dzieci w rodowody polskiej szlachty, nabyć je nie trudno (?) i przedstawiając się pod różnymi nazwiskami polskimi... dla zajęcia, jako chrześcijanie, miejsca, któreby wam, jako żydom nie wpadło w ręce. Osobiście miałem już dwukrotnie sposobność spotkać się z żydami czystej krwi, zamaskowanymi nazwiskami polskimi. Ze się księżę Mieszczerski mógł spotkać z żydami-polakami, o tem niewątpimy. Jest bowiem w Królestwie wielu żydów (prawie cała inteligencja żydowska), którzy się uważają za polaków, a wśród nich są i tacy, co się tej narodowości nie pozbywają nawet po przybyciu do Petersburga. Tylko to objaśnienie o przybieraniu nazwisk i rodowodów polskich, celem ułatwienia sobie kariery, wygląda dość bardzo nieprawdopodobnie. Najprzód rodowody szlacheństwa polskiego nie tak łatwo się zdobywają, a powtórę, polacy nie są dziś bynajmniej narodowością tak uprzywilejowaną, iżby się opłaciło chyłkiem pod nią podsywać. «Wszakże to—ciągnie dalej księżę—co mi piszą ze stron południowo-zachodnich jest jeszcze bardziej interesującym. Żydom wzbroniono nabywać dobra. Wskutek tego, aby je posiadać, uciekają się do następującego fortelu: wyszukują obywateli rosyjskich, choćby niebogatych z nazwiskami i stosunkami i robią im propozycyę taką: czy niechcesz pan nabyć majątku w kraju południowo-zachodnim? — Chciałbym, ale nie mam pieniędzy... — Ja panu pieniądze dostarczę—odpowiada żyd—pan kupisz dobra, a mnie sprzedasz las za taką a taką sumę... Ta droga żyd *de facto* wprowadza się do majątku, pod pozorem że jest nabywcą lasu, obywatel zaś rosyjski odgrywa jedynie szanowną rolę osoby przez żyda podstawionej dla interesu, sprzedającej swe imię, za taką a taką kwotę rubli! Prawdę powiedział żyd w liście do mnie napisanym: kto więcej winien temu, że się żyd wzmocnił w Rosyi: czy żyd, który płaci, czy też rosyjanin, któremu płacę?»

× **Pomnożenie parafij.** Celem wzmocnienia prawosławia w kraju zachodnim, oprócz wzniesienia kilku nowych cerkwi, postanowiono, jak pisał «Nowosti», przywrócić dawne parafie, zamknięte dla braku parafjan.

× **Duchowieństwo prawosławne.** Na miejsce biskupa polocko-witebskiego Marcellego, który powołany został na stałego członka synodu rządzącego, mianowanym być ma wikaryusz eparchii litewskiej, biskup kowieński Antonjusz.

× **Kara prasowa.** Dziennik petersburski «Minnuta» został z rozkazu ministra spraw wewnętrznych zawieszony na trzy miesiące.

× **Wiadomości osobiste.** Bawili w Petersburgu: naczelnik warszawskiego okręgu żandarmskiego generał-lejtnant Brok, pomocnik kuratora warszawskiego okręgu naukowego rz. r. st., Sidorowski oraz p. o. ober-policiemajstra m. Warszawy flegel-adjutant pułkownik Klejgels, kurator okręgu naukowego wileńskiego Sergijewskij.

× **Nominacya.** Senator cesarskiego senatu finlandzkiego, generał-lejtnant sztabu jeneralnego von Daehn, mianowanym został towarzyszem ministra sekretarza stanu Wielkiego Księstwa finlandzkiego.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Kronika miejska** Warszawy streszcza się dzisiaj całkowicie w trzech wyrazach: Warszawa się bawi! A bawi się tak zawzięcie, że ustał niemal zupełnie ruch we wszystkich instytucjach publicznych. Na posiedzenie sekcji handlowej Towarzystwa przemysłowego zebrało się... 5 członków, którzy po godzinie oczekiwaniu na swych rozbawionych kolegów... rozeszli się do domów. Reporterzy dzienników nie mogą wygrzebać żadnego faktu z życia, podają więc sążniste sprawozdania z balów. A zresztą i brać dziennikarską składa się w części przeważnie z młodzieńców pełnych nadziei i mających pewne obowiązki towarzyskie. Więc artykuły i kroniki piszą się *per procura*, numery się opóźniają, a sekretarze redakcyj wiją się jak piskorze na piasku. Ratujemy się polemiką z powodu sprawy kakisowskiej i rozmazywaniem katastrofy Meyerlingowskiej. Wybaczenie więc, że i ja dzisiaj nie donieść wam nie mogę, tembardziej że... idę na bal do resursy. *Wasz.*

+ **Zmiany osobiste.** JW. warszawski generał-gubernator zamianował p. Antoniego Szajewskiego, dotychczasowego archiwistę w kancelaryi generał-gubernatora, naczelnikiem archiwum akdawnych. Posadę naczelnika drugiego oddziału technicznego kolei wiedeńskiej z d. 1-szym marca r. b. obejmuje p. Rogoziński, b. naczelnik ruchu tejszej kolei. Sekretarzem zaś tegoż oddziału mianowany został p. Weyer, urzędnik wydziału ruchu. Nadetatowy ordynator szpitala Dzieciątka Jezus, r. st. dr. Baranowski, otrzymał urlop na wyjazd zagranicę.

+ **Hale targowe.** Podpisaną została umowa pomiędzy magistratem a budowniczymi pp. Stefanem Szylletem i Antonim Jabłońskim, na sporządzenie projektu, kosztorysu i obrachowań do budowy hal targowych, oraz sporządzenie projektu rezerwoaru wysokich ciśnień, z odnośnymi obrachowaniami i kosztorysem. Roboty te mają być wykończone w ciągu 8-miu miesięcy, a wykonanie planów kosztować będzie około rs. 1,000,000.

+ **O wystawie obrazów artystów rosyjskich,** odbywającej się obecnie w Warszawie, wszystkie pisma miejscowe zamieszczają obszernie sprawozdania. Z tego powodu «Warsz. Dniw.» powiada: «Krytycy warszawscy widocznie czują potęgę twórczości artystycznej rosyjskiej i nie tają tego dla fałszywego wstydu lub zazdrości. Jest to dobry znak, przedewszystkiem dla samej krytyki polskiej i dla polskiej produktyjności artystycznej. Z tej strony, jak się nam zdaje, można śmiało powiedzieć, że wspólna artystów rosyjskich, nadesławszy do Warszawy swoją wystawę, zasłużyła się nie tylko przebywającym tu rosyjanom, ale i ogółowi warszawiaków».

+ **Maskarady teatralne** w Lublinie zostały wstrzymane z rozporządzenia gubernatora lubelskiego. «Gazeta Lubelska» donosi, iż motywem powyższego rozkazu był wzgląd na maskarady na cel dobroczynny, dawane w miejscowym klubie ruskim.

## LISTY Z PROWINCYI.

Nowo-Aleksandrya (Puławy) w lutym.

□ Przy szosie, wiodącej do dworca stacyi puławskiej ukazują się liczne wille i domki, przeznaczone głównie na mieszkania dla letników. W ostatnich dwóch latach liczba ich powiększyła się o 7 nowych domów; ztąd też włościwanie, do których należą wszystkie grunty w tej dzielnicy miasta, za wydzierżawienie kawałka ziemi o przestrzeni jednej morgi na przeciąg lat 24, wymagają obecnie 600 do 900 rs. Przed wybudowaniem kolei nadwiślańskiej, tę samą

przestrzeń gruntu można było wydzierżawić, i to na lat 48, za sumę 200 do 300 rs. W samym zaś mieście kupowano dom z przyległym doń ogrodem za 2,500—3,000 rs., dziś wartość tych samych posiadłości szacują na 8—12,000 rs. Czysty zysk, jaki właściciele domów osiągały z wynajmu lokali, wynosi obecnie 10—12%... W sąsiedniej osadzie Końskowoli prowizor farmacyji p. Majewski przystąpił na wiosnę do budowy fabryki wód miner. i gazowych. Poprzednio nosił się on podobno z zamiarem wybudowania podobnej fabryki w naszym mieście... B. nauczyciel we wsi Klementowicach, p. Bartkiewicz, przeniesionym został na taką samą posadę do miasteczka Wąwolnicy. Swojemu byłemu nauczycielowi włościanie klementowicy zawdzięczają powstanie i rozwój ogrodów i pasiek, które własnoręcznie i bezinteresownie im zakładał. Ztąd też ze wszystkich wiosek naszego powiatu, uprawa ogrodnictwa i hodowla pszczół kwitnie najwyżej w Klementowicach. Niedawno p. B. wniósł podanie do władz rządowych o pozwolenie założenia w Wąwolnicy szkoły pszczelnictwa. Władze przyjęły projekt bardzo przychylnie i jest nadzieja, iż już na wiosnę otwartym zostanie w gub. lubelskiej pierwszy prowincjonalny zakład hodowli pszczół. Jedna gub. lubelska dostarczy szkole dostatecznej ilości uczniów, gdyż inicjator zakładu wyrobił sobie u nas sławę zdolnego i przedsiębiorczego pszczelarza i ogrodnika... W Nrze 24 «Gaz. Lub.» ks. Władysław Opalski podaje ciekawą wiadomość o śmieciach pszczelnych, które dotąd usuwane były przez pszczelarzy, jako rzecz zanieczyszczająca dna ulów. Według autora, śmiecie te są podobno wyborym środkiem leczniczym na wszelkie rany i skaleczenia, albowiem zapalenie z rany nadzwyczaj szybko wyciągają, części ciała zranionego czyszczą, z sobą łączą i prędko zablizniają... W gorzelnii p. Jana Kleniewskiego w Łaziskach, pow. nowo-aleksandryjskiego, odbyły się niedawno próby z przyrządami p. Aleks. Weinberga, służącym do zmiękczenia wody w kotłach parowych. Przyrząd ten przez cztery tygodnie dostarczył dla kotła parowego systemu Pauckscha ogółem 600,000 litrów wody, czyli 5,000 l. na dobę. Po obejrzeniu kotła, znaleziono w jego wnętrzu lekki sproszkowany osad, grubości 2 milimetry, który z wielką usunięto łatwością, gdyż nigdzie nie był ani twardym, ani zbitym. Ilość zebranego osadu wynosiła zaledwie parę funtów, podczas gdy poprzednio, przy użyciu tej samej ilości wody, waga osadu, nawiasem mówiąc, twardego jak kamień, wynosiła kilka centnarów. Koszta aparatu p. Weinberga wraz z umontowaniem wynoszą 500 rs., a zmięczenie 100 litrów wody kosztuje zaledwie 1 kop... Roboty faszynowe, wzdłuż brzegów Wisły, na przestrzeni 127 wiorst, począwszy od granicy austriackiej do Zawichosta, trwały lat siedm i pociągnęły za sobą wydatek w wysokości półtora miliona rubli. Pracami robotników kierowali: inżynier komunikacji p. Russyan, naczelnik I dystansu Wisły, i radca stanu inżynier Kosteniecki, naczelnik okręgu komunikacji rządowej. Dalsza regulacja brzegów Wisły od Zawichosta do Nowo-Aleksandryi rozpoczęta zostanie w r. b. Koszta wynosić będą w przybliżeniu szóstym miljonów rubli. *Maks. Lewart.*

Jędrzejowski pow. gub. kieleckiej.

□ Od lat kilku odczytuję z uwagą każdy numer «Kraju» i ani razu nie spotkałem jakiegokolwiek wiadomości z okolicy Jędrzejowa. A przecież i tutaj żyją ludzie i tutaj biją serca i myśl jakaś tłucze się w mózgu... Ziemia nasza pod względem gatunku i urodzajności należy do lepszych. Nie mamy wprawdzie urodzajów egipskich, ale za to i głodu wielkiego nigdy od lat kilkunastu nie było—jeśli nie kopno, to namłotnie. Rolnicy skarżą się tylko na niskie ceny zboża i małe wynagrodzenie za pracowaną uprawę. W skargach tych mieści się część prawdy. Ziemia rodzinna wymaga nadzwyczaj sumiennej uprawy, a zawierając w sobie sporą dżdżystość, jest trudna do uprawy. Gospodarstw porządnym u nas dosyć, chociaż wiele jeszcze zarządzić im można. Brak kapitału obrotowego jest najsilniejszym hamulcem wszelkiego postępu, kredyt zaś i trudny i bardzo drogi. Ratuja się nasi

rolnicy sprzedają lasów, których obszary giną z płaskiej powierzchni naszej okolicy i w formie szweli i bali pływają Nidą do Wisły a Wisłą do Gdańska lub kolejją... *nach Schopinitz oder Glewicz...* Pomimo karnawału cicho u nas w okolicy. Kuligów, o których opowiadają matki nasze i babki, niema, ani już nie będzie. Miejsce ich zajęły skromne wieczorki, t. zw. herbátky tańczące. Prawdę powiedziawszy, życie towarzyskie u nas mało rozwinięte, a zdawałoby się, że przy istniejących warunkach powinno ono i samo być potrzebą i zastępować inne, niedostępne. A jednak niema go. I na przeszkodzie nie stoi brak funduszu, gdyż zebranie u siebie sąsiadów nie prawie nie kosztuje, lecz wszystkich ogarnęła pewnego rodzaju apatya, odrętwienie, które nie tylko w sferze towarzyskiej, ale i w sferze umysłowej czuć się daje. Czytamy mało, w niektórych dworach nie trzymają nic prócz jednego dziennika (głównie «Wiek» lub «Słowo»), ztąd często mamy za dużo czasu, a nie umiemy go czem innym zapełnić, zapychamy plotkami, które stosunki sąsiedzkie zepsuć mogą, ale nie naprawią pewnie nigdy. Zebrania towarzyskie, jeśli są jakie, to blade i puste i jeśli się nie tańczy i nie obgaduje nikogo—niema o czem mówić i ziewać trzeba. Przepraszam... czas zapełnia się również nudnemi gramami towarzyskimi, produktem, zaszczerpionym na naszej glebie przez bony i guwernantki niemieckie. Jednak sąd mój, może trochę zaostry, lagodzę uwagą, iż są pewnego rodzaju oznaki zmiany na lepsze; pierwsze miejsce zajmuje wprowadzony w czyn projekt pani L. kupowania przez dwory znajome książki na koszt wspólny i wypożyczania ich na miesiąc... Ze dworu 100 kroków tylko do chaty, ale na nieszczęście na drodze w wielu miejscach spotyka się szeroka przepaść. Przyczyniają się do tego niewątpliwie w wielu jeszcze miejscowościach nieuregulowane stosunki serwitutowe, drażnione przez nietakt, błędne informacje a nawet nieraz złą wolę np. pokątnych doradców. W tym roku do włościan tutejszych łatwo zajrzeć może bieda, gdyż zbiór kartofli był nieszczególny. Chłop nasz ratuje się zarobkiem, ale i ten niewielki z powodu niskich cen siły robotczej. *Grabiec.*

Opole gub. lubelskiej

□ [List - Kraju]. Powiśle lubelskie, o ile jest bogate w żywe lany oraz rozległe obywatelskie majątki, o tyle liczy się do rzędu okolic ubogich w większe, ludniejsze i przemysłowe miasteczka. Opole, starodawny gród małopolski uważa się za jedną z głównych osad tego Powisła. Ważniejsze tu budynki są: kościół murowany, synagoga, dom schronienia dla ubogich, szkołę początkową, sąd i urząd gminny, stacyę pocztową, telegraf i koszarę wojskową. Mieszkańców w Opolu liczą około 4,000 a domów murowanych i drewnianych 222... Taka jest teraźniejszość, zajrzyjmy po kolei i w przeszłość historycznej osady. Według Długosza oraz akt miejscowych, jednym z najdawniejszych właścicieli Opola był sandomierzanie Jan z Konar i Słupcy, herbu Rawa, który w r. 1478 przyznał tutejszemu kościołowi dawne przodków swych nadania i wyjednał u Kazimierza Jagiełłyceja jarmark dla miasteczka. W XVI stuleciu, nowy właściciel Opola Stanisław Słupecki kasztelan lubelski przeszedł na kalwinizm i kościół katolicki na zbór oddał współwyznawcom. Wszelako odszczerpienie to Słupeckich niedługo trwało; w r. 1617 inny kasztelan lubelski Feliks Słupecki wrócił na łono wiary ojców swoich i oddał katolikom ich zagarniętą świątynię. Na początku XVIII wieku przeszło Opole do Tarłów, którzy sprowadzili tu zakon pijarów i podarowali im kościół z parafją. Przybycie rzeźonych księży podniosło na czas jakiś miasto. Ks. Ignacy Konarski, pijar, założył tu szkołę rzemieślniczą, która przez lat kilka kształciła wybornych stolarzy, ślusarzy, garbarzy, tkaczy i suknienników i tylko skutkiem braku dostatecznych funduszy upadła rychło. Wdowa po Janie Tarle, wojewodzie sandomierskim, Zofja Krasińska, zaślubiona powtórnie ks. Antoniemu Lubomirskiemu, założyła w Opolu pałac, ogród i bibliotekę. *Ed. Chłop.*

Postawy gub. wileńskiej.

□ Miasteczko Postawy, pow. dziśień, jak i majątkoś cała przeszła w spadku wraz z wielu milionami gotówki do hr. Maryi Przeździeckiej od brata jej hr. Rajnolda Tyzenhanza, znanego oryginała. Miasteczko błotniste, nędzne, częstami pożarami niszczone, rzemieślnicy żydzi przeważnie, chociaż są polacy i niemiecy, jest doktor (kosztem hr. P. utrzymywany), apteka i inne dogodności. Kościół stary, brzydki (zbud. pierw. 1617 fund. Biegańskich—Niepok. Poczecia M. B.) drewniany, skazany na zniszczenie; parafjan do 3/4 tys. osób. Znachodząca podobno wiosną budować się będą dwie świątynie jednocześnie: cerkiew kosztem rządu i zapomogi hr. Przeździeckiej, kościół kosztem hr. Przeździeckiej. Na Zielone Świątki pożar, który obrócił w perzynę znaczna

część miasteczka zniszczył i niektóre materyaly oddawna nagromadzone na kościół, głównie drogic ozdoby. Była w Postawach szkoła muzyczna (metrem był czech Grysman), a orkiestra składała się z 15 muzykantów włościan, grywała w dnie świąteczne w kościele; przed kilku miesiącami hrabina szkołę zwinęła, ale orkiestra ma znowu grywać w kościele. O wioratę od miasteczka stoi pałac potyzenhauzowski, do którego hr. P. nigdy teraz nie zagląda, dla tego nieco już opuszczoney. Znajduje się w nim dużo obrazów olejnych, często w bogatych ramach, niektóre podobno bardzo cenne. Bibliotekę (przeszło 3 tysiące dzieł), w początku r. 1888 za rozporządzeniem hr. Przeździeckiej odesłano do wileńskiej lecznicy oftalmicznej. Pozostało podobno ze 300 książek, rzeczy przeważnie informacyjnych, najczęściej starych druków. Jest cokolwiek wypychanych ptaków i zwierząt ze zbiorów znakomitego ornitologa hr. Konstantego Tyzenhanza, znajdujących się dotąd przy muzeum wileńskim. Administracya tutejsza składa się z kancelaryi administracyjnej i rachunkowej. Hrabstwo postawskie rozdziela się na łowiectwa, których 5, oprócz tego majątki Ihumenowo (pojezuicki) i Podkryż. Roboty administracya ma dużo, szczególnie w końcu każdego miesiąca, kiedy do Warszawy do hr. P. odysyła się różne wiadomości i raporty. Trzeba wiedzieć, że i po śmierci hr. Rajnolda Tyzenhanza dotąd się zachowały nader oryginalne przepisy: każdy np. z ofycyalistów do najniższego stopnia służby musi prowadzić dziennik skrupulatny z wielu szczegółami, w których zarówno moralna i umysłowa jak i inne cechy danego osobnika się malują; «zdanie zwierzchnika o podwładnych» też obławuje się podobnemi mnogimi szczegółami. *Nadwiljanin.*

Białystok, 30 stycznia.

□ Kupcom leśnym u nas, protoplastą których był, jak wiadomo, sławny niegdyś na tem polu operator—Zabłudowski, co to dzięki swej wszechwładzy i protekcji możnych aż do puszczy białowiezkiej był się dobrał i... zrobił na tem miliony—od pewnego czasu jakoś się na dobre niepowodzi. Naprzód zeszłoroczny wylew rzek naraził ich na krociowe straty; następnie nowa ustawa leśna nabawiła takiego strachu, iż na łeb na szyję zwachawszy, jak to mówią, zawczasu pismo nosem, pozawierali przed ogłoszeniem ukazu umowy z ziemianami, płacili drożej, ryzykowali, a gdy się na koniec z nastaniem zimy zabrali do eksploatacyi po swojemu, okólnik p. ministra dóbr państwa z dnia 8 listopada, wzbraniający jak wiadomo wszelkiego wycinania lasów; do czasu, zanim odnośne komisye nie zaopiniują gdzie, co i jak ciąć można, a czego nie można, zadał cios stanowczy ich operacyom. Tartaki i inne zakłady przemysłowe leśne próżnują, właściciele sprzedanych lasów naglą o wypełnienie warunków kontraktów, konsumenci zaś drzewa opałowego w większych ilościach, jak naprzykład fabrykanci, bez ceremonji powołują pp. kupców przed kratki sądowe za niedotrzymanie terminu dostawy. Straty z tego powodu dla handlujących drzewem są olbrzymie, a lament i narzekania jeszcze większe. Wiemy między inemi o pewnych dwóch przedsiębiorcach, którzy zakupiwszy ogromne przestrzenie leśne—tu i w sąsiednich powiatach Królestwa, pozawierali kontrakty na dostawę drzewa do fabryk i dziś jednemu tylko, np. panu Moesowi w Choroszczu, proponują 6 tysięcy rubli odstępnego za zwolnienie ich od dostawy... Nieszczególną chyba musi się sławetny gród nasz cieszyć opinią pod względem poziomu umysłowego mieszkańców swych—skoro od czasu do czasu zjeżdżają do nas tacy nawet jawni oszuści i wydrwigrosze, jak goszczący obecnie naprzykład z ydek-chiromanta i wróżbita, za pół rubla, rubla lub dwa nawet odgadujący przeszłość i teraźniejszość, oraz przepowiadający przyszłość. Ciekawa rzecz, czy też był u niego pewien «obywatel», niezupełnie bodaj jeszcze pełnoletni, co to dzięki lekkomyślności babki swej i ojca, jest wstanie dzisiaj setki rubli od dłuższego już czasu tracić codziennie na pijatykę i hulanki z godnymi siebie towarzyszymi. I jakże tu, pytam, wobec podobnie smutnych faktów nie być pesymistą (z czego redakcyja «Kraju» czyniła niedawno zarzut swym korespondentom). Jak się śmiechać i widzieć wszystko w różowych kolorach, gdy się na każdym kroku spotyka tyle, a tak smutnych

dowodów upadku naszego społeczeństwa wogóle, a w szczególności moralnego zwyrodnienia tych nawet, którzy bądź co bądź, dziś jeszcze mają aspiracje do przodownictwa w kraju? Jak tu więc nie ma przebijając się nuta pesymizmu i zwątpienia z każdego listu trzeźwiej na rzeczy patrzącego korespondenta waszego, co ma wpłynąć na pogodny i optymistyczniejszy nastrój myśli? Cóż zresztą wart śmiech z po za lez. P. Q. R.

Poniewież, gub. kowieńskiej.

□ Od dawien dawna istnieje zwyczaj umieszczania napisów na szyldach magazynów, hotelów, winiarni, zakładów fryzjerskich, aptek i t. d. w języku francuskim, posługującym się abecadłem łacińskim. Wiadomo też, iż nazwiska obce piszą się po francuzku bez zmiany transkrypcji. Otóż w naszym mieście na szyldach niektórych obok rosyjskich istniały napisy francuskie lub niemieckie, czasami zaś wzamian szyldu było wymalowane nazwisko właściciela w dwóch językach: w rosyjskim i francuskim. Istniało to oddawna. Niedawno zaś nakazano wszelkie napisy na szyldach w językach francuskim i niemieckim (ale nie gotykiem), oraz latarnie stojące przy aptece, a mające napis litewski, usunąć. I. W.

Mińska gub. w lutym.

□ Zima uprzednio beznieżna, teraz uraczyła nas takimi zaspami, że literalnie wybrnąć niepodobna ze śniegów, podsycanych nieustającą wichurą; a tu na dobitkę złego rzadko gdzie wytykają się drogi wiejskie, w siolach zaś przejazdów nikt nie rozkopuje. Ież to ludzie namordują się, namęczą w tych topliwiskach śnieżnych i nikt nie myśli o zapobieżeniu złemu. Już w roku przeszłym pisałem, iż należałoby pod dozorem władzy gminnej robić od wioski do wioski dwa torry na drodze i wymagać, aby jadący zawsze się trzymali toru prawego, tym sposobem uniknęłyby się wymijania, które przy głębokości śniegów u nas jest najniebezpieczniejszym dla jadących; więc kto silniejszy, ten przy spotkaniu się spycha z toru przeciwnika i zwykle dochodzi do awantur a nawet bójki. Kto nie widział naszych śniegów, ten nie ma pojęcia o biedzie naszej z tego względu w ciągu całych sześciu miesięcy. Tu trzeba zorganizować wyjątkowy porządek na drogach: wysadzić je bezwarunkowo drzewami starannie, i ustanowić dozór specjalny na mocy pewnych przepisów. Niegdyś w wielu miejscach istniały leje drogowe, staraniem obywateli ziemskich zasadzone, lecz teraz, gdy stare drzewa czas wyniszczyły, a nanowo nikt dróg nie obsadza, sprawa drogowa jest w najsmutniejszym stanie zaniedbania. Główny ciężar naprawy dróg od pewnego czasu zwalano na obywateli ziemskich, lecz ponieważ ci na większych przestrzeniach nie są w stanie podoląć, mało więc co się robi nie tylko zimą, lecz głównie latem, kiedy mosty i groble nasze tradycyjne są niemożliwe do przebycia. Mińskie Towarzystwo rolnicze, krzątając się czynnie około spraw ekonomicznych, porusza je w sposób coraz żywniejszy. Oto na przykład znany członek tej instytucji hrabia Karol Czapski, któremu się należy wdzięczność za uregulowanie znakomitego projektu odstawy zboża na potrzeby wojsk, wniósł na posiedzeniu 10 stycznia nowy projekt założenia kasy przy Towarzystwie, dla niesienia pomocy emerytom i podupadłym ofycyalistom gospodarskim. Jest to myśl tak świetna i na dobie, że nie można dość ją polecać, a chodzi tylko o to, aby wysadzona komisya do rozpatrzenia wniosku pana K. Czapskiego i dopełnienia szczegółów, przeprowadziła kwestyę gruntownie, mianowicie: przez zaprojektowanie wezwania całego ziemianstwa do złożenia wielkiego kapitału, sposobem podatkowym, na cel obywatelskiej emerytury dla ofycyalistów i sług, którzy ucziwie przesłużą chlebobdawcom bodaj lat 25. Ten zakres sprawy zgola nie jest zaśmiały, bo jeśliby ziemianstwo dźwignęło taką instytucyę w imię najżywniejszej potrzeby kraju, skutek byłby przedziwny pod każdym względem. Na pierwszym planie kwalifikacyi do pomocy powinien stać ów bezrolny plebs gospodarski, tudzież ofycyalisci, nie pobierający może 200 rubli rocznie, zresztą cała służba dworska

i rzemieślnicy dworów pilnujący. Dziś ziemianstwo jest tak zrażone demoralizacyą swych pomocników, że pomimo ciężkich okoliczności niezawodnie zgodziłoby się na obciążenie swej własności podatkiem emerytalnym, w nadziei, że ta przynęta, reformując obyczaje ofycyalistów i sług, da możność bezpieczniejszej prowadzić gospodarstwo. Dotychczas, jeśli mówiono i pisano o takich kółkach emerytalnych, rzecz się cała ograniczała do stowarzyszenia samych ofycyalistów, tu zaś chodzi o co innego: o zabezpieczenie ucziwych pracowników gospodarskich kosztem większej własności. Myśl to wzniosła, całkiem współczesna i daj Boże, aby mogła się urzeczywistnić prędko w jaknajszerszym zakresie, gdyż się w niej streszczają najżywniejsze potrzeby kraju. Aleks. Jelski.

Kijów, 5 lutego.

□ Chciał «kijowskie kontrakty» w r. b. podobno się opóźnia, przybyśzów do miasta widać już sporo, ruch uliczny na «Kreszczatyku», zajęty obecnie do połowy przez roboty kanalizacyjne, jest tak znaczny, że przejazd po tej głównej ulicy staje się nadzwyczaj utrudnionym, ztąd masa niedogodności i wypadków najechania i przejechania przechodniów. Na «Padole» idą energiczne przygotowania z ustawianiem towarów w tak zwanej «sali kontraktowej», w sąsiedztwie której wznosi się mnóstwo mniejszych lub większych pawiloników (balaganów) dla wyprzedaży pierników... W kijowskim Towarzystwie rolniczym poważna zaszła zmiana, mianowicie zarząd oddzielnego biura dla oceny i wyprzedaży nasion, w którym koncentruje się przeważnie cała działalność Towarzystwa, z powodu usunięcia się p. Drzewieckiego, przeszedł ponownie pod kierownictwo p. Antoniego Michalskiego. Doroczna wystawa nasion będzie już wkrótce otwartą dla publiczności, nadesłane jednak dotąd okazy wraz z pozostałymi z wystawy letniej, przedstawiają się dotąd bardzo skromnie. W składzie rady zarządowej Towarzystwa oczekiwane są również znaczne zmiany. W swoim czasie donosił się w «Kraju» o legacie całego mienia, uczynionym przez ś. p. Antoniego Lachowskiego na rzecz stypendyów w instytucjach naukowych w Żytomierzu, którego legator, zmarły w maju roku zeszłego, stał się był mieszkańcem; mienie to w ogólnej sumie około 80,000 rs., z małymi wyjątkami, składa się z zobowiązań pieniężnych przez rozmaite osoby na imię Lachowskiego wydanych; oznaczeni w testamencie wykonawcy takowego przystąpili już do likwidowania omawianego spadku; w tych dniach w Kijowie dwa z takich zobowiązań zostało opłacone zaledwie pod groźbą postępowania sądowego drogą procesu. Zanim więc likwidacya owego spadku zostanie uzupełniona, panowie egzekutorowie testamentu w ofercie sprawie publicznej winni będą złożyć duży zapas energii i własnej pracy. Rada miejska Kijowa wstąpiła w zatargi z zarządem kursko-kijowskiej dr. żel. Ostatni obrał sobie plac nad Dnieprem dla urządzenia przystani, z którą się ma spotykać linja kursko-kijowskiej dr. żel. i na zasadzie ustawy zarządził ekspropyryacyę tegoż placu na rzecz drogi żelaznej. Gdyby takowa doszła do skutku, Kijów nie miałby możności przeprowadzenia u siebie kanalizacji, ścieki kanalizacyjne bowiem, których ujścia miały mieć miejsce na omówionym placu, przyszłyby odprowadzać gdzieindziej, co naraziłoby miasto na milionowe koszta dodatkowe; prócz tego urządzenie w danym miejscu przystani przez zarząd dr. żel. poderwałoby zupełnie interesy takież przystani miejskiej, niepołączonej z linją dr. żel., a dającej obecnie miastu znaczne dochody. Wobec tak groźnego stanu rzeczy dla spraw miasta, rada miejska orzekła podanie prosby na imię Najwyższe o zapobieżenie wywłaszczeniu, prosząc jednocześnie kijowskiego gubernatora o stosowne wstawienie. W ubiegłym tygodniu miało miejsce zgromadzenie założycieli kijowskiej filji cesarskiego Towarzystwa ogrodniczego. Odczytano ustawę Towarzystwa i obrano zarząd filji, w skład którego weszli pp. doktor medycyny i chirurgji Jacenko jako prezes,

baron Stejngel jako vice-prezes i Mozgowoj i Osipow, jako członkowie rady zarządowej; roczna składka stanowi rs. 5... Rozmaite epidemiczne choroby coraz więcej rozwielmożniają się po wsiach okolicznych; tyfus i błonica trzymają pierwszeństwo. Niedawno we wsi Motowidłowce od zatrzymanej w areszcie gminnym wieśniaczki zaraziło się tyfusem i umarło 12 osób, należących do zarządu gminnego i ich rodzin... W ubiegłym miesiącu minęło sto lat od założenia szkoły w dawnym Siewierzu (Nowogrod-Siewierskiej gub. czernihowska), zmienionej obecnie na gimnazjum. 100 lat temu w Nowogrodzie-Siewierskim otwarto szkołę ludową. Podług ustawy z 1787 r. szkoły takie projektowano zakładać we wszystkich ówczesnych namiestnictwach. Mik. Trzaska.

Zwinogródka, gub. kijowskiej.

□ Do klęsk ekonomicznych, nawiedzających często gospodarstwa rolne południowych guberni, w pierwszym rzędzie należy księgosusz u bydła. Corocznie niemal w guberni kijowskiej ukazuje się ta straszna choroba, której pochodzenie i zarzek zbyt mało jeszcze są zbadane naukowo. Silną opornością tego zarazka da się tylko wytłómaczyć ukazywanie się księgosuszu w jednej i tej samej wsi w ciągu lat kilku, lub we wsiach, przez które przechodzi droga przegonu bydła ze stepów chersońskich na jarmarki w guberni kijowskiej, a gdzie księgosusz przybrał charakter choroby endemicznej. Sprzyja krzewieniu się zarazy zanieczyszczenie wodopoju, jak to się dzieje ze stawami, w których moczą zwykle konopie, w gorzelniach i w fabrykach cukrowych, jeżeli zbiorniki wody służące do picia są zanieczyszczone, a wreszcie zła trawa lub zgniła słoma, służąca bydłu za pokarm. Dawniej księgosusz często nawiedzał niektóre miejscowości tutejszego powiatu, a od pół roku fatalna ta choroba obrała stałe siedlisko w wielu miejscowościach guberni, w szczególności w powiatach: kijowskim, wasylkowskim, taraszczańskim i skwirskim. Zastosowane tam zostały po raz pierwszy środki sanitarne, praktykujące się oddawna na Zachodzie i w Królestwie. Uważać je chcemy jako przygotowawczą czynność, poprzedzającą prawo o obowiązkowym ubezpieczeniu bydła od księgosuszu. Zwiększona służba sanitarna w powiatach wyżej wymienionych składa się z 7 weterynarzy, zawiązanych z gub. kijowskiej i z 8-miu czasowo przystających z innych guberni. Czynność lekarzy weterynaryi w zarazonej miejscowości polega na ścisłym przestrzeganiu wywozu bydła z zarazonej miejscowości i jeżeli w jakiej oborze zasłabnie sztuka bydła i będzie skonstatowanem, że jest to księgosusz, całą oborę wybijają, płacąc właścicielowi za sztukę najwyżej rs. 25. Obecnie cenę podniesiono do rs. 45. Ani mięso, ani też skóra zabitego bydła nie może być sprzedana. Postępowanie podobne, nakazane w celu ochrony bydła od grasującej epidemii, wywołuje przerażenie wśród miejscowej ludności. Włóscianie w celu ukrycia choroby, chore sztuki bydła odprzedają za bezcen na rzeź zydów, którzy na tym interesie porobili znaczne majątki, wywożąc mięso do Kijowa. Obliczają, że w ciągu pół roku w czterech powiatach zabito bydła rogatego i owiec do 20,000 sztuk, oceniając przeciętną wartość ich do 250,000 rs. Leczenie chorego na księgosusz bydła jest przez prawo wzbronione. Obecnie władze wyższe wydały rozporządzenie odpowiednie, aby w czterech powiatach dotkniętych księgosuszem zrobiono przegląd bydła dla orzeczenia o stanie jego zdrowia w ciągu trzech miesięcy. Wątpić należy, aby przez to komisya sanitarna osiągnęła pozytywne skutki. Jakkolwiek zazwyczaj choroba ciągnie się u bydła od 5 do 9 dni, często jednak bywają formy ostrej, nie ciągnące się dłużej nad kilkanaście godzin; przedwczesne więc rozpoznanie staje się trudnem, a częściej zupełnie niemożliwem. Daleko pożyteczniejszem byłoby założenie dwu szpitali leczniczych dla chorego bydła i dla bydła zdrowego, które przedtem w jednej z choremi oborze stało, a było skazane na zagładę. Tam mogłaby być badana choroba, której natura mało jeszcze jest znana i jeżeli leczenie jej



przy obecnym stanie nauki małoby przyniosło komu korzyści, to przynajmniej poznano by bliżej jej charakter; możeby odkryto zarazek, chorobę spowodowaną, co zdawałoby się właściwem dla weterynarza, aniżeli pilnować środków policyjnych, z rezygnacją i opuszczonymi rękami, spoglądać według rutyny na zagładę domowego zwierza, a *priori* wyrzekając, że wszelka walka z księgosuszem jest bezskuteczną. *Jan Ilgowski.*

Zytomierz, 1 lutego.

□ W końcu grudnia roku zeszłego i w połowie stycznia roku bież. odbyły się u nas wybory do miejscowej rady municypalnej. Na wybory te towarzystwo zytomierskie oczekiwało z wielką niecierpliwością. Powszechnie spodziewano się, że odświeżą one dawniejszy skład naszego miejskiego senatu, że wprowadzą do niego ludzi energiczniejszych, pracowitszych i poważniej pojmujących swoje obowiązki. Nadzieje te jednak sprawdziły się tylko w części, gdyż prócz kilku wyjątków skład naszego municypalitetu pozostał ten sam co i dawniej. Według wyznań, nowi radni dzielą się w sposób następujący: prawosławnych 26, starozakonnych 24 i katolików 22. Po zatwierdzeniu wyborów przez gubernialny miejski komitet, w d. 26 stycznia odbyły się wybory i na gospodarza miasta, przyczem większością 47 głosów przeciwko 22 na godność tę został powołany po raz trzeci dawniejszy gospodarz miasta p. Zółtkiewicz. Rezultat wyborów dnia 26 stycznia przyjęto u nas, wogóle mówiąc, dość nieprzychylnie. Długoletnia bowiem poprzednia działalność p. Zółtkiewicza jako gospodarza miasta nie przyniosła dla naszego grodu żadnych widocznych korzyści. Opinia publiczna powoływała na najwyższy miejski urząd miejscowego sędziego pokoju p. Juraszewa, znanego w szerszych kołach naszego towarzystwa ze swej bezstronności i prawości charakteru. Jak zwykle jednak u nas, koteryjne względy zwyciężyły... Pierwszą kwestyą jaką powinna się zająć nasza nowo wybrana municypalna rada, będzie kwestya zaopatrzenia miasta w czystą i zdrową wodę. Analiza wody teterowskiej, dokonana przed paru laty, jeżeli się nie mylimy, przez miejscowego lekarza p. Jerszowa, wykazała, że woda ta jest nadzwyczajnie zanieczyszczoną rozmaitemi rodzajami bakteriami. Od tego czasu municypalność nasza niby to coś robiła w celu dostarczenia miastu lepszej wody. Budowano jakieś nie chcące działać pompy, rezerwoary i t. p. Skończyło się na tem, że wypompowano z miejskiej kasy przeszło 6,000 rs. bez żadnych co do jakości wody skutków... Wiele skarg w swoim czasie wywoływała i po części wywołuje obecnie działalność *rzeźniczej* miejskiej komisji. Ze nadużycia w niej rzeczywiście miały miejsce, najlepiej to udowodnił proces Kuliszera z Dowgonosem (patrz № 48 «Kraju» za r. 1888). Po za temi dwoma, że się tak wyrazimy, paląciami kwestyami, pozostaje do załatwienia jeszcze wiele innych. Bruki, oświetlenie miasta, uzdrowienie przez odpowiednią sanitarną organizację, urządzenie miejskiego biura dla wynajęcia służby—oto są wszystko przedmioty, wymagające bacznego uwagi naszych «*patrum conscriptorum*»... P. Dosińczuk, miejscowy publicysta, autor jedynej w swoim rodzaju książeczki pod tytułem «*Biesumje na Rusi halickiej*» świeżo oto obdarował nas jeszcze jednym plodem swojego wytrwałego i wytwornego pióra. Jest nim «*Wołyński kalendarz*» na rok 1889. W kalendarzu tym publicysta Dosińczuk przedzierzga się po kolei w agronoma, medyka, historyka, prawnika i nareszcie poetę. Wszystkie artykuły są napisane z głęboką znajomością rzeczy i świadczą o niezmierniej erudycji autora. Tak naprzykład historyk Dosińczuk opowiada nam, że w r. 1025 umarł nieznanymi dotychczas historykom Polski król Bogisław Chrobry, że w roku 1376 «Lubart, Kiejstut, Jerzy Belzki, Jagiello i Witold spustoszyli sandomierską ziemię aż po miasto Tarków, być może, dodaje autor od siebie, poprostu tylko w celu grabieży», że w roku 1638 polscy «urządnicy» objawili kozakom, że od nich są odebrane wszelkie pra-

wa i przywileje i t. d. W takimże guście są artykuły treści medycznej i agronomicznej! Najlepiej jednak udały się p. Dosińczukowi poezye. W jednym z jego wierszyków, zatytułowanym «*Noc na Ukrainie*», «*krzywy*» (*kriwoj*) miesiąc «*zezuje*» (*kositsia*) z góry na ziemię; w drugim znowu poetycznym utworze p. Dosińczuka pod nagłówkiem «*Ze smutku*», jegomość jakis siedzi sobie zadumany «*bez twarzy*» (*bez lica*). Wszystko to razem wzięte kosztuje tylko 20 kop. i dlatego niestety rozchodzi się w wielkiej ilości pomiędzy najmniej zamożnymi warstwami naszej ludności... Kalendarz ten p. Dosińczuk obiecuje wołyńsiakom wydawać coroku... Dnia 20 stycznia w sali miejscowego prawosławnego seminaryum odbył się dycezyalny zjazd prawosławnego wołyńskiego duchowieństwa, a to w celu obrad nad urządzeniem miejscowych duchownych szkół żeńskich. Jednocześnie z tem miano obradować także i nad różnymi kwestyami, odnoszącymi się do cerkiewno-parafjalnych szkółek. Rezultaty obrad dotychczas niewiadome. *B. Markor.*

Wołyńska gub. w styczniu.

□ Wielu tutejszych posiadaczy dóbr ziemskich odebrało od wołyńskiego gubernatora wezwanie do Zytomierza na 9 stycznia b. r., dla wzięcia udziału w pracach posiedzeń gubernialnego komitetu zarządzającego, w połączeniu z komitetem do spraw włościańskich. Zadaniem obrad było sprawiedliwe rozłożenie na następne trzydzieści państwowego podatku od ziemi pomiędzy wszystkich posiadaczy ziemskich. Posiedzenia takie odbywały się i dawniej (ostatnie w 1886 roku); lecz nie pamiętam, aby liczba właścicieli ziemskich była kiedykolwiek tak znaczną jak w tym roku, bo obecnie każdy z 12 powiatów Wołynia był na tym zjeździe reprezentowany. Z niektórych nawet powiatów było po 2 i 3 obywateli. Pierwszy dzień przeszedł na zagajeniu pod prezydencją gubernatora posiedzenia w pełnym onego komplecie, gdyż wedle prawa biorą w nim udział jako członkowie, oprócz obywateli miejscowych: wołyński gubernialny marszałek szlachty Uwarow, prezes izby skarbowej, zarządzający izbą dóbr państwa, prokurator zytomierskiego sądu okręgowego, członkowie od rządu: gubernialnego włościańskiego komitetu i gubernialnego komitetu rozporządzającego. Oprócz tego zaprosił prezydujący na posiedzenie jako specjalistę: starszego rewizora leśnego miejscowej izby dóbr państwa, pana Amatowa. Wskutek odebranych wiadomości z sąsiednich gub. podolskiej i kijowskiej, gdzie miejscowi posiadacze dóbr ziemskich usunięci zostali od brania udziału w pracach gubernialnego komitetu, p. gubernator wysłał zapytującą depezę do ministra spraw wewnętrznych; a tymczasem zaproponował nam, abysmy się zgromadzili wieczorem pod prezydencją marszałka gubernialnego, w celu ułożenia jednobrzmiących instrukcyj, dla mających wejść w życie na mocy nowego okólnika wzmocnionych komisji powiatowych i wysłuchania referatu p. Amatowa o opodatkowaniu ziemi pod lasami. Posiedzenie to, choć dość liczne, ale bardziej poufne, było nadzwyczaj ożywione. Debaty nad instrukcją dla komisji powiatowych nie trwały długo. Postanowiono: dla pewniejszego oszacowania różnych gatunków ziemi, przyjąć po trzy podziały w każdej klasie; grunty pod osadami nie dzielić na kategorie, chyba w razie, gdyby sady owocowe przynosiły właścicielowi jawną i rzeczywistą korzyść z wynajęcia. Co do podziału lasów na kategorie, oprócz lasu towarowego, budulcowego, opałowego i krzaków czyli zarośli, postanowiono dodać jeszcze jedną klasę pod nazwą «*zapustów leśnych*», jako nie przynoszącą w danej chwili i w dalekiej jeszcze przyszłości żadnego dochodu, a przeciwnie, wymagającą znacznych wydatków na wzmocnioną straż leśną. Przeczytany na temże wieczornym posiedzeniu, głęboko opracowany teoretycznie, referat p. Amatowa, oparty na eksploatacji lasów rządowych, jak wiadomo doskonale strzeżonych, i na cenach targowych w każdym powiecie, wywołał głośną i bardzo ożywioną dyskusję. Tu wyraźnie się wyróżniały co do kwestyi opodatkowania

poglądy obywateli z powiatów połowych i leśnych. Żadna bowiem z gub. tutejszych nie przedstawia tak rażącego kontrastu, jak Wołyń. Kto choć cokolwiek jest obeznany z geografją swego własnego kraju, ten, spojrzawszy na mapę, łatwo się przekona o rażącej różnicy takiego np. powiatu owruckiego, pokrytego bagnami i wyciętymi karłowatymi lasami sosnowymi, porastającymi na piaszczystej ziemi, z powiatem starokonstantynowskim, mającym najprzedziwniejszą czarnoziemną glebę i do tego bardzo mało lasów, które dziś, wskutek nowego ukazu, mogą być tylko użyte przez dziedziców na ich własną gospodarską potrzebę. W wielu nawet pojedynczych powiatach widzimy taką samą rażącą różnicę. Trudno bowiem np. w zwiahelskim czyli urzędownie nowogradwołyńskim powiecie porównać poleskie dobra Emilczynskie z dobrami Lubarskimi lub Ostropolskimi, mającymi bardzo urodzajną, zupełnie ukraińską glebę. Wystuchawszy z uwagą referatu p. Amatowa, wszyscy doszliśmy do przekonania, że przypuszczalna tabelka, oznaczona w kopiejkach dla opodatkowania dziesięciny różnych leśnych miejscowości, poczynawszy od drugiej do ósmej (na które Wołyń podzielony), obniży bardzo znacznie podatek leśny na Polesiu, lecz jedynie ze szkodą powiatów połowych, tak zwanych «*otwartych*», które będą musiały ponosić cały ciężar sumy podatku państwowego, na przód ustanowionego przez izbę skarbową dla gub. wołyńskiej. Po długich debatach nie odważyliśmy się nawet na przyjęcie tej kopiejkowej tabelki dla dziesięciny leśnej w zasadzie («*principjalno*»), w celu przyszłego opodatkowania, gdyż twórcy projektu, opartego na referacie p. Amatowa, nie mogli nas zapewnić, czy oznaczone kopiejkowe opodatkowanie leśnej dziesięciny, po szczelnem obliczeniu nie ulegnie jeszcze znacznej zmianie. Właściciele dóbr w powiatach połowych, czując jawne niebezpieczeństwo, naturalnie najgłośniej się temu opierali—lecz i posiadacze leśni, nie chcąc pracować *pro domo sua*, a mając jedynie na względzie sprawiedliwy rozkład podatku państwowego dla całej guberni, nie mogli się na ten projekt zgodzić. Nazajutrz na posiedzeniu plenarnem, p. gubernator zakomunikował nam depezę, odebraną z ministerstwa spraw wewnętrznych, że okólnik 12 grudnia 1888 r. nie stosuje się do guberni wołyńskiej. Nie mogło więc być mowy o wzmocnionych komisjach powiatowych. Podzielono więc reprezentantów guberni na cztery grupy, składające się z deputatów trzech powiatów, pod prezydencją jednego z nich. Zadaniem naszym było rozpatrzenie skarg podanych do komitetu, uwzględnienie lub odrzucenie onych, i przeniesienie niektórych oddzielnych posiadłości do niższej lub wyższej kategorii, o czem najlepiej mogliśmy sądzić, jako miejscowi właściciele. Po sumiennej i wyczerpującej pracy w każdej oddzielnej podkomisji, i po spisaniu protokółarnem naszych czynności, zebrałiśmy się znowu pod prezydencją marszałka gubernialnego, a następnie jeszcze parę razy na plenarnem posiedzeniu u p. gubernatora, gdzie potwierdzono z małemi zmianami, proponowanymi przez deputata powiatu owruckiego, wszystkie czynności czterech naszych podkomisji i ogólnej komisji, i gdzie też z uwagą wysłuchaliśmy redakcyi ostatecznego protokołu połączonego komitetu, mającego niezmierną doniosłość, gdyż stanowi on obowiązującą instrukcję dla izby skarbowej przy opodatkowaniu ziemi guberni wołyńskiej na następne trzydziecie. Nareszcie, podpisawszy ten protokół, po tygodniowej pracy w Zytomierzu, mogliśmy się w końcu rozjechać do domów. Czy odpowiedzieliśmy naszemu zadaniu? o tem niech inni sądzą; zareczyć tylko mogę, że nikt w czasie tych posiedzeń nie kierował się prywatą i miał zawsze ogólne dobro na celu. *J. D. K.*

□ «*Mosk. Wied.*» donoszą z Nowej Besarabji, że pomimo znacznego upływu czasu od wcielenia okolic, pod tą nazwą rozumianych, na mocy traktatu berlińskiego, istnieje tam wiele poprzednich rumuńskich pozostałości i dotychczas obowiązuje prawodawstwo rumuńskie, tak że zdawałoby się, iż ogólne prawa w Cesarstwie obowiązujące, dla tej nowoprzyłączonej prowincyi nie istnieją. Stronictwa więcej niż gdziekolwiek indziej w Cesarstwie są tam roz-



te cyfry, z których okazuje się, że ceny rąk roboczych obniżyły się nieznacznie jedynie w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, przeciwnie zaś wzrosły w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, podczas gdy renta gruntowa spadła powszechnie w Europie zach. od 30—50%, w Niemczech od 13—20%, stopa procentowa obniżyła się o 20—25%.

Cyfry, czerpane przez autora broszury dotyczą wyłącznie niemal Europy środkowej i zachodniej, to też i wnioski jego nie dadzą się równie przekonywająco zastosować do wszystkich krajów przez przesilenie dotkniętych. Owszem fakty z życia gospodarczego tak dalece różnych krajów jak Włochy i Rosya wymownie świadczą, że przesilenie w równej mierze przynajmniej dało się uczuć klasom pracującym jak i posiadającym.

Ilustracją położenia ekonomicznego Włoch były niedawne rozruchy w Rzymie. Militarizm dotkliwie zaciążył na ubogim włoskim narodzie, wydatki ministerstwa wojny z 246 mil. lir wzrosły na 425 mil., długi państwowe wzrosły do 13 miliardów, długi komunalne przewyższają miliard franków, system protekcyjny obniżył obroty handlu zewnętrznego o 400 mil. lir, a liczba emigrantów w roku zeszłym przewyższyła 160 tys. ludzi. W Rosyi naturalnie ani rozruchów, ani emigracji za granice państwa nie ma, ale wzrastające zaległości podatkowe i ziemskie (przeszło 25 mil. w r. 1886 a 12 w r. 1883), zaległe raty banku włościańskiego (przeszło 3 mil.), świadczą o ciężkich skutkach przesilenia, które u nas bynajmniej nie posiada charakteru antykapitalistycznego, lecz raczej ogólnospołeczny.

Pomimo to ogólne spostrzeżenie prof. Wolfa, że wyjście z obecnego położenia leży nie w ograniczeniu produkcji, lecz w obniżeniu jej kosztów, da się i u nas zastosować. Trudność sytuacji jednakże w tem leży, że jedno i drugie jest prawie niemożliwym. Niedawno departament rolniczy wykazał, że produkcja żyta i owsa dla większości obywateli ziemskich i włościan nie opłaca się, a pomimo to niepodobniestwem jest ograniczyć rzeczoną produkcję, a recepty proponowane na szerszej arenie zastosować się nie dadzą. Toż samo można powiedzieć o propagowaniu obecnie w «Kur. Warsz.», zkadinał bardzo słusznie ze stanowiska teoretycznego, ograniczaniu produkcji okowity, o podniesionem przez pisma prowincjonalne rosyjskie ograniczeniu uprawy lnu i t. p. Rolnictwo zaangażowane jest u nas w produkcję przymusową, podobnie jak i potężny kapitał zagranica, z tą jednak różnicą, że rolnictwo potężnem nie jest.

Jednakże, jeżeli ograniczenie wytwórczości jest zadaniem bardzo trudnem, to w każdym razie możliwa jest pewna regulacja w zużycowaniu nadprodukcji. Dowodem skuteczności takiej regulacji jest powodzenie operacji syndykatu cukrowniczego, obecnie zaś coś podobnego ma być zastosowaniem na daleko większą skalę w gorzelnictwie. Sekcja gorzelnicza warszawskiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu wybrała specjalną delegację celem obmyślenia środków zaradczych dla ocalenia tego przemysłu. Otóż, wedle informacyj «Gaz. Warsz.», rzeźczona delegacja uchwaliła projekt, którego podstawą jest zjednoczenie całego handlu okowitą i danie tym sposobem w jedne ręce sily do umiejętnego nim kierowania, tak, aby drogą racjonalnego usuwania nadprodukcji utrzymać ceny wewnętrzne na takiej wysokości, by przeciętna cena, z wywozu i z wewnętrznej sprzedaży otrzymana, dorównała przynajmniej kosztom produkcji każdej gorzelnii. Jestto myśl bardzo słuszna i może zapewne przy odpowiedniem wykonaniu wydać zbawienne skutki. Jestto również jeden z rzadkich objawów energii samodzielnej, bez wiecznych aspiracji do pomocy rządowej, jakkolwiek pomoc ta obecnie w formie ulg dla gorzelnii rolniczych pomyślnie się zapowiada.

Zwracamy uwagę czytelników na korespondencję ze Zwinogrodki o księgoszusz. Projekt autora urządzenia specjalnych szpitali dla chorych zwierząt jest zapewne w zasadzie słuszny, należy jednak nadmienić, że

system wybijania wszystkich sztuk bydła w miejscowości zagrożonej dał pomyślnie rezultaty zagranicą i w Rosyi. Niedawno «Prawitiel. Wiest.» ogłosił sprawozdanie o działalności ministerstwa spraw wewn. przeciwko zarazie od 1879 r. Okazuje się, że przed wprowadzeniem prawa o obowiązkiem zabijaniu ginęło rocznie sztuk bydła około 400 tys., w r. z. zaś zaledwie 37 tys. Królestwo mocno dotknięte przez księgosusz w r. 1883—5, obecnie zupełnie jest od tej zarazy wolne, tak że zaraza koncentruje się w pow. wasylkowskim gub. kijowskiej i w gub. nadwożańskich.

W sferach urzędowych obecnie pod względem gospodarczym niewiele nowego. Podobno podniesioną została myśl obniżenia cel od machin zagranicznych, używanych przy pilowaniu drzewa. Jestto właściwie konieczny wynik nowego prawa leśnego, które ograniczy wywóz materiału surowego i zmusza do rozważniejszej i oszczędniejszej eksploatacji bogactw leśnych. Taka eksploatacja prowadzi za sobą rozwój przemysłu leśnego, tymczasem w kraju istnieje właściwie tylko jedna fabryka machin i narzędzi leśnych, zagraniczne zaś maszyny opłacają cło po 1,40 kop. od puda.

W prasie naszej zasługuje na wzmiankę wyczerpujący artykuł «Gaz. Rolniczej» o spółkach rolniczo-handlowych, wykazujący, iż główną przyczyną upadku rzeczonych spółek, tak gorąco propagowanych przed 5 laty, są nieodpowiednie artykuły prawa, z jednej strony krepujące działalność spółek, z drugiej nie dające gwarancji dostatecznej dla uczestników.

Wielkie wrażenie w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu robi referat p. Łazarewa o położeniu przemysłu naftowego, skierowany przeciwko Rotszyldowi. O tym referacie, dotychczas nieukończonym, damy sprawozdanie w przyszłym numerze.

W. Ż.

### Współczesny stan produkcji spirytusu

w Królestwie polskiem i północno-zachodnich guberniach. (Dokończenie).

Handlowo-przemysłowe operacje spirytusem najsilniej występują w życiu ekonomicznem prowincji nadbałtyckich, bo tam na każdego mieszkańca wypada 197 st. spirytusu, znajdującego się w obiegu handlowym; drugie miejsce zajmują gubernie stołeczne; trzecie—środkowo-czaroziemne, po których już następuje Królestwo polskie. Między niem a guberniami północno-zachodnimi stoją gubernie południowo-zachodnie, małosyjskie i południowe. Ostatnie miejsce zajmują gubernie wschodnie i północne. Oczywiście więc, że Królestwo zajmuje jedno z pierwszych miejsc pod tym względem.

Co do stosunku rozmiarów produkcji do spożycia, to sądząc z danych 1887 roku, Królestwo i gubernie północno-zachodnie zaliczyć należy do produkujących nadmiar w stosunku do spożycia. Królestwo mianowicie nadmiar ten doprowadziło we wzmiankowanym roku do 226,513,035 st. czystego spirytusu. Północno-zachodnie gubernie zaś do 27,369,755 st. Oddzielne zaś gubernie przewyższają swoją produkcją spożycie, rzecz naturalna, w rozmaitych rozmiarach. Tak np. kaliska na 82 miliony st., podolska na 50,410,939 st., kijowska na 40,273,375 st., siedlecka na 36,510,048 st., lubelska na 29,411,681 st., piotrkowska na 27,999,608 st. Z tych guberni nadmiar produkcji kaliska sprzedaje zagranicę, kijowska, siedlecka, lubelska i piotrkowska również ten nadmiar wyprawiają zagranicę, podolska zaś w części (melasa) zagranicę, a w części odstepuje chersońskiej guberni.

Gubernie: łomżyńska, mińska, płocka, wileńska, grodzieńska i kielecka, produkując również nadmiar w stosunku do miejscowego spotrzebowania, w rozmiarach od 24,539,060 st., w łomżyńskiej do 11,737,795<sup>o</sup>, w kieleckiej, co do pola zbytu owego nadmiaru mają zagranicę dla guberni Królestwa; wileńska odstepuje swój spirytus witebskiej i kowieńskiej, grodzieńska wysyła spirytus przeważnie zagranicę i do wileńskiej, mińska, nie posiadając wyraźnie określonego rynku zbytu, zbywa swoją produkcję do czernihowskiej, chersońskiej oraz sąsiednich guberni pasu północno-zachodniego i części, mianowicie 12 milionów stopni wysyła zagranicę.

Bardzo niewielki nadmiar produkcji nad spożyciem znajdujemy w guberniach: wołyńskiej, mohylowskiej, radomskiej, suwalskiej. Waha się on

od 8,612,216<sup>o</sup> w wołyńskiej do 648,482<sup>o</sup> w suwalskiej. Co do pola zbytu tych guberni, nie stanowczego powiedzieć nie podobna. Gubernia kowieńska spożywa spirytusu 10,334,523<sup>o</sup> więcej, aniżeli produkuje, warszawska 7,706,852<sup>o</sup>. Ze przemysłu gorzelnianego w guberni kowieńskiej i wileńskiej nie rozwija się należycie, przypisać to należy konkurencji, pochodzącej ze strony guberni nadbałtyckich i Królestwa polskiego. Co do warszawskiej guberni, to tu działa, jako przyczyna przewyżki spożycia nad produkcją, ten sam czynnik, który robi z guberni stołecznych gubernie wyłącznie spożywające; jest to skupienie ludności w Warszawie.

Co do rozmiarów wywozu spirytusu zagranicę, Królestwo polskie zajmuje pierwsze miejsce (w podziale powyżej przyjętym), dla tego, że suma jego wywozu dochodzi do 214,000,000<sup>o</sup> spirytusu czystego. Następują gubernie nadbałtyckie, środkowo-czaroziemne, małosyjskie, a szóste miejsce z wywozem 22 prawie milionów stopni czystego spirytusu zajmują gubernie północno-zachodnie. Jeżeli ilość spirytusu, wywożonego zagranicę, odejmiemy od sumy przewyżki produkcji nad spożyciem, to otrzymamy w rezultacie ilość spirytusu, zbywanego na rynki wewnętrzne, t. j. na rynki guberni, w których spożycie przewyższa produkcję. W tym względzie Królestwo polskie zajmuje przedostatnie miejsce (13,000,000<sup>o</sup>), a ostatnie przypada na gubernie północno-zachodnie (5<sup>o</sup> mil. st.). Można zestawić wywóz zagranicę, miejscowe spożycie i sprzedaż wewnętrzną i wyrazić takowe w %. Wówczas dla Królestwa polskiego ilość spożycia przedstawia się w 44%, rozmiar wywozu 53%, i zaledwie 3% pozostanie na zbył wewnętrzny. Te same 3% na zbył wewnętrzny znajdujemy w guberniach północno-zachodnich; rozmiar zaś wywozu jest tam znacznie mniejszy, bo dochodzi do 9%, tylko ogólnej produkcji, której największa część, bo 88% przypada na spożycie miejscowe.

Rozpatrując szczegółowo wywóz i przywóz spirytusu do oddzielnych miejscowości Cesarstwa, skonstatowaliśmy wogóle, że gubernie najczęściej spotrzebowujące, t. j. stołeczne (moskiewska i petersburska), mają największą przewyżkę przywozu nad wywozem, jak znowu gubernie nadbałtyckie odznaczają się wysoką cyfrą wywozu. Wahania w pierwszym lub drugim kierunku dają się zauważyć w guberniach południowo-zachodnich, południowych i innych, a charakterystycznym bardzo zjawiskiem jest równowaga przywozu i wywozu na wschodnich krańcach Cesarstwa i na jego zachodnich krańcach, t. j. w Królestwie. Rzecz naturalna, że działają w tych dwóch jednakowych zjawiskach różne przyczyny. W guberniach wschodnich przeważnie monopol produkcji i handlu spirytusem. Królestwo polskie, posiadając bardzo niestosunkowaną do miejscowego zapotrzebowania produkcję, może z wielką łatwością, wskutek swego geograficznego położenia, zbywać nadmiar tej produkcji zagranicę, podczas gdy z drugiej strony miejscowe spożycie idzie na rachunek przywozu z innych guberni. Wahania cen na rynkach zagranicznych i wewnętrznych wywołuje kupna i sprzedaż z miejscowości sąsiednich, powiększając w ten sposób często nawet wyraźną spekulację. Wskutek tego warszawski rynek zajmuje jedno z pierwszych miejsc pomiędzy rynkami spirytusowemi Cesarstwa. Zwiększenie rozmiarów wywozu wywołało zwiększenie rozmiarów produkcji, a co za tem idzie, powiększyło znacznie operacje. Od 1883 r. ilość wyprodukowanego i przywiezionego spirytusu w Królestwie, znajdującego się w obiegu stała się powiększona, bo od 283<sup>o</sup> milionów stopni w 1883 roku doszła do 446<sup>o</sup> milionów st. w 1887 roku.

Z drugiej strony, zwiększenie ilości spirytusu, będącego w obiegu w całym Cesarstwie, jest przyczyną, dla której rynki guberni warszawskiej powiększyły operacje przywozowe w 1884 roku z 19<sup>o</sup> milionów do 36 milionów, wyłącznie na rachunek wywozu, a wcale nie dla zasilenia rynków wewnętrznych, dla tego, że wywóz na te ostatnie rynki zmniejszył się nawet, spadając z (15 mil. na 7<sup>o</sup> mil.) prawie o połowę.

Ten kierunek handlu hurtowego w Królestwie polskiem, jednakowy prawie z kierunkiem tegoż handlu w guberniach nadbałtyckich, znacznie osłabił operacje handlowe guberni południowo-zachodnich, zmniejszając rozmiary zbytu spirytusu do guberni środkowych przemysłowych i stołecznych. Gdy znaczniejsze dostawy spirytusu na rynki, spożywające takowy, wyszły z rąk tak zwanego północno-zachodniego kraju, wówczas operacje handlowe spirytusem w tymże kraju zaczęły się ograniczać na miejscowych dostawach, mających na celu dostarczenie spirytusu z jednej guberni do drugiej. Północno-zachodnie gubernie, mając przed swoją zachodnią granicą tak silną konkurencję, co do wywozu, jaką przedstawia Królestwo polskie i prowincje nadbałtyckie i przytem będąc ze wschodu narażonemi na tak wielką i taną produkcję, jaka ma miejsce w guberniach pasu czarnoziemnego, nie były w stanie naślado-



p. Maryę Szelię. Zdemokratyzowana sztuka — p. Aleksandra Rajchmana. Józef Sikorski II — p. Jana Kleczyńskiego. Mise-en-scène «Uriela Acosty» — p. Wojciecha Gersona. Dzisiejszy teatr niemiecki — p. Rysińskiego. Publiczność francuzka i muzyka V. napisał Władysław Górski. Nowości literackie — p. W. J. Nowe książki — p. J. K. Nowości muzyczne — p. Jana Kleczyńskiego. Kronika krakowska — p. Fez Iks. Sprawozdanie warszawskiego Towarzystwa muzycznego. Znak zapytania, obrazek z życia — p. Gabryelę Śnieżko-Zapolską (d. c.). Kronika: Teatr. Muzyka. Sztuki plastyczne. Repertuar teatrów warszawskich. Teatry i koncerty na prowincyi Królestwa i zagranicą. Feljton: Maskarada (drobnostka karnawałowa) — p. Pawła Kościńskiego. Dodatek nutowy: Ks. Scharwenka: Barkarola na fortepian. J. Massenet: «Horacy i Lydia», śpiew do słów Alfr. Musset'a. Alb. Franchetti: Romans na skrzypce i fortepian.

Biesiada Literacka № 685: Z Warszawy. Tryumf stryjski. Szahin Girej gościem. Arizona, urywek ze wspomnień podróży. Kwiaty i chwasty. Raptularz tygodniowy i t. d. Rysunki: Nieproszone współbiedniak. Ignacy Domeyko. Gra na cytrze. Tomiris. Młody indyanin, Fata morgana i t. d.

## WSZELKIE TRANZAKCYE

papierami publicznymi, monetami i banknotami, uskutecznia za umiarkowaną prowizyą

DOM BANKIERSKI

**Mawrikij Nelken**

Newski pr. № 52,

W PETERSBURGU.

**KSIĘGARNIA POLSKA**

W PETERSBURGU

**Kazańska Nr. 26,**

posiada na składzie zbroszurowane komplety

**PRZEGLĄDU LITERACKIEGO „KRAJU”**

ZA ROK 1888.

Cena rs. 6 wraz z przesyłką pocztową.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI

X. X. w Warszawie. Książ D. jest profesorem tutejszej akademji rzymsko-katolickiej. Adresować można do tejże akademji: «Wasiłjewskiej ostrow, 1-sza linja».

W. Z. i innym. Adres p. Al. Jelskiego: Zamość, przez Mińsk gubernialny.

## SPROSTOWANIE.

W korespondencji z Wilna w N-rze 4 «Kraju» w liczbie osób należących do spółki, nabywającej fabrykę żelaza od ks. Hohenlohe, podany jest p. Fałewicz. Wiadomość ta jest błędna, albowiem p. F. do rzeczonyj spółki nie należy.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

# GRANDS MAGASINS

63, Моїка, 63

# „LOUVRE”

# GRANDS MAGASINS

63, Моїка, 63

**Unique Maison de Nouveautés de toute la Russie qui possède un si grand choix de Robes, Sorties de bal, Toilett. de soirées, Lingerie pour trousseaux**

Fleurs, Plumes et Garnitures, Broderies en tous genres pour Robes de bal, que les Grands Magasins du Louvre viennent de recevoir des maisons les plus renommées de Paris.

La Maison possède en Confections, Etoffes à l'archine en soie, laine et peluche, un choix incomparable de Nouveautés.

Toutes les commandes en confections et costumes seront exécutées dans les 24 heures.

63, Моїка, 63

(1061)

63, Моїка, 63

## MAJĄTKI

sprzedaje na mocy plenipotencyj w guberniach: Chersońskiej, Besarabskiej, Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej. Dom komisowy A. Wołańskiego. Odessa, róg Ekaterynowskiej i Derybasowskiej. Dom Mawro-Kordato № 27.

Jako upoważniony przez Bank Ziemski Besarabsko-Taurydzki do przyjmowania deklaracji na zaciągnięcie pożyczek, jakoteż do oceniania majątków, które mają być w rzeczonym Banku zastawiane — zawiadamiam niniejszem, że od d. 15 lutego r. b. mieszkanie stałe obrałem w mieście pow. Winnicy, dokąd proszę adresować listy i telegramy nawet wcześniej. (1048)

Agent Banku Ziemsk. Besarabsko-Taurydzkiego

**Adam Sokółowski**

KANTOR NAUCZYCIELSKI  
**ZALEŃSKI**

w Warszawie, Masowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (10-52)



**NOWOSC! ORGAN-SŁOWIK!**

Salonowy, zorkiestrowany zupełnie. Gamma 40 tonów we 2 gry. Przedmiot ozdobnie wykonany, rzeźbiony, polerowany i złożony. Dźwięk melodyjny. Nuty metaliczne, nie psujące się (co się często zdarza z kartonowymi). Wielki wybór sztuk, tańców, aryj z rozmaitych oper, pieśni nabożnych, pieśni ludowych i t. p. Cena organu-słowika z 10-ma sztukami rs. 50; sztuki osobno po k. 75. Obstalunki z prowincyi wykonyw. się natychmiast. Poleca fabryka instrumentów muz. **D. A. ALEKSANDROWA**. Katalogi wysyłają się bezpłatnie. Skład instrumentów muzycznych: Newski pr. № 53, w Petersburgu.

## POMOC

na ból zębów można znaleźć w każdej porze **DNIA I NOCY** w gabinecie dentystycznym **A. SACHSA** Petersburg, róg Wołnieńskij pr. i Sadowej ul. № 45-58. Tamże leczenie, plombowanie i wstawianie **ZĘBÓW SZTUCZNYCH** (910)

2 КОП. ОБХОДИТСЯ ЧАШКА!  
Дешевле заграничного, ни в чемъ ему не уступаетъ.

**ОЛАНДСКІЯ  
КАКТО**

**Ж. БОРМАНЬ**  
НЕВСКИЙ ПР. № 21

во всѣхъ Фруктовыхъ магазинахъ Имперіи

## GRANAT

WODA DO WŁOSÓW.

Jeden raz zmoczyć głowę, a siwe włosy znikają zupełnie.

Cena rs. 1 k. 50, z przes. rs. 2

**u W. Parikowa i K°**

w Gościńnym Dworze, № 78, vis-à-vis korpusu Pasiów.

## СИГАРЫ

извѣстной фабрики Монделии Ко., цѣною въ 3.50, 4, 4.50, 5, 5.50, 6, 6.50, 7.50 и 8 р. 50 к. за 100 шт. Въ главномъ складѣ ихъ: Нарванская, домъ № 11, уголъ Невскаго, въ боль-этажъ, входъ съ Бараванной.

## Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

dla przychodzących. Róg Newskiego pr. i Małej Koniuszennej ul., № 26, m. 20 (gdzie Centralna stacja telefonów).

**DOKTORZY I DENTYŚCI**

przyjmują chorych codziennie od g. 10 rano do 6 popołud.

**ZĘBY SZTUCZNE.**

Operacje chirurgiczne w jamie ustnej, obturatory twardego i miękkiego podniebienia.

Opłata według taksy, zatwierdzonej przez Zarząd Medyczny.

Rwanie zębów przy pomocy narkozu (chloroform) i gazu rozszerzającego (tlenek azotu).

Codziennie od g. 1 do 4 popołud.

Biednych przyjmują bezpłatnie od g. 9 do 10 rano. (828)



# DOM HANDLOWY ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, SENATORSKA № 33,

poleca świeże nasiona wypróbowanej dobroci: Traw, Koniczyn, Roślin pastewnych liściastych, strąskowych i okopowych.

Specjalne TRIEURY do czyszczenia koniczyny oraz wszelkie praktyczne

## Maszyny i Narzędzia rolnicze

krajowe, zagraniczne z pierwszorzędnych fabryk.

KATALOGI I CENNIKI NA ŻĄDANIE.

(30-6)

# Tadeusz Kowalski

## A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

NASIONA ROŚLIN PASTEWNICH i OKOPOWYCH w wyborowym gatunku, jakoto:

MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNE etc. oraz WSZELKIE TRAWY wypróbowanej dobroci.

(29-6)

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

**WARSZAWA**  
**W BECZULKACH**  
nie farbowane, bez ja-  
drowitych domieszek.  
Ogórki z koprem so-  
lone i kwaszone: 76  
sztuk rs. 1 kop. 25,  
100 szt. rs. 1 k. 60,  
800 szt. rs. 9 i t. d.  
Ogórecz. pieprzne. Kor-  
niszony. Kapusta sala-  
kowna: w słojkach  
26 k., beczulka 80 k.  
Petersburg.  
Dostawa do domów.

**УНСУСЫНІ ЗАРОДЪ**  
**Г. Ф. ШТУРМЪ**

Newski pr. 96/1  
od ulicy Nadleż-  
dinskiej.

KAUCYONOWANE

## BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. MAX,

ulica Hr. Kotzebue № 2 w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształc. Osoby należące i korepetycje. Rządów dóbr i praktyków gospodarczych.

(23-2)

## FARBY DO JAJ

11 barw z opisem za rs. 1, marmurowa oddzielnie za kop. 20. wysyła do wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa

Skład Materiałów Aptecznych  
Prowizora MIRONA KLIMOWICZA  
w Kownie. (1034-10)

## Ważne dla Pp. Obywateli ziemskich!

Suszarnie do suszenia cykoryi z patentowanymi ogniskami, lasami, stawia i udziela wszelkich informacji do suszenia cykoryi, podług istniejących już, przemnie postawionych pieców w kraju naszym

(31-1)

Leon Bojanczyk — Włocławek.

## Wielki wybór zegarków

DAMSKICH I MĘZKICH,

oraz dewisek z nowego złota i innych

poleca

## I. EHRHARDT

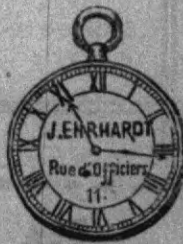
Oficerska ulica № 18, w Petersburgu, № 18 ulica Oficerska

Kieszonkowe . . . . . od rs. 6

Sciennie . . . . . 1 kop. 25

Stołowe . . . . . 3 (10)

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.



Dla ziemian kraju zachodniego i południowo-zachodniego  
były dyrektor i profesor szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem

## LEONARD BROKL

otworzył z d. 20 Stycznia st. st.

## SKŁAD NASION

ekonomicznych, leśnych i ogrodowych  
pod firmą

## L. Brokl i Spółka

W KIJOWIE

NA KRESZCZATYCKIM PLACU

w domu Ludwikowskiego, obok domu szlacheckiego.

Katalogi wysyłają się na żądanie franco.

(26-5)

## Korzystny interes

DLA RODZINY.

Sprzedaje w Warszawie na jednej z naj-  
pryncypalniejszych ulic

## MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

z oddziałem kostiumowym i całem urządze-  
niem. Szacunek do 7,000 rubli. Adresować:  
Warszawa, kantor ogłoszeń Rajchmana i  
Frendlera pod «Konfekcyą». (2687-3)

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa  
w Warszawie  
opuściło prasę dzieło

## Stanisława Bělzy

pod tytułem:

## ODGŁOSY SZKOCYI.

(z 9 ilustracjami, str. 311).

Cena rs. 1 kop. 50.

Treść książki:

Droga do Anglii. Odjazd z Vlissingen.  
Londyn. Z Londynu do Edynburga. Edyn-  
burg. Ogólne wrażenie. Holy-rood. Poko-  
je Maryi Stuart. Pokój, gdzie przelano krew  
Ricia. Kanon-gate i dom Knaxa. Piękna  
grzesznica i surowy asceta. Katedra. Za-  
mek królów Szkocyi. Nowe miasto. Pom-  
niki Edynburga. Niedziela w Edynburgu.  
Procesye uliczne. Hotel wstrzemięźliwo-  
ści. Kazania i śpiewy pod gołem niebem.  
Okolice Edynburga. Kraj Burnsa i Wal-  
tera Scotta. Zamek i grób ostatniego poe-  
ty. Opactwa Dryburg i Melrose. Roslin.  
St-Andrews i kazalnica Knaxa. Jezioro  
Loch Leven. Więzienie Maryi Stuart.  
Glasgow. Osobliwości miasta. Wystawa  
międzynarodowa. Przed wodospadami  
Clyde'y. Jeziora Szkocyi. Królowa wód  
szkockich. Góry Trosachu. Nieco inform-  
cyj o Szkocyi i t. d. (14-6)

## ZAKŁAD

## ARTYSTYCZNO-MALARSKI

na porcelanie

## I. MINIEWSKIEJ

W WARSZAWIE,

Królewska № 27,

poleca Serwisy z najlepszej krajowej por-  
celany ozdobnie malowane: Stołowe na  
12 osób od rs. 45. Garnitury do mycia  
od rs. 3 kop. 50. Garnitury do herbaty  
z 16 sztuk od rs. 6.

Na zamówienia herby, monogramy oraz  
wszelkie prace w zakres malarstwa i ry-  
sunku wchodzące. (2636-6)

## БАНКИРСКИЙ ДОМЪ

## ГЕНРИХЪ БЛОКЪ,

С.-Петербургъ Невскій 57, соб. д.

Производитъ всѣ банковыя дѣла.  
Покупаютъ всѣ % бумаги.  
Ссуды подъ всѣ % бумаги.  
Страхованіе выигрши. займовъ.  
Продажа ихъ посредствомъ залога.

Также нужны вѣрныя, съ постоян-  
нымъ мѣстомъ жительства

АГЕНТЫ.

Предложенія адресовать по выше-  
означенному адресу.

## СПЕЦЫАЛНА HODOWŁA

## Róż, drzew i krzewów ozdobnych

## W. KRONENBERGA

ul. Załopowa, wprost Ogrodowej

W WARSZAWIE.

Cenniki na żądanie rozsyła się  
franco. (22-8)

**№ 917 „Reinika i Hedowcy”**  
 wyszły z druku i zawierają: Kronika  
 „Za pół miesiąca” (Potworek statystyczny  
 czyli nowy strach rolnicy, p. *Wier-  
 ochowski*). Interpretacja ustawy leśnej  
 w nowym cyrkularzu p. ministra. Nie-  
 prawdopodobny a jednak prawdziwy  
 głos t. z. ziemianina z gub. radomskiej.  
 Kult bota w sejmie lwowskim). Ciężkie  
 czasy! p. *J. D.* O urządzeniu lasów,  
 p. *K. Szelągowski*. O najtańszym mier-  
 wieniu ziem nasytych w obecnych stosun-  
 kach p. *Günthera* z Grzybna. Omalica  
 buraczana (z drzew). Zniwiarko-wiazal-  
 ka (z drzew). Kurjer rolniczy (wiadomo-  
 ści bieżące i korespondencye z Ukrainy,  
 Podola, Odesy, Wilna, Czernihowa,  
 Lublina, Szesucyzna, Polaw, Kiele, pow.  
 Piotrkowskiego, Radomia i z pod Zgie-  
 rza). Nowe kontrakty producentów bu-  
 raków na Podolu, p. *E. Starsza-Jaku-  
 bowskiego*. Produkcya i suszytkowanie  
 paszy. Premja eksportowa argentyńska.  
 Stosowanie w praktyce nowego prawa  
 leśnego p. *J. Swietlińskiego*. Wiadomo-  
 ści pozytywne z dziedziny teorii i prak-  
 tyki. Pytania i odpowiedzi p. *d-ra S.*  
*Kudelka*, *K. Filipowicza*, *d-ra A. Sem-  
 polowskiego* i *Fr. Gawrońskiego*. Roz-  
 maitości (wydział rolniczy w Krakowie.  
 Górzelnictwo w Niemczech. Separatory  
 Laval'a w praktyce. Handel masłem i se-  
 rem w Rosyi. Bajka „Szlacheć i dąb”).  
 Z prasy. Skrzynka do listów. Sprawo-  
 zdanie targowe. Ogłoszenia. W dodatku:  
 Uprawa roślin przemysłowych p. *Fr.*  
*Gawrońskiego* ark. 32. Adres Redakcyi:  
 w Warszawie, Hoża № 64. (39)

## Leśniczy

szdolniony, kawaler, zarządzał dużemi  
 lasami, świadectwa chlubne, potrzebuje  
 posady leśnika w Królestwie lub Ce-  
 sarstwie. Adresy prośbę nadsyłać do Biu-  
 ra Ogłoszeń, Warszawa Senatorska № 26,  
 pod: Leśnik E. M. (00-2)

## PODZIEKOWANIE.

W Październiku 1888 roku wskutek  
 uderzenia piorunu w moim majątku  
 w Mohylowskiej gub. zgorzały dwiestodoły,  
 napelnione zbożem i sianem. Krescencya  
 była asekurowana w Warszawskim  
 Towarzystwie ubezpieczeń od Ognia;  
 polis wstępnych jednak nie otrzymałem,  
 albowiem deklaracja o mej asekuracji  
 doszła do głównej Agentury po po-  
 żarze. Pomimo tego Warszawskie  
 Towarzystwo po ścislem zbadaniu  
 całego wypadku, przyznało mi w całości  
 należne wynagrodzenie. Uważając  
 niniejszy postęp jako dowód wyjątkowej  
 uczciwości Towarzystwa Warszawskiego,  
 zdarzenie to mam za obowiązek  
 podać do wiadomości publicznej,  
 a zarazem złożyć me podziękowanie:  
 Prezesowi, Dyrektorowi i członkom  
 zarządu tegoż Towarzystwa, jako za  
 czyn godny ogólnego uznania.

Obywatel gub. Mohylowskiej  
 (1058) *J. Bohdanowicz.*

## Ogrodnik.

który długoletnią odbył praktykę w naj-  
 słynniejszych ogrodach niemieckich,  
 belgijskich, francuzkich i krajowych—  
 poszukuje miejsca. Adres: Trostianiec,  
 gub. podolska. W. T. (1054-6)

## DYWANY

Perskie, Angielskie i krajowe, Serwety,  
 Portyery, Koldry, Dery, Chłodniki.  
 Meble oryginalne perskie, Wschodnie  
 Kobierte i Makaty.

Najtaniej w fabrycznym Składzie

## KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka 16 (wprost Erywańsk.).  
 (28-4)

## KSIĘGARNIA POLSKA W PETERSBURGU

ulica Kazańska № 26,

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY:

REPRODUKCYĘ OBRAZU SIEMIRADZKIEGO:

## Chopin u księcia Antoniego Radziwiłła.

Sławny twórca „Pochodni Nerona”, „Jawnogrzesznicy” i tylu  
 innych arcydzieł klasycznych zaczerpnął tym razem temat z życia  
 rodzimego, przedstawiając salon polskiego magnata z pierwszej po-  
 łowy tego stulecia (1829 r.).

Nie będziemy się tu obszernie rozpisywać nad zaletami tego  
 nowego dzieła, ani unosić nad anielską pięknoscia księżniczki Eli-  
 zy, wspaniałą postacią księcia Radziwiłła, uderzającym podobień-  
 stwem fizyonomji Chopina, nad umiejętnem oświetleniem salonu i wier-  
 nem oddaniem owej epoki pod względem strojów i umeblowania  
 (w stylu *empire*), gdyż powszechnie wiadomy rozgołos, jaki obraz  
 ten pozyskał w świecie artystycznym.

Przemilczeć atoli nie możemy uwagi, że znakomity artysta  
 wykonał wizerunki główniejszych figur obrazu według wiarogodnych  
 i wiernych portretów, jakoteż ośmielamy się wypowiedzieć nasze  
 zdanie—na co się pewno zgodzi i Szanowna Publiczność—że wielki  
 mistrz pędzla wystawił tym nowym utworem najświetniejszemu z bar-  
 dów polskich niejako pomnik czci i wdzięczności, który mu się na-  
 leżał oddawna i słusznie od narodu.

Chopin bowiem swym genjuszem daleko i szeroko rozszalał  
 imię Polski i jest dziś ulubieńcem całego świata muzycznego.

Urok gry i utworów jego był tak wielkim, że wielu z ziom-  
 ków, a nawet współziemianie nasi, umyślnie zjeżdżali do stolicy nad-  
 sekwańskiej w jednym celu słyszenia go. I nie dziw! On bowiem,  
 jak nikt inny, umiał wyśpiewać nasze smutki i zale, on wcielił w sie-  
 bie ducha narodowego, on podniósł nutę rodzinną do wyzyna ideału.

Pragnąc wszystkim wielbicielom nieśmiertelnego mistrza to-  
 nów miłą ofiarować pamiątkę, wydawca postanowił rozpowszechnić  
 nowy utwór Siemiradzkiego przez reprodukcję.

Jestto piękna, artystycznie wykonana fotografatura w rozmia-  
 rach 95 × 72 centymetrów, mogąca służyć za ozdobę każdego salonu.

Aby ułatwić lubownikom muzyki Chopinowskiej i wogóle wiel-  
 bicielom sztuk pięknych nabycie tej znakomicie wykonanej ryciny,  
 naznaczono cenę o ile możliwości przystępną, mimo znaczne koszta i  
 nakłady, jakie wydawnictwo to pociąga za sobą.

Egzemplarz na chińskim papierze wynosi rs. 13. Egzemplarz  
 na pięknym białym papierze rs. 10. Koszta przesyłki i opakowania  
 stosownie do odległości. (2)

## SKŁADY

## WIN

## M. I. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25—27  
 w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe:—w Charkowie w czasie Jarm. Kreszczeńskiego.  
 w Niżnim w czasie Jarm.—Napit. Linja.

(20-22)

## DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

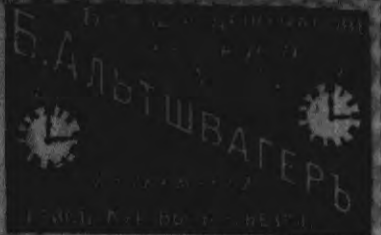
Nagrodzone listem po-  
 Warszawskiej, Krakow-  
 stawach Hygienicz-

chwalnym i medalami na  
 skiej i Lwowskiej Wy-  
 no - Lekarskich.



## EKSTRAKT I KARMEŁKI „LELIWA”

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50  
 procent tańsze od zagranicznych; flaszka ekstraktu miodowo-ziolowo-słodowego  
 kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka  
 karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w War-  
 szawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie  
 aptecznym Mrozowskiego i Spiesna, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachanie  
 u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Matiejczyna, w Ty-  
 flisie u Wyczalkowskiego i Ajwazowa, w Baku u Chryszkowskiego. (24)



Otrzymałmy wielki wy-  
 bór zegarków kieszonko-  
 wych wszelkiego rodzaju, oraz  
 zegarów stołowych ścien-  
 nych, podróżnych; dewisek  
 złotych, srebrnych i z no-  
 wego złota.

Polecam Sz. Publiczności  
 zegarki znanych fabryk:  
 Ludwika Odemar i Fili-  
 pa Patek i C<sup>o</sup>

== CHRONOGRAF. ==

Cenniki na żądanie wysyła-  
 ją się bezpłatnie. (6)

## NIEMIEC

teoretyk i praktyk, z piękną rekomenda-  
 cją, poszukuje miejsca *mechanika* lub  
 zajęcia się budowaniem nowych fabryk;  
 posiada język ruski. Adres st. Niehoroto  
 M.-B. drogi 2., majątek Kul. (1049-3)

## Rachmistrz i Kasyer,

posiadający chlubne świadectwa  
 z praktyki i urzędowania w więk-  
 szych gospodarstwach, poszukuje  
 odpowiedniej posady. Wiadomość:  
 stacya pocztowa Nowo-Mińsk, gub.  
 Warszawska. Brochocki. (37-2)

## W MAJATKACH

dających mały dochód, lub nie da-  
 jących żadnego, podejmujemy się  
 podnieść takowy przez wskazanie ra-  
 cyonalnego systemu gospodarowania.  
 Również przyjmujemy kontrolę nad  
 majątkami za umówionym procentem  
 od podwyższonego dochodu lub od  
 zwiększonej produkcji ziarna. Czyn-  
 ność rozpoczynamy z początkiem wio-  
 sny, po należytem obechnięciu roli.  
 M. Jasiński i M. Kossobudzki, guber-  
 nia Siedlecka przez Węgrów w Mie-  
 dzylesiu, lub osobliście w Warszawie  
 tylko od dnia 3 do 9 Marea r. b.  
 Hotel Polski od godziny 10 do 2-jej  
 w południe u wyżej podpisanych.  
 (34-2)

## RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

## Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Z dniem 15 (27) Lutego r. b. znosi  
 się wyjątkowa taryfa № 1 dla przewo-  
 zu bawełny, oczesków i odpadków ba-  
 wełnianych ze stacyi Warszawa Nadwi-  
 ślańska do stacyi dróg żelaznych War-  
 szawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Byd-  
 goskiej i Fabryczno-Lódzkiej, a w miej-  
 sce teje wprowadzona będzie od powyż-  
 szego terminu w wykonanie nowa wy-  
 jątkowa taryfa № 1, z obniżeniami opła-  
 tami dla niektórych stacyi dróg żelaz-  
 nych Warszawsko-Wiedeńskiej i War-  
 szawsko-Bydgoskiej. (1056)

Do dzisiejszego numeru  
 „Kraju” dołączamy dla wszyst-  
 kich prenumeratorów Cennik  
 specjalnego składu nasion  
 K. Wasilewskiego w War-  
 szawie na rok 1889.